

**PRZEDPŁATA**

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy «Doniesienia» w tekście) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dotychczasowe ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/2 kop. od 1 futa każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

**ERAZMA PILTZA.**

**BIURO**

Redakcji i Administracji — przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazañska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępcy przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Petersburg, dnia 1 (13) marca 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 16; razem str. 44.

**TREŚĆ NUMERU:**

Artykuł wstępny: Gorzelnie rolnicze w kraju południowo-zachodnim, p. Aleksandra Gilewicza. Artykuły literackie: O Mickiewiczu, p. Marję Konopnicką. Opowiadania historyczne. Dr. Antoni J. «Opowiadania historyczne», p. hr. Stan. Tarnowskiego. Wychowanie i dziedziczność, p. Ad. Mahrburga. Artykuły i sprawy bieżące: Z kresów łowicko-estońskich, p. Świadka. Z nad Sekwany, p. Nemó.

W odcinku: Najdawniejszy wiersz polski. Między nami nic nie było. Poemat biblijny. Odpowiedź p. nowemu krytykowi.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Poznania p. Domarata, ze Lwowa p. El., z Krakowa p. Średnika i t. d. Ziemia słowiańska (listy korespondentów «Kraju»: z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Wilna p. Vester, Ludgiewskiego i Letwistawa, z Kamieńca podolskiego p. R. P., z Briańska p. P. Zb., z Borysowskiego pow. p. Wł. Bogoryję, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Wołynia p. A., z nad Dniestru p. J. R., z Rygi p. Abc. i t. d. Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z Tygodnia. Pogodzenie i zapomnienie, p. R. Bal polski. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. H. K. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

**Skład maszyn i narzędzi rolniczych**

POD FIRMA

**ALFRED GRODZKI**

**W Warszawie, Senatorska, 33.**

Poleca:

- Wialnie bostonskie i Bakera.
- Młynki Röbera „Tryumf”.
- Sieczkarnie oryg. Bentalla. (W-70-6-1)
- Siewniki rządowe Rud. Sacka.
- Siewniki rzutowe Eckerta i Beermanna.
- Siewniki do nawozów pat. C. Lüdecke.
- Wagi, Pompy, Pasy, Worki i Wałtuchy.
- Nasiona traw, koniczyn i roślin pastewnych.

**Skład materiałów aptecznych**

**WIKTORA WALIGÓRSKIEGO**

**W Warszawie, Nowy-Swiat, 38.**

Ma zaszczyt polecić:

- Materiały apteczne.
- Specjalja zagraniczne.
- Srodki weterynaryjne.
- Przedmioty opatrunkowe.
- Wody mineralne.
- Perfomy angielskie i francuz.

**Ceny nizkie.** (W-71-10-1)

**Kawiarnia Polska**

na ulicy Michajłowskiej, № 2.

Pączki, chrust i bliny codziennie przez cały karnawał; poleca przytem różne inne ciasta. Wydaje również obiady, przygotowane z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle po kop. 50 (4 potrawy). Codziennie też flaki, kołduny i różne polskie potrawy à la carte. Niemniej kawa, herbata i czekolada. Wielki wybór pism polskich, ruskich i niemieckich.

(K-546-3-4)

**RUSZCZYŃSKA.**

**ZAKŁAD LECZNICZY**

**W KOWANÓWKU**

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskim

przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

**Dr. Winklewski.**

**Dr. Karczewski.**

(W-52-12-4)

**Zarząd wileńskiego Tow. wyścigów konnych**

ma honor zawiadomić sz. publiczność, że w m. Wilnie ma się odbywać od 1 do 10 września r. 1891 wystawa rolnicza i drobnego przemysłu na gubernie: Wileńską, Grodzieńską, Kowieńską i Mińską, z dołączeniem oddziału pozakonkursowego dla innych guberni.

Osoby interesowane raczą się zgłaszać po szczegółowe informacje do sekretarza Towarzystwa, M. E. Pieślaka w m. Wilnie.

**„EXSICCATOR“**

niezbędny dla każdego obywatela, wszelkich fabryk; tysiączne dowody; niszczy grzybek drzewny etc. 100 proc. oszczędności w budowlach. Broszura, ważna dla budujących, franco bezpłatnie. RITTER, Warszawa, Królewska, 39. (W-47-3-1)

**Poszukiwanie reprezentanta.**

Wielkie przedsiębiorstwo handlowe poszukuje doświadczonego reprezentanta, zostającego w blizkich stosunkach z instytucjami wojskowymi i cywilnymi. Zgłaszać się należy pod następn. adr.: W. T. R. Castle et Lamb Advertising Offices, 133 Salisbury Square, Fleet St. London, E. C. (K-497-4)

**MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZALĘSKIEGO i S-ka**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-8)

Do sprzedania bez pośrednictwa osób trzecich

**MAJĄTEK ZIEMSKI**

pod Warszawą, o godzinę drogi od stacji Grodzisk drogi żelaznej warszawieński. Przestrzeni wlok 22 1/2 (około 337 dzies.) w glebie pszennej, z pięknym ogrodem, dwoma domami mieszkalnymi o 19 pok., z zabudow. gospodar. w dobrym stanie, z inwent. żywym i martwym. Wiad. w Warszawie u S. Piotrowskiego, Włodzimierska № 9, mieszk. 5. (W-60-3-2)

**Świeże nasiona**

pastewne, leśne, warzywne i kwiatowe otrzymał i poleca

SKŁAD NASION

**H. FRIEDLAENDERA**

W Warszawie, ul. Senatorska, 32.

Egzystuje od r. 1856.

Cenniki wysyłają się na żądanie franco. (W-58-6-2)

Potrzebną jest na wyjazd

**Ochmistrzyni,**

znająca się na kuchni, kupnie prowizji i wszel. porząd. domowych; kandyd. winny być w wieku lat około 40. Bliz. wiad. udzieli red. «Kraju» (Kaz. ul., 26). (K-492-3-2)

**Wilczewski i Sp. w Gdańsku**

z wydziałem w Królewcu Jedyński polski interes zbożowy i ekspedycyjny Istniejący od lat 13-tu, poleca się do komisowej sprzedaży zboża, drzewa, etc., przyrzekając rzetelne i dokładne załatwianie inter. (165-14)

**KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ.**

Petersburg, Kazańska, 26.

**poleca ostatnie nowości:**

- Bałucki Michał. Biały murzyn, powieść, rs. 1 k. 20.  
 Bellamy Ed. W roku 2000, powieść, k. 60.  
 Belmont Leo. W wieku nerwowym. (Moja spowiedź). Powieść oryginalna, k. 75.  
 Bert Paweł. Pierwszy rok kształcenia naukowego, książka dla młodzieży, rs. 1 k. 50, kart. rs. 1 kop. 70.  
 Dana J. D. Podręcznik geologii. Spolszczył Dr. J. Siemiradzki. Z 261 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 35.  
 Desbeaux Emil. Tajemnice wiedzy, ozdobione licznymi ilustr. w tekście, zeszyt 1, 2, 3 k. 45. Prenumerata za całość (z 14-20 zeszytów) wynosi rs. 2 kop. 10, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 40.  
 Dygasiński Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnych czasów. 2 tomy, rs. 1 k. 80.  
 Encyklopedia ilustrowana medycyny i higieny popularnej, według d-ra Pawła Bonami opracowana przez Józefa Starkmana. Zesz. 19 k. 30. Prenumerata za całość (z 30 zeszytów) wynosi rs. 8, z przesyłką rs. 9.  
 Encyklopedia humoru, zeszyt 38 k. 15. Prenumerata za całość rs. 7.  
 Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, rs. 2.  
 Flügge Dr. C Zasady higieny na użytek studentów, lekarzy praktycznych, urzędników lekarskich i administracyjnych, rs. 3 k. 50.  
 Guyau M. Wychowanie i dziedziczność. Studium soejiologiczne w przekładzie J. K. Potockiego, rs. 1 k. 35.  
 Heilpern M. Tajemnice przyrody. Wiadomości ogólne o świecie. Kurs, zawierający wskazówki do systematycznego wykładu nauk przyrodniczych. Wydanie, ozdobione 25 drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną—rs. 1 k. 50.  
 Heine Henryk. Wybór pism. Tom II. Proza: Podróż do Harcu. Włochy, rs. 1 k. 50.  
 Historia naturalna w obrazach. Zoologia w 250 kolorowanych obrazkach, z tekstem Adolfa Dygasińskiego. Wydanie wspaniałe, złożone z 25 chromolitografowanych tablic, rs. 3.  
 Iwanukow J. Ekonomia polityczna, jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych, rs. 2 k. 50.  
 Junosza Klemens. Syzyf, obrazy z życia wiejskiego, k. 80.  
 — Z zapadłych kątów, obrazki, rs. 1 k. 50.  
 Kondratowicz Ludwik. Wybór poezji. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennnej oprawie rs. 7.  
 Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.  
 Kosiakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.  
 — Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.  
 Königsdorfer Marcin ks. Homilje katolickie, czyli wykład świętych Ewangelij na niedziele i święta całego roku. Wydanie trzecie, poprawne. 2 tomy rs. 2 kop. 50.  
 Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.  
 Królowie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do X po rs. 1. Całość obejmie 25 zeszytów.  
 Lafargue Paweł. Praca umysłowa wobec maszyny, k. 35.  
 Lermontow Michał. Wybór pism w przekładzie Cz. Mąkowskiego, poprzedzony wstępem krytycznym Włodzimierza Spasowicza, rs. 1.  
 Łętowski Julian. Na Bożym świecie. Nowele i obrazki, rs. 1.  
 Marx Karol. Pisma pomniejszych. Serja trzecia: Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej, k. 75.  
 Mickiewicz Adam. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i po mniejsze poezje. z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego-Kocorbatowskiego, Juliusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachewicza. Wychodzi zeszytami każdy po k. 30. Całość będzie się składać z dwunastu zeszytów. Jest do nabycia zeszyt 1, 2, 3, 4, rs. 1 k. 20.  
 Mignet M. Historia rewolucji francuskiej. 2 tomy, rs. 2.  
 Natanson Ludwik, dr. med. Hygiena praktyczna zeszyt 1, 2, 3, 4 po k. 22 1/2 za zeszyt. Z przesyłką po k. 30. Cena prenumeracyjna (18 zeszytów) wynosi rs. 3 k. 50, z przesyłką rs. 4.  
 Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.  
 Orzeszkowa Eliza. Jędrza, powieść, rs. 1 k. 20.  
 — Czciiciel potęgi, powieść, rs. 1 k. 20.  
 Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.  
 Pismo święte starego i nowego testamentu, ozdobione 230 ilustracjami Gustawa Doré. Zesz. 38, k. 25. Prenumerata za całość (60 zeszytów) rs. 15.  
 Platz ks. dr. Człowiek, jego pochodzenie, rasy i dawność. Zesz. I k. 25, z przesyłką k. 30. Prenumerata za całość (z 20 zeszytów) rs. 5, z przesyłką rs. 6.  
 Sienkiewicz Henryk. Pan Wołodyjowski, powieść historyczna. Wydanie 5. 3 tomy rs. 3.  
 — Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.  
 Spencer Herbert. O wychowaniu umysłem, moralnem i fizycznym. Wydanie czwarte, rs. 1.  
 Święty Franciszek z Asyżu za życia i po śmierci, rs. 1 k. 80.  
 Waliszewski K. Potoccy i Czartoryscy. Walka stronnictw i programów politycznych przed upadkiem Rzeczypospolitej 1734-1763, rs. 2 k. 50.  
 Witkiewicz St. Na Przełęczu, wrażenia i obrazy z Tatr. ozdobione 135 rysunkami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 5 kop. 50.  
 — Sztuka i krytyka u nas. 1884-1890, rs. 2 k. 50.  
 Wysocki Włodzimierz. Las, wydanie drugie, k. 30.  
 — Oksana. Szkic sielankowy, k. 60.  
 Zapolska Gabryela. Fantazje i drobnostki, rs. 1 k. 50.

**DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.**

RUCH I DOCHÓD ZA M. STYCZEŃ 1891.

PRZEWIEZIONO:

224,278 pasażerów	283,139 rs. 90 kop.
20,805,930 pudów towarów i bagazy	1,591,658 „ 81 „
Różne dochody	159,434 „ 67 „

OTRZYMANO:

(K-30-1)	Razem	2,034,233 rs. 38 kop.
Więcej niż w grudniu 1890 r.		248,135 „ 23 „

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

**J. OCHOROWICZA**

**Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.**

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

(3)

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na skład główny najnowsze dzieło

**WILHELMIA BOGUSŁAWSKIEGO**

**Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII wieku.**

Praca uwieczniona na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Całe dzieło wyjdzie w 4 tomach, przy każdym tomie mapa duża.

Dotąd wyszły 2 tomy; tom trzeci pod prasą.

Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18, z przesyłką rs. 20.

**Zakład Leczniczy**

**GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO**

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkiński. dla chorób wener., naskór., org. płci i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (459-14)

**S. PRZEZDZIECKI**

Magazyn Ubiorów Dziecinnych.

ul. Kotzebue, 2, w Warszawie. (W-13-8-8)



Najartystyczniejsze i najbogatsze w treść pismo obrazkowe polskie.

**„ŚWIAT”**

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzący będzie w roku 1891 w zwykłym formacie i objętości, z licznymi dodatkami książkowymi i rycinowymi, pomieszczając najnowsze prace: Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Teodora Tomasa Jeża, Michała Bałuckiego, Kajetana Kraszewskiego, Walery Marrené, Alberta Wilczyńskiego, Adama Krechowickiego, Józefa Tretiaka, Piotra Chmielowskiego, D-ra Juliana Ochrowicza, Miriama, Stanisława Windakiewicza, Edwarda Porębowicza i w. in., oraz obrazy i ilustracje wszystkich najznakomitszych malarzy polskich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY: w Petersburgu, w księgarni Br. Rymowicz, ulica Kazańska № 26.

PRENUMERATA WYNOŚI: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

«Świat» z d. 1 stycznia 1891 r. liczyć będzie czwarty rok istnienia. Komplet za rok 1889 i 1890 nabywać można w księgarni Br. Rymowicz. Komplet z r. 1888 zupełnie wyczerpane.

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

**H. CEGIELSKI**

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-5)

PLAC W WARSZAWIE naprzeciw fokawied. dr. z., 5,300 lok.kw., sprzedaje się w Petersb., Bolsz. Moskowskaja. 7, m. 9. (495-4)

**HERBATĘ**

własnego importu i opakowania, pochodząca z pierwszorzędných plantacji i ciesząca się coraz większym uznaniem, poleca w różnych gatunkach Skład Herbaty (W-55-3-2)

**AUGUSTA HINTZ**

Plac Zamkowy i róg Krakowski-Przedmieścia.

Petersburg, d. 1 (13) marca 1891 r.

## GORZELNIE ROLNICZE

W KRAJU POŁUDNIOWO-ZACHODNIM.

Kijów, 25 lutego.

Najwyżej zatwierdzone 4 czerwca bieżącego roku prawo o nowych normach przy produkcji okowity, prawo, mające na celu, skierować przemysł wódczany ku podniesieniu rolnictwa i ku jego korzyściom, doniosłe dla całego państwa — jeszcze donioślejszem jest dla trzech guberni naszego kraju, gdzie przemysł ten mniej miał do dziś związku z rolnictwem, aniżeli w reszcie guberni Cesarstwa i Królestwa.

Najważniejszym postanowieniem nowego prawa jest przyznanie rolniczemu gorzelniom najwyższej normy wszelkich innych kategorii gorzelni (znacznie większego procentu okowity, nie podlegającej opłacie akcyzy), mianowicie: na pierwsze 500 tysięcy wyprodukowanych stopni — 4<sup>o</sup>%, czyli 20 tysięcy stopni, nie opłacających akcyzy; na drugie 500 tys. — 2<sup>o</sup>%, czyli jeszcze 10 tysięcy stopni, na następne 2 miliony — 1<sup>o</sup>2<sup>o</sup>%, czyli jeszcze 10 tys. stopni, które to procenty stanowią właściwie premję gorzelni rolniczych, dającą tym ostatniom, wspólnie z innymi ulgami mniejszej wagi, możliwość łatwej konkurencji z gorzelniami «nierolniczymi».

Dla kraju południowo-zachodniego, prawo to, powtarzam, jest daleko większej wagi aniżeli gdzieindziej; albowiem:

1) Z powodu rozwoju cukrownictwa, dającego w postaci pobocznego produktu około 6 milionów pudów melasy, powstały potężne gorzelnie melasowe, produkujące dziesiątki milionów stopni, w części na eksport, w części dla odbytu miejscowego, — gorzelnie, nie dające zupełnie brahy, przydatnej dla karmu bydła, i zatem nie wspólnego z rolnictwem nie mające. Gorzelnie te, uzbrojone kapitałami i wiedzą, posiłkowane do niedawna przez rząd, protegujący wywóz spirytusu zagranicę, zrujnowały moc gorzelni gospodarczych, przedtem po kraju rozsianych;

2) Z powodów historycznych i społecznych właściwości kraju naszego, o których tu mówić nie miejsce, gorzelnie nasze, które ocalały po wsiach, prawie wszystkie do niedawna eksploatowane były przez żydów (zaledwo parę dziesiątków gorzelni naliczyćby można, eksploatowanych przez chrześcijan), a z powodu ciągłych obostrzeń przeciw tym ostatnim, gorzelnie te dopiero w czasie obecnym w części się zamykają, w części przechodzą w ręce chrześcijan, w części zaś przeniesione zostały przez żydów w obręby naszych miast

i miasteczek (takich gorzelni jest już w kraju naszym przeszło szóstą część); rozumie się, że i te ostatnie gorzelnie również, dla rolnictwa naszego operowały bez korzyści. Tak więc z całą słusznością twierdzić możemy, iż w kraju naszym zaledwie czwarta część wódki produkowaną była z realną korzyścią dla gospodarstw. Przewrót zatem, jaki sprowadza nowe prawo, jest doniosły. Już dziś alarm wielki między gorzelniami melasowymi (pozbawionymi oprócz tego jeszcze i premij przy eksporcie zagranicznym spirytusu); alarm ten wyraża się, jak w gwałtownym spadaniu cen na melasę, na którą wogóle wszelkie tranzakcje obecnie zawierają się tylko po dzień 1 lipca 1891 r. (dzień, w którym nowe prawo wchodzi w obowiązującą siłę), — tak też i w przewidywaniu znacznego zmniejszenia produkcji tych gorzelni. Tak np. potężna gorzelnia melasowa w Sutyskach w powiecie winnickim ogłosiła już o zupełnej likwidacji swej na rok przyszły; gorzelnia melasowa w Niemirowie, w powiecie braclawskim, w roku przyszłym zawiesza również swą czynność, jeżeli tylko nie uda się jej przerobić na żytniówkę i zaliczyć się do gorzelni rolniczych; gorzelnia w Daszkowcach, w powiecie nowouszyckim, wzorowo przez dzierżawcę jej, p. Gutoskiego, prowadzona, zaprzestaje produkcji wódki z melasy i t. d.

Znajdujemy się więc na progu nowej ery gorzelnictwa — znaczna część wódki produkowaną będzie w niedalekiej przyszłości już w innych warunkach, innymi sposobami. Czy z przewrotu tego jednak skorzystają ci, których nowe prawo ma na celu wyłączną opieką otoczyć — średnie majątki, średnie gorzelnie (przez takie rozumieją się gorzelnie, produkujące rocznie około 500 tys. stopni), to znaczy, poprostu mówiąc, nasi właściciele ziemscy średniej zamożności, — wielkie to pytanie, na które dziś, przy ścisłym i subtelnym zapatrywaniu się na całą tę sprawę, trudno przecząco lub twierdząco odpowiedzieć, i które w zupełności od energii i przedsiębiorczości osób zainteresowanych zależeć będzie...

Ze gorzelnią z produkcją mniej więcej 500 tys. stopni będzie, od czasu wejścia nowego prawa w moc obowiązującą, interesem bardzo dla majątku korzystnym — o tem nie potrzebuje się rozwodzić. Nie miejsce tu w specjalne obrachunki się wdawać, przytoczę więc tylko kilka cyfr, powziętych z własnej mojej kilkoletniej praktyki przy urządzaniu i eksploatowaniu gorzelni.

Gorzelnia średniej wielkości, na 75 pudów ziarna zacieru (lub 200 pudów kartofli), wedle kosztorysów przezemnie już niejednokrotnie i układanych i sprawdzanych, z całym wzorowym urządzeniem jak budynku, tak i apa-

ratów (parniki Henzego na zboże i kartofle, kadź zacierno-chłodząca, aparat kolumnowy etc., etc.), kosztuje około 17 tysięcy rubli. Koszt produkcji wynosi (na jeden stopień): produkty — 1 kop. (wrazie pędzenia wódki z ziarna), lub 1<sup>o</sup>2<sup>o</sup> kop. (w razie pędzenia wódki z kartofli); przeciętnie więc, przy pędzeniu częścią z ziarna, a częścią z kartofli (co przedewszystkiem zalecam) — 3<sup>o</sup>4<sup>o</sup> kop.; robota cała (t. j. opał, utrzymanie maszyn, robocza siła, administracja i wszelkie inne rozchody) — 1<sup>o</sup>2<sup>o</sup> kop., razem więc koszt produkcji wynosić będzie na 1 stopień — 1<sup>o</sup>4<sup>o</sup> kop. Ponieważ zwyczajna cena w gorzelniach teraz praktykowaną jest od 1<sup>o</sup>2<sup>o</sup> do 2 kop. za stopień (rs. 4 kop. 30 za wiadro wódki do składów hurtownych, rs. 4 kop. 50 do szynków), zostaje zatem przeciętnie 1<sup>o</sup>2<sup>o</sup> kop. na stopień czystego zysku, czyli rubli 2,500 zysku z całej gorzelni. Dodać do tego należy 20 tysięcy stopni darowanych przez rząd procentów, co stanowi, licząc stopień tylko po 10 kop. (czyli rs. 4 wiadro), jeszcze 2 tys. rubli — otrzymujemy z takiej gorzelni czystego zysku przeszło rs. 4 tysiące, i oprócz tego całe wytłoczyny i makuuchy (braha) <sup>1)</sup>.

Jeżeli nawet przypuścić, że z biegiem czasu, gdy coraz więcej gorzelni w kraju zaliczy się do szeregów gorzelni rolniczych, oczekiwać można ogólnej zniżki dziś egzystującej ceny na wódkę, lub że w razie zwiększenia ceny na zboże (w latach nieurodzajnych) produkt na wódkę drożej niż 1 kop. za stopień kosztować będzie — tak że producent będzie sprzedawał wódkę do szynków i podwałów po cenie kosztu bez zarobku, — to i wtedy, jako czysty zysk z takiej gorzelni, zostanie darowana jej okowita «bezakcyzna» 20 tys. stopni, czyli 2 tys. rubli i w dodatku bezpłatna braha dla bydła.

W kraju naszym działają obecnie: w podolskiej guberni — 88 gorzelni z produkcją roczną 115 milionów stopni (100 milionów spożywa ludność miejscowa, 15 milionów idzie na eksport do Odessy), z których 9 olbrzymich z produkcją roczną 60 mil. Ponieważ te olbrzymie gorzelnie zmuszone zostaną co najmniej produkcję swą o połowę zmniejszyć, zostaje zatem pole wolne conajmniej dla 30 gorzelni nowych średniej wielkości, które w części mogą zbyć swój produkt na miejscu, w części przyczynić się do eksportu spirytusu do sąsiednich guberni: chersońskiej i besarabskiej, które z powodów gleby i innych warunków zawsze

<sup>1)</sup> Dodać do tego należy jeszcze i te 2<sup>o</sup>% okowity bezakcyznej, które rolnicza gorzelnia otrzymuje narówni ze wszelkimi innymi nierolniczymi gorzelniami — co stanowi również 10 tys. stopni — czyli tysiąc rubli, a który to zysk wypada doliczać każdy raz przy obrachowaniu ogólnego dochodu średniej rolniczej gorzelni z produkcją 500 tys. stopni. (Przyp. autora).

znaczna ilość spirytusu z drugich guberni spotrzebowują. To, co powiedziałem o guberni podolskiej, w równej mierze stosuje się i do gub. kijowskiej (cyframi nie chcę nużyć łaskawej uwagi czytelnika), a szczególnie i do gub. wołyńskiej, która najbardziej z całego kraju potrzebuje taniego nawozu, i dla której nawet gorzelnia, działająca bez zysku, a dająca li-tylko brahę darmo, jest wielkim dobrodziejstwem i niezbędnym atrybutem prosperowania rolnictwa w każdym majątku. Czy jednak ziemianie nasi nową sposobność, przyczyniającą się zewszeczmiar do wzrostu dobrobytu majątkowego, do pewnego i łatwego przedsiębiorstwa, w należyty sposób ocenić potrafią, i czy, oceniwszy, zdecydują się przezwyżyć niektóre trudności i wątpliwości, ba, nawet i przesady, w społeczeństwie naszym od wielu lat, być może i słuszenie, przeciw gorzelniom powtarzane (dziś wprawdzie utraciły one swoją *raison d'être*), i czy nie dadzą się na tem polu wyprzedzić innym elementom, żądnym z rąk swoich zyskownego przemysłu nie wypuścić?...—oto pytanie.

A. G.

## O MICKIEWICZU.

Słońce nie zawsze przegląda się w morzu. Genjusz poety nie zawsze odbija się w dziełach wielkich. Słońcu wystarcza mała kropla rosy. I genjuszowi nieraz wystarcza jedna chwila twórcza do uchylecia zasłony, pokrywającej głębie ducha. Ze wzruszonego serca spada, niby łza z oka, kilka drobnych wierszy. Stają one skromnie obok kreacyj, imponujących doskonałością i z doskonałości swej dumnych. Ale kiedy, zbliżywszy oczy, spojrzymy uważnie, dostrzeżemy w kropelce całą tęczę załamane promienia genjuszu. Tak podróżny, stojąc pod lasem, widzi tylko bujne sosny i dębów konary; ale

ODCINEK „KRAJU”.

## LUŻNE KARTKI.

[Najdawniejszy wiersz polski. Między nami nie było. Poeemat biblijny. Odpowiedź p. nowemu krytykowi].

th. Odkryty w bibliotece petersburskiej zabytek wiersza polskiego powinien być uważany za najdawniejszy dla tego, że, jak nas wynalazca poucza w warszawskim «Ateneum» (styczeń b. r., str. 181—191), starsza od niego o parę wieków może Bogarodzica jest tylko przekładem z czeskiego, prastare zaś pieśni ludowe nie wchodzi w obręb właściwego piśmiennictwa, właściwej wytwórczości sztucznej. Tymczasem wiersz, o którym mowa, stanowi oryginalny produkt literacki, pochodzący z początku XV stulecia.

«Kraj» już dawniej podał kilka szczegółów, dotyczących tego pomnika piśmienniczego. Pierwsza nawet wiadomość o odkryciu p. Brücknera w naszym się piśmie ukazała. Zobowiązuje to nas do pomieszczenia słów kilku o samej osnowie utwo-

gdy wejdzie w las, w gąszczu spostrzeżę wśród mchów i paproci subtelne kielichy kwiatów, z których każdy jaśnieje osobną pięknnością i nosi na sobie znamię tajemniczej, twórczej wszechpotęgi.

— Gdyby zapytano: czem jest «Oda do młodości» w dziejach natchnie Mickiewicza—trzebaby odrzec, że—«jedną chwilką», że—«iskrą tylko».

Ale była to chwilka, która dała wyraz prawdziwym uczuciom, tkwiącym w duszy ludzkiej—tkwiącym milcząco, dopóki wyrazu tego nie znalazły.

Jeżeli więc prawdą jest, że poezja wtedy dopiero wkłada na ludzi czarodziejskie więzy, gdy «daje słowo duszom do rozmowy z Bogiem», a «sercom słowo do rozmowy z myślami»—to mamy tu do czynienia z jedną z tych chwilek twórczych, od których bije moc i duch na wielu ludzi i na żywot cały.

— Wszystko, cokolwiek napisał Mickiewicz, bez względu na inne możliwe klasyfikacje, daje się podzielić na dwa rodzaje, odpowiadające dwu odmiennym sposobom tworzenia.

Jedne z dzieł jego noszą na sobie ślady artystycznego rozmysłu—tej pracy ducha, która ideę wciela w obrazy, a obrazy kombinuje i układa w całość zaokrągloną, symetryczną.

Inne natomiast są jak gdyby wybuchem, nad którym nie panował poeta, lecz który nad poetą panował.

Wybuchy takie, z natury rzeczy, nie mogły być długotrwałe. Pobudzenie przychodziło niewiedzieć z kąd; myśli i uczucia wzbierały jak potok i jak potok, rwący nadmiarem wód, rozlewały się z bezwzględnością fali górskiej.

Wkrótce jednak równowaga i spokój wracały. Mickiewicz umiał panować nad swoim natchnieniem; ale z drugiej strony żaden z naszych poetów nie uległ mu nigdy tak niewolniczo, jak on mu czasem ulegał. I wtedy to nie dobierał farb do obrazów—nie szukał formy do odlewu uczuć—nie tworzył sztucznie, ze świadomości warunków artystycznych; ale słowa jego były jak gdyby mimowolnie dobywającem się z duszy echem tego, co w niej żyło. Dlatego też wszystko, co w takich chwilach wyszło z ust poety,

ru, co do którego p. Brückner tak się nasamprzód wyraża: «Utwór ten napisał może w Krakowie—jak jaki, a opisał w nim, jak się przy stole ludzie zachowują, przyczem wplótł w opis hołd, który całej płci pięknej, czyli, jak się wyraża, «cudnej twarzy» złożył—pierwszy i na wieki niemal jedyny w literaturze».

Całość składa się ze 114 wierszy, przeważnie rymowanych, aczkolwiek i asonancyjnych nie brak (panosza—przysłusza, mamy—dbajmy, matkę ma—otrzyma etc.). Zaczyna się utwór od inwokacji do Pana nad Pany («Gospodyna»):

Gospodynie! daj mi to wiedzieć,  
Bych mógł o tem co powiedzieć —  
O chlebowem stole.

Wylicza się zaraz, co ten stół na się zgarnia: dary pola i niwy, stodoły i toboły (torby myśliwskie lub do grzybów). Jest mowa o wodzie i piwie—bez wzmianki o winie.

Przetód stół wielki swieboda:  
Staje na nim piwo i woda,  
I k temu mięso i chleb  
I wiele innych potrzeb,  
Podług dostatka tego —  
Ktoli może dostać czego.

Stół dopiero rozwesela człowieka. Poeciecha, jakiej przy nim doznasz—to twoje

ma nad innemi dziełami jego tę wyzszłość, że jest mu blizkie, że jest jakby treścią jego samego.

«Grażynę» nazywamy piękną, dzięki zaletom pomysłu i wykonania. Ale nie możemy powiedzieć o niej nic więcej nad to. Conajwyżej, wolno nam tu upatrywać mniejszy lub większy stopień doskonałości—i oto wszystko.

O improwizacji z «Dziadów» nie wystarczy powiedzieć, że jest piękna. Jest tu i piękność, ale jest i coś więcej jeszcze. Podczas gdy tam przed oczyma naszymi, już to prześuwały się krajobrazy, już to występowały ludzie z zamiarami swemi i czynami, a uwagę naszą zajmowała dramatyczność zwikłanej opowieści—tutaj—i siłą twórczą, i materialem twórczym—jest dusza samego poety.

Göthe i Faust stopili się w jedną osobę. Poeta tworzy postać, którą jest sam—i sam jest tem, co stwarza.

On chciał mówić, jak mówił wiele razy, o Bogu i świecie, o złem i dobrem—ale zagrało mu coś mocniej w piersiach, utracił władzę nad wrażeniami, mowa jego zlała się z muzyką duszy.

Rozległ się hymn boleści.  
Ale my i hymn słyszymy, i boleść czujemy.

Nie człowiek to o boleści śpiewa, lecz ona sama przemawia przez usta, które opanowała gorzką swoją potęgą. A piękno stało się i wrażeniem, wywołanem w duszy, i poczuciem jej pierwotnej siły, która stwarza wszelką formę piękna i wszystkie jego objawy.

Kiedyindziej współczucie nasze jest współczuciem dla bohatera opowieści; tutaj jest ono współczuciem dla samego poety. Kiedyindziej podziwiamy piękność w dziele samem—tutaj—podziwiamy ją w tych przepaścistych krainach ducha, które się błyskawicznie przed nami rozwarły.

Czytając—zblizamy się do serca, które—jak gdyby na zaklecie poety—bije nam pod ręką. Jest to własne jego serce, które zostawił nam po sobie żywym.

Mickiewicz takim był prawdopodobnie zawsze, kiedy improwizował.

W pismach śladów tworzenia pod naskikiem gwałtownego wezbrania uczuć i

dobro najpewniejsze, konkretne. Rozkosze dalekie, oderwane, jakkolwiek byłyby niezawodne—nie grzeją:

Z jutra wiesioł nikt nie będzie,  
Aliz gdy za stołem siedzie,  
Toż wszego myślenia zbędzie,  
A ma z pokojem sieść,  
A przytem się ma najesć...

Ale są ludzie, którzy za stołem siedzą niby woły, niby kołki w ziemię zatknięte; drą się do misy, jakby talerza przed sobą nie mieli, nie zważają na pieć piękną, rąk nie umyli, sięgają do jadła jeden przez drugiego, szukając lepszego kaska,—nie warci żadnego...

A grabi się w misę przód,  
Bogdaj mu zaległ usta wrzód!

Inni, nie mając względu na nikogo, posiadają pierwsze miejsca,—muszą je później ze wstydem odstępować panom, których, aczkolwiek są ubodzy, poważają wszyscy. A przecież łatwo się tu poznać na starszeństwie, bo kiedy przed jedzeniem wodę na ręce dają, zaczynają od osób najszacowniejszych «z wieku i urzędu»—jakby się wyraził Mickiewicz. Następnie z kolei wezwanie do pańien:

Panny na to się trzymajcie:  
Małe kęsy przed się krajeje.

myśli jest niewiele. W pismach — «Pan Tadeusz» ze swoim epickim spokojem grupuje wokół siebie daleko większy zastęp utworów mniej więcej pokrewnych mu z ducha i z formy, niżeli monolog Konrada.

Ale te mniej liczne, które są z pochodzenia powinowate wielkiej improwizacji — mają przed innemi przywilej zniewalania sobie umysłów. One to bowiem są temi kroplami, w których się załamuje promień genjuszu; one są wcieleniem tych momentów twórczych, podczas których duch poety staje przed nami w obnażeniu swej posagowej wielkości.

— Czy należy do nich «Oda»?

Nie znamy bliżej warunków, w jakich wiersz ten stworzony został. Jeśli i tutaj potraciły myśl jakieś przypadkowe wrażenia, podobne do tych, które poprzedzały napisanie «Farysa», to nie są one nam wiadome.

I tego nie wiemy, czy zanim poeta wziął pióro do ręki, twarz jego «była bladą i zmienioną», a «oczy pałające blaskiem», jak to miało miejsce zawsze, kiedy przy jego boku stawał «duch poezji». Ani też wiemy, czy po ukończeniu «Ody» czuł się poeta choć trochę tak wyczerpanym, jak był na wielką skalę po napisaniu «Improwizacji Konrada».

Ale, pomimo że o tem wszystkim nie wiemy — wiersz mówi sam za siebie, i pozwala się domyślać warunków, w jakich powstał.

Była to chwila zapалу.

Czy wznieciło ją wspomnienie rozmowy jakiejś w gronie kolegów — czy sama przyszła niespodzianie, ażeby wstrząsnąć pierś młodzieńca — rzecz to podrzędna.

Dość że przyszła i krzyknęła mu do ucha to, co Faust mówi do siebie: «*Flieh' du! Hinaus in's weite Land!*»

Wzleć, wzleć, poeto!

I poeta zapragnął lotu — i od młodości swojej zażądał do niego — skrzydeł.

Rozległa się pieśń prosta i krótka, jak westchnienie ku pełni życia i — jak westchnienie, przynosząca ulgę wozbranemu łonu.

— «Rzadki jest moment — powiada Mickiewicz — w którym pozwolono wieszczom zupełnie się wywnętrzyć i ducha swojego,

przybierającego pierwiej różne formy, nago niejako okazać».

«Oda» nie wyobraza z pewnością takiego momentu. Duch poety nie okazuje nam tu całej głębokiej swej treści. Ale daje nam poznać jedno z uczuć swoich, uczuć nie wyłącznie osobistych, lecz normujących stosunek jednostki do ogółu.

— Jestem sługa twój. Jestem sługa twój — silny. Takie jest tło tego uczucia, które ciągnie, porywa człowieka ku nieznanym pracom, trudom i walkom dla dobra współbraci. A że znalazło tu ono dla siebie wyraz dosadny, pod niektórymi względami zupełny i skończony — że tkwi w duszy każdego człowieka, i że każdy znajduje na nie słowo w pieśni — więc duch poety staje się jak gdyby ogniskiem, z którego spływa światło na niewyraźne, niezrozumiałe czasem uczucia nasze własne. W mrokach my je i w cieniu nosimy, a on rzuca na nie garść swoich promieni.

— Patos «Ody» nie jest robionym, sztucznym, kunsztownie dopasowanym do obowiązujących pod owe czasy reguł poetyki, w moc których «oda winna struny swoje godzić z głosem piorunów».

Wielki poeta nie mógł wpaść w nadeptłość, właściwą pisarzom, którzy, jak Naruszewicz, uprawiali rodzaj ten z wyrozumowanego przeświadczenia o jego zaletach.

Mickiewicz napisał jedną tylko — polską odę. Nie dlatego zapewne, że raz tylko postanowił pisać odę, lecz raczej dla tego, że raz tylko to, co napisał, miało odpowiedni kształt i polot.

To też dźwięk słów jej jest jako szum tych skrzydeł, któremi duch młodości pruje powietrze, wzlatując nad poziomy życia; namiętny ogień od niej bijący jest jak owa miłość, która uciszy wojnę «żywiolów chęci»; siła, którą nam daje uczuć, jest siłą ramienia, nie cofającego się przed żadną przeciwnością, ani przed widokiem najcięższej pracy.

Z tem wszystkim, artystyczna doniosłość «Ody do młodości» nie może być wielką. Jest ona porywającą odą — ale jest tylko odą. Jest w liryce polskiej wierszem wybitnym przez siłę natchnienia — ale jest tylko drobnym wierszem.

Jest improwizacją wielkiego poety, górną — ale trochę bezładną, odzwierciedlającą dosadnie pewną stronę uczuć ludzkich, lecz zabarwioną tu i owdzie odcieniem przejściowego nastroju społeczeństwa.

Bliska sercom naszym, i droga sercom — nie ma ona pretensji, aby ją mierzono z utworami, których wielkość zależy od obszerności pomysłów i od bardziej wszechstronnego odmalowania natury ludzkiej, lub właściwości plemiennych narodu.

Wpływ, jaki zdolną była wywierać, mógł być wielki, ale do tego niekoniecznie potrzeba dzieła sztuki.

Ten wpływ jednakże podnosi znaczenie społeczne «Ody» i czyni ją utworem, zasługującym na głębszy rozbiór, zwłaszcza że jednocześnie — nie jest ona pozbawiona wagi biograficznego dokumentu, charakteryzującego pewną stronę usposobień swojego twórcy.

— Tkwi w duszy ludzkiej uczucie każdemu znajome, lubo nie u wszystkich z równą siłą bijące — uczucie, które jest ciężarem dla wszystkich, a dla niektórych tylko narzędziem chwały, zasługi lub doskonałości moralnej. Nikt go nie nazwał, gdyż ono niema nazwy.

Nieokreślone, nieujęte, napelnia nas pożądaniem tego, co nie istnieje; tęsknotą ku czemuś innemu niż to, co posiadamy — dla siebie i dla drugich.

Przez nie — żadna radość ludzka nie jest doskonałą, a szczęście ludzkie — przez nie — jest tylko marzeniem. Nie jest to uczucie nowożytne.

Odległe wieki znają je tak dobrze, jak i wiek dzisiejszy, tylko że przed laty radzono sobie na nie inaczej, niż dzisiaj. Przed laty szukano ukojenia w wyprawach rycerskich w imię idealnych celów — w uniesieniach religijnych, w mistycznym połączeniu ducha z bóstwem i obcowaniu z niem, przez skierowanie myśli ku niezemskim sprawom.

Później przyszły wieki bardziej świeckie. Pamięć o minionych niedolach stała się jakby składową częścią umysłu, zawsze obecną, nawet w chwili największego napięcia tęsknoty.

Szczęścia, którego nie znaleziono pod niebiosami, poczęto szukać wokół siebie, na ziemi. Lub może raczej — nie zdoław-

Kończy autor, prosząc panie i panny, by hołd jego przyjęły, poczem, jak zaczął od Boga, tak też i kończy na kornej do Niego prośbie:

Ślota, grzeszny sługa twój  
Prosi za to twej miłości,  
Udziel nam wszem swej radości!

Ślota, czy też Złota, jest właśnie nazwisko autora wiersza. P. Brückner przypuszcza, że był on żakiem krakowskim i że pochodził najprawdopodobniej ze stanu ziemiańskiego, do którego w Czechach należał autor «Rady ojca». Podobieństwo obudwu utworów, czeskiego i polskiego, jest w każdym razie bardzo wielkie, zwłaszcza co do rad o czci należnej wszystkim dobrym paniom. Jakikolwiek zresztą byłby rodowód autora najdawniejszego literackiego wiersza polskiego, godnem jest uwagi, że wiersz ten opiewa obyczajność przy stole i grzeczność względem płci pięknej. Podziśdzeń są to dwie główne, najcenniejsze zalety, lub też — gdy są posunięte do ostateczności i przesady — ułomności charakteru polskiego. Różnica ta tylko na niekorzyść naszego wieku, że w kulcie piękności niewieściej staliśmy się dziś straszliwie realnymi i w naszych poezjach nikt już nie słyszy pobożnego tego we-

stchnienia średniowiecznego, które tak przepysnie uwydatnia się w tym oto czterowierszu Słoty:

Ktokolwiek czci żeńską twarz  
Matko Boża tem go obdarz:  
Przyjmij go za sługę swego,  
Strzeż od grzechu śmiertelnego...

\* \* \* \* \*  
MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO.

Między nami nie nie było,  
Prócz gorących pragnień duszy;  
Nic nas z sobą nie łączyło,  
Oprócz dwojga serc katuszy;  
Prócz z miłości łsnej ofiary,  
I dwóch uczuć poświęcenia;  
Prócz tęsknoty smętnej czary,  
Oprócz walki i cierpienia;

Prócz bladego w łzach uśmiechu  
Bez nadziei i bez grzechu;  
Prócz marzenia rzewnej nuty,  
Prócz rozstania i pokuty;

Oprócz krzyża i żałości,  
Których serce męztwo piło;  
Prócz pamięci i miłości,  
Między nami nic nie było!...

Wy, panny i wy, panie, wiedzieć macie, czego unikać, panowie zaś obowiązani was czcić i wam służyć, — bo tym tylko sposobem dorobią się u was zachowania i wdzięczności —

Bod jest korona cna pani  
Przepaśchy mu — kto ją gani.  
Ja was chwale panny, panie,  
Iz przed wami nie lepszego nie.

Autor wraca następnie do właściwego tematu, zalecając, ażeby każdy przeznaczony sobie kęsy zuł. Wytyka w dalszym ciągu usterki i złe obyczaje przy stole, napadając szczególnie na tych, którzy wbrew nauce ruszają wszystkó, nagabują towarzysza, nie słuchają dobrej rozmowy i drugim jej słuchać nie dają. Zmierzając zaś ku zamknięciu swej nauki, autor raz jeszcze wznosi hymn na cześć pań:

Bod paniami stoi wiesiele,  
Jego jest na świecie wiele.  
I od nich wszystką dobroć mamy  
Jedno na to sami dbajmy.  
I tód są źli, co im szkodzą,  
Bo nas ku wszej czci przywodzą.  
Ktokoli cna matkę ma,  
Z niej wszystkę cześć otrzyma.  
Przez nie mu nikt nie nagani;  
Tę ma moc każda cna pani,  
Przetoż je nam chwalić słusza,  
W kim jest koli dobra dusza.

szy wznieść się ku szczęściu, zapragniono przyciągnąć je ku sobie, na niziny.

Popęd do czynu, do przemian społecznych, stał się teraz wyrazem tych niepokojów ludzkiego ducha, które dawniej rozplywały się w modlitwie.

Uwierzono w możność ziszczenia dobra i sprawiedliwości tu na ziemi, przez odpowiednią zmianę odwiecznych warunków bytu.

Uczucie, zamknięte w piersiach, burzyło się, popychało myśl do śledzenia tajników życia, a ręce do czynu, któryby sprowadził talizman ukojenia.

To uczucie i dziś ożywia serca ludzkie, a w Mickiewiczu było ono bardziej skupionem niż w kimkolwiek, i jest jednym z charakterystycznych rysów duchowej jego natury.

— Dzieciństwo poety było «sielskie, anielskie». Pobożny był, czuły, skromny. Ale młodość miał «górną i chmurną».

Podczas studjów uniwersyteckich, kiedy umysł zaczął ogarniać rozleglejsze widoki, a koleżeńską przyjaźń łączyła «w wieczne spójnie» i obudzała wiarę w potęgę solidarności—uczucie to musiało znaleźć po raz pierwszy sposobność do uwydatnienia się.

Niewiadomo, z kąd wybuchnął na jaw zapas żywej energii, jak gdyby utajonej aż dotąd—wybuchnął—i gorączkowo szukał form, w jakieby się mógł odlać.

Czy wpływ atmosfery towarzyskiej obudził, czy tylko podniecił i wykształcił w Mickiewiczu uczucie, o którym mowa—rzecz to małej wagi.

Musiał on zapewne, narówni z całym pokoleniem owoczesnem, przynieść ze sobą na świat większą wrażliwość, niżli ją mieli ojcowie; bo pokolenie to niewątpliwie miało ją większą, on zaś był pokolenia wybrańcem, a źródło przewagi znalazł w tem, że właściwości jego połączył w sobie z większą wyrazistością i w wyższym stopniu niż inni.

Marja Konopnicka.

(D. C. X.)

kb. Leży przedemną dość spory tom, zawierający pierwszą księgę «Nowej Mesjady», poematu w trzech księgach.

Z niedowierzaniem, a poniekąd z lekceważeniem brałem ten tom do ręki. Zdało mi się, że będę miał do czynienia z jakimś poronionym plodem słabego umysłu pismaka.

Ale już krótka przedmowa do czytelnika uprzedzenie moje rozwiała.

Autor Ben Izaak H'Kahan położył jako motto na przedmowie heglowskie: *Alles was ist, ist vernünftig*—i przeprowadza różnicę pomiędzy pojęciem wiary a wyznania. Według niego, wyznanie jest zbiorem przepisów i reguł, wiara darem niebios, błogim balsamem, który miarkuje nas w powodzeniu, a podtrzymuje i pociesza w nieszczęściu; wiara, jako dar boski—kojarzy i brata; wyznanie, jako utwór ludzki—rozdziela; pierwsza unosi, drugie przytłacza.

Miłość (wywodzi autor w dalszym ciągu) jest świetną gwiazdą wiary, jest jej zenitem, wówczas gdy egoizm jest jej nadirem. Ci, co nam przedstawiają przyrodę jako warsztat i laboratorium, niszczą urok i powab życia i doprowadzają do moralnego samobójstwa, z którego wypleśniał grzyb, trujący społeczeństwo: nihilizm.

## Opowiadania historyczne.

DR. ANTONI J. «Opowiadania historyczne». Serja siódma. (Lwów, 1891, str. 240).

Niestrudzony zbieracz i zasłużony krzewiciel miejscowych podolskich tradycji, które, choć dla historii nie niezbędne, są jej przecież tak pomocne i potrzebne, pisarz miły i ozdobny, który opowiadaniu swemu zawsze umie nadać życie i wdzięk, obdarza nas w dalszym ciągu swojej pracy nowym jej plonem. Są to—jak we wszystkich niemal tomach poprzednich—drobniejsze i podrzędne sprawy lub postaci; ale w takich sprawach miejscowych, w takich postaciach, które historia pomija, w takich wiadomościach, wziętych z żywej tradycji a uratowanych od zapomnienia, ile mieści się nieraz ciekawych charakterystycznych śladów przeszłości, i jak sownie będą z nich mogli korzystać ci, co zechcą kiedyś studjować i opisywać stan umysłowy i obyczajowy dawnych pokoleń lub wieków! Ceniemy też wysoko tego autora i jego prace, choć wiemy, że ścisła krytyka historyczna podnosi czasem niemałe przeciw nim zarzuty; nie przeczymy (i stwierdza to sam tom niniejszy), że tradycja miejscowa, na której autor najczęściej lubi się opierać, niejedno pamięta i przedstawia mylnie; ale pomyłki takie zdają nam się nierównie mniej ważnymi od zasługi i korzyści przechowania mnóstwa podań, które inaczej zaginęłyby bez śladu. Z wdzięcznością też przyjmujemy ten tom nowy, a jeżeli wypadnie nam wytknąć w nim jakie niedokładności, to autor, ufamy, nie zechce brać nam tego za złe, skoro w interesie i jego, i dzieła, i ogółu jest, żeby tych niedokładności było ile można najmniej.

Szkice, objęte niniejszą serją, wychodziły częściowo w różnych pismach periodycznych. Najobszerniejszym z nich i najbardziej historycznym jest «Zdrada Kamieniecka», opis, na dokumentach oparty, oblężenia i nieszczęsnej kapitulacji z roku 1672. Rzecz, sama przez się zajmująca a bolesna, staje się taką tembardziej w opowiadaniu żywym, dramatycz-

nem, przypominającym «Szkice» Szajnoch. Z rozpaczą i wstydem, jak gdyby to działo się wczoraj i było naszą własną winą, czyta się o tej niegotowości do obrony, o tej opieszałości i obojętności Warszawy, o tej lekkomyślności, z jaką głowy nieszczęśliwego Kamieńca patrzyły na zawieszoną nad nim zgubę. Wspaniały, heroiczny, ale i tragiczny jest Sobieski sam, który wszystko widzi, rozumie i przepowiada, który ani wiary, ani pomocy nie znajduje, który Kamieńca obronić nie mogąc, ratuje przynajmniej Ukrainę, a za to od Gołabskich krzykaczy i dworckich zauszników odbiera w nagrodę oskarżenie o zdradę. Wspaniali także i tragiczni są ci, co w twierdzy już oblężonej bronią się i giną. Opowiadanie całe jest poniekąd historycznym komentarzem do Sienkiewicza powieści o Wołodyjowskim; ale w tym komentarzu bohaterowie ci sami nie są mniej bohaterowie, jak w obrobieniu poetycznym tych wypadków.

Ze sprawą Kamieniecką łączy się (choć w książce przedzielony innemi), szkic ciekawy: «Zakładnicy Lwowscy». Kiedy po wzięciu Kamieńca bisurman obległ Lwów, a na wieść o buczackim traktacie, widząc, że odstąpić musi, ułożył się o okup, miasto w całości okupu tego złożyć nie mogło. Ośmiu obywateli oddało się dobrowolnie w zastaw. Ich to losy opowiada szkic. Smutne losy i dla nas upokarzające bardzo. Rzeczpospolita miała za okup Lwowa dopłacić 75,000 talarów; suma znaczna zapewne, ale nie ogromna znowu! A trzeba było siedmiu lat i kilku sejmów, żeby ją zebrać nareszcie i wykupić zakładników... czterech tylko, bo inni w niewoli i nędzy pomarli, nie doczekawszy wyzwolenia!

«Fatyma» jest ciekawą historją młodej Greczynki, starszej siostry owej sławnej Zofji, co została żoną generała Witta, a później Szczęsnego Potockiego. Helena Fatyma, razem z Zofją przywieziona do Kamieńca przez Boskampa, internuncjusza Stanisława-Augusta w Stambule, dostała się pod opiekę pani Zawadzkiej, żony komendanta zwanieckiego zamczku. Młody Witte, podówczas jeszcze w młodszej siostrze nie zakochany, wyswatał starszą z bombardjerem Gajkow-

Ostatni ustęp przedmowy objaśnia, iż praca pod dziwnym tytułem «Nowa Mesjada», została przed laty 30 napisaną, a jeżeli autor szczególny nacisk kładzie na znaczenie wyrazów wiara i wyznanie, czyni to z tem większą otuchą, «albowiem blisko 1,900 lat temu żyła w Judei osobistość znakomita, wyjątkowa, genialna, która z podziwienia godną wytrwałością walczyła przeciw wyznaniu i z uwielbieniem godnem poświęceniem życie w cierpieniach skończyła za wiarę».

Mamy więc do czynienia z wierzącym bezwyznaniowcem, z żydem, uwielbiającym Chrystusa jako człowieka. W zamieszczonem na początku prorocztwie, pisanem w Warszawie w r. 1858, Ben Izaak H'Kahan wypowiada przekonanie, że «najlepszy z królów ziemskich mu wybaczy może błędne czyny, lecz dobre zamiary»,—chrześcijanie rzucają nań kamieniem za «chleb prawdy», rodacy do powszechnej odrazy dorzucają mu wzgardę.

A wy, dzieci Jakóba! o biedni ludziska  
Celu oszczerstw, pogardy, gwałtu, pośmiewiska.  
Żyjąca nieszczęść mumjo! damny niewolnik!  
Co wieki cierpieć umiesz, a cierpieć bez krzyku,  
Czem nagrodzisz, że bronisz cię z prawdy miłością?  
Wiem—okiem obojętnem, albo niewdzięcznością.

Druga przedmowa wierszem pod tytułem «Wam!»—pisana w Petersburgu w roku 1859 «Na stopniach świątyni Izaaka», zwraca się do wszystkich ludów i wyznaw-

Wam! ja będę prorokiem. Słuchajcie me pienia!  
Nie hasłem one walki, ale zjednoczenia!  
Bo światłem i miłością chcę się dzielić z wami.  
Ja wam pieśnią zapłacę, ja zaśpiewam łzami.

Po tych dwóch wstępach następuje «prolog», a po prologu pieśń pierwsza pierwszej księgi, zatytułowanej «Słowo». W pieśni pierwszej «Bóg i ludzie», przebiega autor dzieje wyznania izraelskiego. Więc występuje Abraham, Mojżesz i mozaizm, prorok Jezaja, mistrz Jezus Nazarejczyk, monoteizm, chrzest, oskarżenie Jezusa, wyrok i męczeństwo synów Judy. Największy ustęp poświęcony jest Chrystusowi:

Runął w przepaść zraty mąż prawdziwie  
święty,  
I nowe począł życie swym męczeńskim zgonem,  
Gdy tron stał mu się krzyżem, a krzyż stał się tronem.

I tak stać się musiało, i tak się też stało;  
Skonał! lecz słowem swoim przeżył swoje ciało!  
Ostatni prorok zginął! krew zasiana marno!  
I chyba krew się zrodzi—taki plon jak ziarno.

Księga druga: «Rzeczpospolita i Królestwo, jakoteż trzecia: «Dwa królestwa

skim. Małżeństwo to było nieszczęśliwe: podstarzały bombardjer skarżył się na leniwa a łakoma pogankę, która nie robić nie chciała. Witte, jak skojarzył, tak bić nie chciała. Witte, jak skojarzył, tak bić nie chciała. Witte, jak skojarzył, tak bić nie chciała. Witte, jak skojarzył, tak bić nie chciała.

«Spuścizna po księciu Nassauskim» podaje, pierwsza (ile wiemy), tak szczegółowe wiadomości o tym księciu, do którego Wojski w «Panu Tadeuszu» ciekawość naszą rozbudza, a nigdy zaspokoić jej nie może. «Spuścizna po Humieckich» łączy się z tamtą, a ponieważ jest jej powińzeniem, bo w obu chodzi o te same przeważnie majątki, a poczęści i o te same osoby. W pierwszym szczegóół ciekawy, dla nas zupełnie nowy, że sławna przyjaciółka Marji-Antoniny, księżna Djan de Polignac, była na emigracji w Polsce i guwernantką przybranej córki księcia de Nassau.

Dwa pozostałe szkice odnoszą się do bliższych czasów i ludzi: do Zygmunta Krasńskiego. «Babka Poety», przed rokiem mniej więcej drukowana w «Czasie», to krótka historia Antoniny z Czackich Janowej Krasńskiej, matki jenerała Wincentego. Charaktery osób, rodzaj stosunków między nimi i bieg życia starościny opinogórskiej, ogółem wzięwszy, skreślone wiernie; w szczegółach jednak są niedokładności, które w drugim wydaniu autor powinienby poprawić, bo mogą osłabić wiarygodność jego opowieści. I tak, mówiąc, że Wincenty Krasński z żoną pierwszy raz był u matki na Podolu w roku 1805, dodaje autor, że oboje zabawiali starościny opowiadaniem o swoich pobytach na różnych dworach, a między temi u księcia warszawskiego w Dreźnie. Czyż w roku 1805 był jaki książę warszawski? Zaraz potem starościna cieszy się «dobrą Terenią», a czytelnik w głowę zachodzi, co to za Terenia? Ze

zdziwieniem przekonywa się, że chodzi o synowę, która przecie od swego chrztu aż do śmierci nazywała się zawsze Marją. I to także mniej dokładne, jakoby matka i synowa były sobie podobały się i przypadły sobie do serca. O ile my wiemy (z domowej tradycji także, ale bardzo pewnej), niepodobały się sobie od pierwszego spotkania i nigdy nie przypadły sobie do serca. Czy starościna opinogórska konspirowała z legitymistami w Paryżu, i za to dostała od policji cesarskiej rozkaz wyjazdu, nie przeczymy, bo nie wiemy. Ale to wiemy, że nie wtedy i nie za to poczęła się jej niechęć do Napoleona. Miała ją zawsze; a jednym z powodów nieporozumień między matką a synem, było to, że wstąpił w służbę uzurpatora.

S. T.

(DOK. NABY.)

## Wychowanie i dziedziczność.

(Dokończenie).

Te pozornie przeciwne sobie czynniki wychowania i dziedziczności Guyau usiłuje zsyntezować na wspólnych podstawach, sprowadzając je do tych samych pierwiastków zasadniczych. Pragnie on dowieść nam, że oba czynniki, pod warunkiem należytego zrozumienia ich natury i roli, dadzą się zaprzędzić do humanitarnych celów pedagoga, że oba się uzupełniają, wspierając i potęgując wzajem skutki swoje, lub je naprawiając.

Bo cóż to jest dziedziczność? Jestto przelewanie się od pokolenia do pokolenia zorganizowanych nałogów przodków, które jednak kiedyś i przez kogoś nabyte być musiały. A wychowanie? Jestto wytwarzanie w jednostce, wdrażanie w nią jakiegoś nałogu cielesnego, umysłowego, moralnego, za pomocą przymusu, przykładu i naśladownictwa. Tak tedy zachodzi tu tylko różnica momentu biologicznego: w jednym razie jednostka, przystosowując się osobiście, ulega zmianie; w drugim razie nabyte przez jednostkę zmiany przelewają się na potomstwo, z kąd po-

wstaje nowa odmiana gatunku. Nałóg, który dziś wdrażamy środkami wychowawczymi, lub który się wytwarza w jednostce pod wpływem otoczenia, w przyszłych pokoleniach może się objawić, jako nałóg, instykt, popęd lub uzdolnienie już odziedziczone. I przeciwnie, niepożądane ze stanowiska celów pedagoga spadkobierstwo organiczne może być tłumione i nawet rugowane za pomocą wytwarzania nałogów przeciwnych i silniejszych przez wpływy wychowawcze na jednostkę i na pokolenia. Taką jest w istocie swojej teoretyczna podstawa poglądów Guyau w kwestji wychowania.

W szczegóółowem wszakże uzasadnieniu tych poglądów jest wielka obfitość i faktów zajmujących, i pomysłów mniej lub więcej głębokich. Oprócz znacznej ilości podrzędniejszych, spłotło się tu w jedną syntetyczną całość aż pięć doktryn, szczególnie przez francuzów dziś uprawianych, i które poznać należy z właściwych źródeł, aby należycie zrozumieć i ocenić zajmujące nas dzieło. Oto są owe doktryny w konturach szkicowych:

1-o. Doktryna *suggestji hypnotycznej*, czyli poddawania myśli, popędów, usposobień i czynów osobom, będącym w stanie hipnozy. Liczne fakty stwierdzają, że poddawać można na dłuższe terminy, oraz, że poddane usposobienia, stany i czynności skuteczniać się mogą w stanie napozór normalnym. Guyau, jak się zdaje, podwójnie przecenia skuteczność poddawania, sądzi bowiem, że wszelkie wpływy otoczenia na jednostkę dadzą się sprowadzić do aktów poddawania, chociaż zachodzi jeszcze wątpliwość, czy mamy prawo stany normalne utożsamiać z wywołaniami sztucznie stanami hipnozy; powtóre sądzi, że poddane usposobienia i nałogi nietylko same mogłyby być dziedzicznymi, lecz mogłyby się przyczynić do stłumienia lub wyrugowania odziedziczonych. Cokolwiek przyszłe badania pokażą, dotąd brak faktów, któreby przypuszczenia takie uzasadnić były w stanie, chociaż nie ulega wątpliwości, że w wielu razach tłumienie lub rugowanie instyktów odziedziczonych, a zgubnych ze względu na interes osobnika i gatunku, byłoby pożądane. Guyau był

prorocy», jest rodzajem historjofizji ludu izraelskiego.

Autor każdy prawie wiersz objaśnia cytatami, już to z Biblii, już to z proroków, już to wreszcie z dzieł, traktujących dzieje żydowskie. Pod tym względem zdaje się być erudyta i hebraistą, niepośledniej miary.

Jaki cel poematu?—trudno naprawdę się domyśleć. Przeciwnik wyznań wogóle, jest przeciw autor gorącym wielbicielem judaizmu, z którym chciałby spleść chrystjanizm, a więc stworzyć wyznanie nowe. Zgóry można przewidzieć, że mu się ta propaganda asymilacji wyznań nie powiedzie, że on sam zresztą w przedmowie zaznacza. Chrześcijanie wprawdzie nie rzucają nań kamieniem, jak się spodziewa, bo muszą w nim uznać człowieka wierzącego i pełnego miłości, bo zresztą prawdopodobnie, tak oni jak i lud Izraela «Nowej Mesjady» czytać nie będą.

Bądź co bądź, poemat jest ciekawy. Przytem pisany jest gładko i potoczysto. Niema w nim zapewne zbyt wiele natchnienia i poezji, ale jest styl wyrobiony, poprawność językowa, a rymy, choć nie wyszukane, nie rzucają przecież ucha banalnością lub złym doborem. Na dowód

choćby jeszcze tych parę wierszy, kończących opis zburzenia Jeruzalemu:

O ludzie! co ojczyznę kochacie jak dzieci,  
Gdy wam pod matki skrzydłem słońce swobód  
świeci,  
O ludzie! co przez losu zawistne koleje,  
Straciliście ojczyznę, stracili nadzieję!  
W jakiegokolwiek mieszkacie wielkiej ziemi  
stronie,

Jeśli lzy macie w oku, serca w waszem łonie,  
Tym trupom i zniszczeniu darujcie westchnienie,  
Leżkę dajcie jałmużny na grozy wspomnienie.

Księga druga «Nowej Mesjady» ma nosić tytuł «Ciało», a trzecia «Posłannictwo». Może w tej ostatniej dowiemy się bliżej o celu całego utworu.

\* \* \* \*

[Drukuje się z polecenia St-Petersburskiego komitetu cenzury z dnia 22 lutego r. b. № 278, w moc § 139 ustawy prasowej].

W N-rze 3 «Kraju», w dziale «Nowych książek», był wypowiedziany, choć w bardzo krótkich wyrazach, poważny i wytrawny sąd o «Albumie z Poezji Tolstoj» w moim polskim przekładzie. Przekład ten nazwano *bardzo starannym*, wskazano na utwór «Tęsknota za krajem», jako

na najlepszy, w końcu i to dodano, że w tych przekładach moich zaginęły prawie zupełnie czarujące wdzięki oryginałów. Jako tłumacz nie łatwo nadających się, w niektórych miejscach szczególnie, do polskiej mowy oryginałów wielkiego poety, byłem przez taką krytykę za moją pracę dostatecznie wynagrodzony i podzielałem całą słuszość uwagi recenzenta, że w bardzo wielu miejscach zataił się cały powab utworów autora. Pochodzi to nie z mojej winy, gdy przekład mój nazwano *bardzo starannym*, lecz z właściwości obu języków, których brzmienia tak często różnią się od siebie, a ztąd i zewnętrzne zalety poezji w przekładzie często muszą stracić wiele. Łatwiej dokonać dobrej kopji z obrazu, jak szczęśliwie odtworzyć obcy utwór w innym języku: pierwszego bowiem dokonywają farby, a ostatniego—słowa; największe nieraz arcydzieła muzyczne tracą na swym wdzięku, gdy są wykonywane nie na właściwym instrumencie. Gdy takim rozumowaniem uspokajałem siebie i snulem nowe plany do pracy, jakiś niespodziany krytyk, wbrew powyższej recenzji, rzuca na mnie z za kąta swe brutalne pociski i szarpie ostremi zębami krwiożerczej zawziętości, sypiąc, jak z rękawa, w N-rze 5 «Kraju» (w odcinku) niezli-

jednym z pierwszych, którzy przewidywali możliwe zastosowania pedagogiczne poddawania i utożsamiali wpływy otoczenia z wpływami poddawania w stanie hypnozy. Dziś literatura, temu przedmiotowi poświęcona, u francuzów jest bardzo obfita.

2-o. Doktryna *naśladownictwa jako czynnika uspołeczniającego*. Rozwija ją od lat już kilku antropolog francuzki Tarde i wyłożył ją w dziele *«L'imitation et ses lois»*. Jest to także rodzaj poddawania, tylko na rozleglejszą już skalę, bo na widowni całokształtu stosunków społecznych. Według tego poglądu, społeczeństwo jest zbiorowiskiem ludzi, połączonych i zsolidaryzowanych wspólnością wyobrażeń, idei, dążeń i upodobań, wspólnością, wynikającą albo ztąd, że już przez daną grupę ludzi zanaśladowane są jakieś dawniejsze wspólne wzory, albo ztąd, że obecnie i na przyszłość członkowie każdej grupy społecznej są najbardziej usposobieni do naśladowania siebie wzajem pod każdym względem, i szczególnie do naśladowania bardziej wybitnych i imponujących jednostek, a to dzięki właśnie owej wspólności podstawowej już wcześniej nabytych wyobrażeń, idei i dążeń. Tarde rozwija ten pomysł bardzo szeroko i dowcipnie. Wychowująca się tedy jednostka, według Guyau, w drodze naśladownictwa przejmuje od swego otoczenia społeczne całe świat wyobrażeń, idei, poglądów, dążeń i tylko w nieznacznym stopniu i wyjątkowo ujawnia pewną dozę indywidualnej oryginalności. To jednak, co jednostka dziś przejmuje naśladowując, w przyszłych pokoleniach może się stać instynktem odziedziczonym.

3-o. Doktryna *wyobrażeń popędowych*<sup>1)</sup>. Rozwija ją szczegółowo Alfr. Fouillée w dziele swoim *«Les idées forces»*. Chodzi tu o to, że każde wyobrażenie ma

<sup>1)</sup> Tak oddajemy *idées-forces*, nie idąc za tłumaczeniem polskim, który używa: *wyobrażenia czynne*. Wyobrażenie jest zawsze aktem czynnym, chociażby w zakresie spraw umysłowych; tu wszakże chodzi o wyobrażenie, jako dźwignię czynności ruchowych, dźwignię woli, a więc o moment popędu w wyobrażeniu. (Porówn. naszą *«Teorię celowości»*; str. 13—18. Kraków, 1888).

czoną liczbę moich literackich niby przewinień; co gorzej, nie tylko wzbrania mi absolutnie występować na widownię literacką, ale każe mi się unicestwić prawie, a nazwisko moje, i tak już pseudonimem okryte, pogrąża gwałtem w zapomnienia fali. Przypatrzmyż się bliżej tej pseudo-krytyce!

Otóż, nowy p. krytyk, przedstawiający pierwej kolekcję płaskich dykteryjek, w których występuje na scenę cała czereda różnorodnych osobistości, znanych oddawna p. krytykowi, poczynając od jego nieokrzesanego sługusa, z którym o teologii rozprawiał, aż do jakiejś wiejskiej ochmistryn i wędrownych wierszokletów, których cytuję niemądre wierszydła, przystępuje w końcu do *«Albumu z Poezji hr. Tołstoj»*. Porównawszy mię, tak nieprzyzwoicie, i nie rozumiem za co, ze swym lokajem Jankiem, który czytać nie umiał, i wydawszy wyrok, że mam błędne wyobrażenie o poezji, i że jej zadanie *zasadza wyłącznie na dobieraniu bylejakich końcówek*, nowy p. krytyk, o ostrych zębach, wygłasza *ex cathedra*, że poezji wręcz zaniechać powinienem, ponieważ w przekładzie moim wykraczam przeciw gramatyce, stylistyce i logice; dowodem zaś tego mają być nagromadzone, *dowolnie i bezzasadnie*, przykłady z *«Albumu»*. I tak gramatycznie błędnymi mają być według nowego p. krytyka następujące wyrazy i wyrażenia: *Damaszk, Damascen, bert* (2 przyp. liczb. mn. od *bert*), *daremno, sło*; *nie mogą zgasić twojej piersi żar*; *zasłuszył mistrza rozdrażnienie; przepelnion udęczenia; zapomnieć dworski gwar; zdjęci dlań uczuciem wokoło miłości i stracha*. Zapomina nowy p. krytyk, że to, czego unikać ściśle należy w prozie, może być niekiedy użyte w poezji, któ-

w sobie moment popędu, czyli dąży do urzeczywistnienia się w czynie, o ile nie stają temu na zawadzie inne, jednocześnie czynne wyobrażenia, dążące także do urzeczywistnienia się w kierunku wręcz tamtemu przeciwnym lub hamującym. Ta obecność w wyobrażeniach pierwiastka popędowego jest nader ważną przedewszystkiem dla psychologa, a następnie dla moralisty i pedagoga i powinna wpłynąć na obalenie upowszechnionego dziś przesądu, jakoby wpływy wykształcenia umysłowego były bezsilne w sprawie skierowania woli człowieka i, co za tem idzie, umoralnienia jego. Fakt ten wyzyskuje Guyau dla sprostowania błędnego poglądu, utrwalonego przez powagę Spencera, jakoby wyobrażenia miały charakter wyłącznie intelektualny i były obojętne w sprawie zaszczepienia w jednostce lub społeczeństwie określonych tendencji woli i kierunków postępowania. Błąd ten wynika z zapatrywania się na wyobrażenie, jako na akt czysto umysłowy, nie zawierający w sobie zgoła pierwiastków uczuciowych, a więc z przeniesienia szkolnej klasyfikacji dziedzin psychicznych na żywą rzeczywistość.

4-o. Doktryna *dziedziczności psychologicznej*. Guyau przyjmuje ją w tej formie, w jakiej wyłożył ją T. Ribot w książce swojej, przełożonej na język polski pod tytułem *«Dziedziczność psychologiczna»*, z tem wszakże zastrzeżeniem, że, gdy Ribot sądzi, iż wychowanie zdolne jest tylko zlekka przeobrażać instynkty i popędy odziedziczone, ale nie samoistnie nie tworzy, Guyau jest zdania, że zarówno dziedziczność, jak i wychowanie, nie zasadniczo nie tworzą, ale oboje mogą potężnie wpływać na przeobrażenie danych pierwiastków psychicznej natury człowieka i utrwalanie nowych przymiotów w jednostkach i następnie w pokoleniach. Ponieważ zarówno Ribot, jak Guyau i większość pisarzy francuzkich, są niekrytyczni w kwestji dziedziczności, na tem zaś miejscu nie możemy wdawać się w rozbiór bardziej szczegółowy, więc poprzestajemy na odesłaniu ciekawych do naszego studjum *«Dziedziczność»*, drukowanego w *«Ateneum»* (1889).

rej przysługują prawa poetyckiej swobody (*licentia poetica*). Skracanie wyrazów, jak *Damaszk*, zamiast *Damaszek*, zdarza się u najpierwszych poetów: Mickiewicz w swoim naśladowaniu Byrona, *«Euthanasia»*, mówi: *«Aby tzy otrzeć, lub grabić zostało»* (zamiast *pozostałość*); imię *Damaszen* jest ogólnie przyjętem, i, żeby p. krytyk zechciał być otworycz księgę *«Żywotów świętych»*, ks. Piotra Skargi, toby w niej na str. 253 wyraźnie był wyczytał: *«Żywot ś. Iana Damascena»* (wydanie wiedeńskie, przez ks. K. Maniewskiego, 1860 r.). Wyrażenia: *zasłuszyć rozdrażnienie; przepelnion udęczenia; zapomnieć dworski gwar; zdjęci dlań uczuciem wokoło* (zam. *wokoło*) *miłości i stracha*, nie przedstawiają w poezji żadnego zboczenia od gramatyki. Nadmienić winienem, że w przytoczonym przez p. krytyka czterowierszu z *«Albumu»*:

«Wszystko tylko jest obrazem  
Tych tajemniczych piękności,  
Co to wszystko zawsze razem  
W duszy wybranego gości (str. 8) —

wkradła się omyłka, niedopatrzona w druku, to jest, że w 3 wierszu, zamiast: *Co to wszystko zawsze razem*, powinno być: *«Których całość zawsze razem»*.

Wytknięte jako *rusycyzmy: nastroszenie; dźwięk dolinę ogłaska; machać rękami* (rozumieć *literalnie!*); *mingć zakas; ściana*, bynajmniej nie są rusycyzmami, i można je spotkać u najlepszych prozaików, a tembardziej u poetów. Pozostawione *czudysłowe*, jak: *«s chlebem, s solą—w dobry czas»*, któremi się odzywa w Kremlu rosyjski Monarcha, albo słowa: *Batyj, płacha*, używane tak na Ukrainie, która się w poezji opisuje, dowodzą, że tłumacz chciał przechować nietkniętym charakter osób i miejsca, i bynajmniej nie popełnił przez to rusycyzmów. Użycie *przymków*

Wreszcie 5-o. Doktryna *moralności*, jako *popędu życia do potęgowania się i rozszerzania się*. Twórcą tej doktryny jest sam Guyau, jako autor dzieła *«Esquisse d'une morale sans obligation ni sanction»*. Jak poprzednie, streścimy w jednym rzucie tę rzeczywiście zajmującą, po mistrzowsku wyłożoną i z pośród nowych najoryginalniejszą doktrynę etyczną. Podobnie, jak nowoczesny utylitaryzm angielski, opiera się ona w zupełności na biologicznej teorii rozwoju i, podobnie jak tenże utylitaryzm, cel postępowania moralnego upatruje w *maksymacji*<sup>1)</sup> szczęścia albo pożytku, ale za to zupełnie inaczej pojmuje motyw postępowania moralnego, którym w utylitaryzmie jest przyjemność, i zupełnie inaczej cel moralności wywodzi.

Ponieważ coraz bardziej rozwijająca się świadomość i refleksja przez analizę i krytykę swoją niweczy powoli to, co nieświadoma synteza dziedziczności nagromadziła w jednostkach i narodach, więc naglącą staje się potrzeba przywrócić coraz bardziej zakłócającą się harmonję pomiędzy świadomą refleksją a samorzutnością instynktu nieświadomego. Trzeba odnaleźć jakąś nową zasadę działania, już nie przyjemność ani pożytek utylitarystów, lecz taką zasadę, któraby była wspólną zarówno samorzutnej działalności instynktów nieświadomych, jak i myśli świadomej; zatem taką zasadę, któraby przez uświadomienie się nie paraliżowała motywów działalności, lecz je owszem potęgowała. Oczywiście, wspólną podstawą instynktu i myśli jest życie. Przyjemność jest tylko następstwem życia. Błędnie twierdzą zwolennicy Epikura dawniejsi i dzisiejsi, że jestestwo żywe w działalności swojej kieruje się tylko motywem przyjemności. Życie działa i rozwija działalność swoją dlatego, że jest życiem. Przyjemność może towarzyszyć objawom życia, ale ich nie wywołuje; trzeba nasamprzód żyć, a potem już cieszyć się życiem.

Dawniejsza psychologia, zarówno jak etyka, zamykały się wyłącznie w obrębie

<sup>1)</sup> Jest to termin, wprowadzony przez Benthama i oznacza możliwie największe szczęście możliwie największej ilości jednostek.

osobowych nie można nazwać zbyt często, gdy p. krytyk, na 47-miu stronicach (od 21—68), doszedł ich *ledwo w sześciu wypadkach*; wyrażenia zaś, jakie nazywa *stylistycznie nieulepszeniemi*, jak np. *pyłem miecie wicher gietki; cymbałów grzmot, taki wpływ na wszystkich robi widzę wiosek dymek górny*, najwytworniejszemu stylowi nic nie przeszkadza.

Przytoczone wiersze, jakoby *grzeszące przeciw logice*, od pierwszego do ostatniego, nie przeciw logice w sobie nie zawierają; cóż albowiem jest niezgodnego ze zdrową logiką w wyrażeniach: *lecz go nie bawi szczęścia rój* (albo *mnogosc powodzenia*); albo: *brzegów przepaście ścięsiwione kręto z gór na dno spadają*. (Mówi się, że dolina, po której przepływa rzeka, jest z obu stron zamknięta górami, poprzeryzanymi wąwozami (przepaściami), jakie kręto spadają na dno tejże doliny); *słychać pogrzebową godzinę* (czyli *chwile pogrzebu*); *daj smarłemu świętą sień* (skronienie); *gdy szelest niwy nagang niesie* (przenosił), czyż można nazwać wyrażeniami nielogicznymi?!

Naprawdę p. krytyk chciał błysnąć swą wszechstronną wiedzą nawet w historii architektury, kiedy *salony, balkony*, a choćby nawet i *witryny*, nazywa *anachronizmem*. Uniknąłby tego, gdyby był wiedział, że budownictwo na tysiąc lat przed Chr. już kwitło w Grecji i Rzymie, a daleko wcześniej, bo w głębokiej starożytności, znane było u Indian, w starożytnej Chaldei, Babilonie, Assyrii i Egipcie (Encyklop. Andrejewskiego, art. *«architektura»*); cóż więc dziwnego, że w wieku VIII ery chrześcijańskiej budowano pałace, w których były *sale, balkony*, a nawet mogły być i *witryny*, gdy szkło było oddawna w użyciu; więc gdzie tu anachronizm?...

Dalej p. krytyk więcej jeszcze sobie pozwala, i dochodzi do śmieszności, wygłaszając, *niemo-*



zjawisk świadomych; Guyau szuka takiej sprężyny działalności, któraby w obu dziedzinach—świadomej i nieświadomej—była obecną, któraby poruszała zarówno automat i jestestwo czujące. Sprężyną taką jest życie: ono jest źródłem energii czynnej zarówno instynktu, jak myśli; zarówno egoizmu, jak altruizmu. Życie, przychodząc do samowiedzy, nie niszczy siebie, lecz potęguje się; życie pełniejsze i szersze może stać się regulatorem życia mniej pełnego i szerokiego—oto zasadnicza reguła etyki Guyau.

Istotną cechą życia, na podstawie której ma się pogodzić egoizm z altruizmem, jest płodność moralna (*la fécondité morale*). Przyrodzoną dążnością jestestwa każdego, jego dźwignią moralną, jest dążenie do *maximum* życia, do osiągnięcia najwyższej jego intensywności. Osiąga to ono nie tylko przez potęgowanie się w danej jednostce, lecz i przez rozlewianie się nazewnątrz, przez rozszerzanie się. Czego wymaga moralność od jednostki? Aby żyła dla innych, żyła w innych i, w razie potrzeby, zaparła się siebie, zrobiła z siebie ofiarę dla innych. To szafowanie życiem, ta hojność nie jest sprzeczna z naturą życia: przeciwnie, godzi się z nią zupełnie, jest nawet warunkiem życia możliwie pełnego, prawdziwie potężnego. Czy dajemy życie innym, czy poświęcamy je dla innych, zawsze idziemy tylko za naturalnym popędem życia do potęgowania się i rozszerzania się, gdyż nie jest ono tylko odżywianiem się, ale i płodnością zarazem, odtwarzaniem się w innych ciałem, duchem i czynem. Jest jakaś wspólna myślność, hojność, nieodłączna od życia, bez której się umiera, karleje i wysycha wewnątrz. Żyć w całej pełni—to znaczy kwitnąć, rozpraszać ziarna życia dokoła siebie. Moralność, zaparcie się siebie, jest właśnie kwiatem życia ludzkiego. Pomimowoli przychodzą tu na myśl słowa Krasińskiego:

«W ciągłej przykłady i słowa postaci  
Rozdawaj siebie samego twej braci!  
«Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,  
«A będą z ciebie jednego tysiące!

«Dopiero, kiedy jęczący dokoła  
«Dzwon zdarzeń wszystkich na ciebie zawoła,  
«Byś ty się w odkup ofiarował za nie...  
«Wtedy świadectwem skończ—w przyszłości obfitem,  
«Śmiercią bądź życia najwyższym wykwittem».

Miłosierdzie przedstawiano zawsze pod postacią kobiety, podającej dzieciom pierś mlekiem nabrzmiałą; miłosierdzie jest tem samem, co płodność, przelewająca się przez brzegi, jest jakby macierzyństwem zbyt potężnem, aby się mogło na rodzinie zatrzymać, — ono ludzkość ogarnia. Łono matki potrzebuje ust chciwych, któreby zeń czerpały; serce miłosierne także potrzebuje cierpiących, aby się dla nich poświęcić, aby znaleźć ujście dla nadmiaru sił swoich życiowych i przyglądać się w obrazie szczęścia innych skutkom życia własnego. Tak więc już w samej naturze życia tkwi jego cel i prawo. Przychodząc do samowiedzy, czem ono jest i co może, życie uświadamia sobie zarazem, co ono powinno. Myśl analizująca, poznawszy cel życia, wytwarza formułę moralną, która staje się regulatorem ślepych i nieświadomych popędów życia instynktowego.

Taka właśnie etyka, którą tu w grubym podaliśmy zarysie, legła u podstawy poglądów wychowawczych myśliciela francuzkiego. Poddawanie, naśladowanie, zaszczepianie w umysłach wyobrażeń popędowych i sama dziedziczność, — są to środki, za pomocą których zmierza się ku celowi, przez moralność wytkniętą. Wychowanie powinno przysposabiać ludzi, którzyby się możliwie czuli częstkami całości społecznej, którzyby zdolni byli do potęgowania życia swego przez szafowanie sił własnych na działalność, najbardziej dla tej całości społecznej płodną i zbawienną. Wychowanie jestto sztuka przystosowywania nowych pokoleń do warunków życia najbardziej intensywnego i najbardziej płodnego dla jednostki i dla rasy.

Druga część książki «Wychowanie i dziedziczność» poświęcona jest praktycznym zastosowaniom w wychowaniu poglądów w części teoretycznej zawartych. I tu sporo myśli trafnych i głębokich,

ale w specjalne zagadnienia pedagogiczne wdawać się tu nie możemy. Chodziło nam tylko o zaznaczenie wybitniejszych punktów teoretycznych dzieła i o zapobieżenie w ten sposób, do pewnego stopnia przynajmniej, uprzedzeniom przeciwko tej książce, krzewionym z lekkiej ręki recenzentów. Można się nie godzić z poglądami Guyau, ale jest co czytać i warto się nad wielu rzeczami zamysleć. Tylko zupełnie nieprzygotowany umysł nie dostrzeże w tem dziele nic nowego, podobnie jak ślepy nie pojmie, w czem tkwi wyższa wartość ściany pokrytej freskiem nad ścianą o zwykłych tapetach. Trzeba mu chyba oczy otworzyć, co nie zawsze można.

Dziwna to rzecz, że dwaj już recenzenci nasi nie znaleźli w tej książce treści żadnej, albo lichą tylko, a natomiast zadowoleni są z przekładu, gdy tymczasem nam się rzecz wręcz odwrotnie przedstawia: dzieło dobrem, przekład zaś złym. Właściwie, nie wystarczyłoby drugie tyle tekstu, by wytknąć ważniejsze tylko wady przekładu, dostrzeżone przy porównaniu z oryginałem. Weźmy cokolwiek, na chybił-trafił: «*dopływ wzrusznikowy*» (str. 45), (*l'afflux moteur*), zamiast: inercja ruchowa; «*przyczyniac ból innym*» (str. 69 i 141) zamiast: sprawiac; «*możliwość jestto urzeczywistnienie skrupowania*» (*Le possible est une réalisation restreinte*), zamiast: jest urzeczywistnieniem w szczupłym zakresie, na małą skalę (str. 78), podścielisko życia (*nisus de la vie*), zamiast: wysilek życia (str. 80); i wiele, wiele innych rzeczy, albo niezrozumiałych, albo... dziwnych. Należało także zaznaczyć, że w przekładzie opuszczono z oryginału całe studjum, p. t. «*Stoicisme et christianisme: Epictète, Marc-Aurèle, et Pascal*», od str. 239 do 300. Jestto wprawdzie odrębna w sobie całość, ale wspólnym tytułem książki objęta. Pocóż robić tajemnicę z tego?

Ad. Mahrburg.

zobowiązuje do zachowania, zasadę, że w poezji unikać potrzeba rymów, w których użyte są jednakowe części mowy w tych samych czasach i przypadkach, nazywając niefortunnie takie rymy częstochowickimi, np.: *wiał—dał; nasycił—zachwycił; wód—dół*. Niech w tym razie odpowie za nas Mickiewicz: I tak, czytamy u niego: *błysnął—wysnął; dzielność—nieśmiertelność* (Mickiewicz: t. I, str. 47); i znowu: *zdarzeń—marzeń; czarodziej—nadzieje; wyroku—obłoku; obrażać—znieważać* (t. II, str. 66); i znowu: *zabawy—oblawy; myśliwstwa—lenistwa; zwałit—chwałit; słuchał—dmuchał* (t. III, str. 212); i znowu: *wyskoczył—oczyść; wejrzania—sumienia; odprawia—objawia; kupił—kupit* (t. IV, str. 37). Tak więc na każdej stronie w ciągu całego dzieła naszego nieśmiertelnego wieszczu i króla poetów, jasnieją, według sądu nowego, domorosłego krytyka, częstochowickie rymy. O, wstydy, o, zgrozo! Możnaż powiedzieć większą niedorzeczność? Wiedzieć również powinien p. domorosły krytyk, że i takie rymy, które on właściwie nie nazywa rymami, a które w rzeczy samej mają w sobie tylko podobieństwo brzmień jednakowych, jak np.: *wyższy—znakomitszy; rozjaśnia—taśma; gorące—ładze* (zacytowane z «Albumu»), zdarzają się u wszystkich poetów, i u Mickiewicza; tak np. *odbity—kobiety; mój—róże; słońce—tysiące; zrenic—rumieniec*, t. d. Mickiewicz: t. IV, str. 21, 24, 26, 27). Co do *białego wiersza* na stronie 21 «Albumu» w którym jest rozmaita miara, to i w oryginalnym tekście, z którego jest wzięty, toż samo spotykamy; i należało p. krytykowi o tem się przekonać, aby na chybił-trafił nie sądzić.

Nastatek mówi p. krytyk, że w «Albumie z Poezji Tolstoja» nie czuje poetycznego technicizmu, że utwory te, z wyjątkiem jednego, co mile pieści ucho i wyobraźnię, są tylko po większej części złe rymowana proza. Gdyby chodziło p. krytykowi w całej tej jego robocie o rzeczywiste i

bezstronne zbadanie wartości przekładów, zawartych w «Albumie», znalazłby nie same tylko końcówki, po za którymi nie więcej nie chciał widzieć, znalazłby może i wielkie bogactwo myśli Aleks. Tolstoja, widniejące wszędzie, i na wielu miejscach poetyczne techniczenie, które, jeśli i wiele straciło w przekładzie na swej sile i wdzięku, to wszakże nie zginęło w swej treści. Dowodem tego niech służy następnym miejscem z «Albumu»: «*W głębokim wąwozie gór*» (str. 18); «*Myśli swobodnej Bóg nie pozwala ciemnić*», i t. d. (str. 22); «*Zanuć udęczony*» (str. 33); «*Strumyk*» (str. 51); «*Dusza*» (str. 55). Odnależć bogactwo myśli i ducha poezji zależało od samego krytyka; gdyby był patrzył na krytykowany utwór spokojnym okiem, nie straciłby z widoku wielu rzeczy i nie dopuściłby się wielu błędów; ale namiętność zawsze jest ślepa, a p. krytyk był zaślepiony namiętnością, niczem nie usprawiedliwioną, która technic z każdego ustępu tej pseudo-krytyki.

Kiedy zwrócimy spokojną uwagę, *sine ira et studio*, na samego p. krytyka, widzimy, że on nie posiada żadnych zalet, jakie powinny go zdobić: *nie ma on panowania nad sobą, nie ma oddania się przedmiotowi analizowanemu*, bo p. krytyk nie zadał nawet sobie pracy, aby przekład porównać z tekstem oryginału, co widać z całej tej jego roboty; *nie ma dostatecznej wiedzy przedmiotów*, o których błędnie traktuje; *nie ma, w końcu, tej rozumnej tolerancji*, która zostawia każdemu prawo rozwijania się samoistnie, i nie pozwala sobie rzucania się na ludzi z brutalnym zuchwalstwem.

Co się zaś tycze tego niezdarnego artykułu p. krytyka, umieszczonego w odcinku N-ru 5 «Kraju», to zwracając uwagę na to, że on należy nie do poezji ale prozy, dla której wszelkie prawidła językowe są ściśle obowiązujące, to nie wiadać w nim ani gramatyki, ani stylu, ani logiki, t. j. tego wszystkiego, o co p. krytyk posadza drugich. Jakiegoż, w rzeczy samej, są znaczenia owe płaskie dykteryjki i wierszydła, zajmujące połowę tej niefortunnej roboty surowego p. krytyka? Wyrażenia: *w jego wieku jestto niepodobieństwo* (zam. to w jego wieku jest niepodobieństwem); *których się w kościele napatrzył* (zam. na które się napatrzył); *dopóki, dopóki* (zam. przyzwoitszych: *dopókad, zanim*); *chwyciła za pióro* (zam. wzięła się do pióra); *być szarpane* (zam. być szarpanem), nie są ani gramatyczne, ani stylistyczne. Co zaś do logiki, to jej nie widać od początku do końca; nie masz albowiem w całej tej pseudo-krytyce żadnej przewodniej myśli, ani logicznego związku.

A. G. Doliwa (Kozuchowski).

## Z KRESÓW ŁOTEWSKO-ESTONSKICH.

Dorpat, 20 lutego.

[Brazylja i jej ofiary. Optymista historyczny. Wspomnienie czasów polskich. Prasa].

W jednym z listów poprzednich mówiliśmy szczegółowiej o panującej wśród tutejszej bezrolnej ludności wieśniaczej gorączce nabywania ziemi. Nie odstrasza ją wcale ryzykowne warunki kupna, ani smutne przykłady licznych bankructw; pchana wszechmocnym popędem—realizuje ona częstokroć najnieostrożniej w świecie ulubione marzenie o własnym kęsie ziemi. Łatwo zrozumieć, wobec nastroju podobnego, jakie wrażenie wywołać musiały wieści o błogosławionych a wolnych obszarach brazylijskich, czekających tylko pługa i pracowitej ręki, otoczonych rozkosznymi lasami, z całym ich bogactwem i wieczną wiosną, o wspaniałych rzekach, po których bogactwa te wygodnie płynąć będą ku liczным, wspaniałym portom i miastom. Ponętne były to wieści, ale one nawet z trudnością wielką zwyciężyć mogły ciężkiego esta, rutynistę i zacofańca z przyrodzenia, daleko łatwiej za to zapaliły wyobraźnię i pociągnęły za sobą ruchliwego łotysza. To też zaraza emigracyjna dotknęła w znacznie większym stopniu powiaty łotewskie, teraz zaś coraz częściej nadchodzą od nich smutne nowiny do pozostałych krewnych i przyjaciół. Z licznych wiadomości tego rodzaju wybieramy te, które bliżej obchodzić nas mogą, gdyż jest w nich mowa i o naszych rodakach.

Otóż pewna partja łotyszów, doświadczwszy, po przybyciu do Orleanu brazylijskiego, rozmaitych przypadłości i nędzy, wybrała się wreszcie w głąb kraju, ku kolonii Crescium, o wiorst 60 od stacji kolei żelaznej Pedras Grandes odległej. Z niewielkimi liczebnie siłami trudno było pracować wśród dziewiczych lasów, chociaż jedzenia i innych koniecznych potrzebnych rzeczy dostarczali przekupnie, idący w ślad za nimi z zapasami, wziętymi z miasta. Lecz oto warunki zmieniły się nagle, kiedy wpędzono do lasu około tysiąca emigrantów polskich i niemieckich. Nieliczne zapasy były natychmiast zużytkowane, i teraz dopiero wypadło emigrantom walczyć ze wszystkimi trudnościami życia w dzikim kraju. Komisja leśna, zamiast wejść w ich pozycję i ratować ich w jakikolwiek sposób od głodu, nędzy i zwykłych skutków ich—chorób i epidemij,—wymagała tylko roboty i pilnowała bacznie, aby zrozpaczeni ludzie nie rzucali puszczy. Wówczas to kilkanaście familij osadników polskich, zmówiwszy się z sobą, postanowiło opuścić las, lecz stróże bezpieczeństwa złapali je w drodze i powiązanych zaprowadzili do więzienia. Po trzechdniowym areszcie wrócili oni napowrót do roboty leśnej — i wszyscy towarzysze nieszczęścia dowiedzieli się osłatecznie, że żadnemu z nich niewolno jest opuszczać lasu i wogóle rozporządzać własną osobą. Naturalnie, nikt z nich nie domyślał się wcale warunków podobnych, nietylko w podróży do Brazylji, ale nawet przy wyjeździe z Orleanu. Wrazie choroby nawet, lub ważnej konieczności, nie dostawali osadnicy pozwolenia udania się do miasta. Wówczas sprowadzili oni listownie z Orleanu pastora Balloda, który przyjechał zbadać na miejscu stan rzeczy, lecz komisji leśnej udało się go ztamtąd wywalić. Nie miały też skutku depeşe telegraficzne pastora, wysyłane z Orleanu do ministra rolnictwa do Rio-Janeiro. Po-

zycja osadników nie zmieniła się wcale. Wówczas postanowili oni bronić się drogą skarg urzędowych—i w rezultacie otrzymali tyle przynajmniej zadośćuczynienia, że skład komisji uległ kardynalnej zmianie, i otrzymali oni nawet pozwolenie rozejść się z lasu, unosząc ze sobą wspomnienia nędzy i zupełną nieufność do rządu i jego reprezentantów.

Listy prywatne, nadchodzące od łotyszów brazylijskich, przepelnione są narzekaniami i zaklęciami do pozostałych, aby się nie wazyli przyjeżdżać i narażać na nieszczęście. Widocznem jest z tego, że nie tak trudno jest komunikować otwarcie prawdziwe wiadomości o Brazylji, jak u nas twierdzą; cóż znaczy wobec tego tajemniczość naszych chłopów i wstrzymywanie się ich od udzielania szczegółów ze swego nowego życia?

Smutne wrażenie sprawiła w Dorpacie wiadomość o niespodziewanej ofierze dzieckich przestworów brazylijskich w osobie młodego studenta jenańskiego uniwersytetu—Teichmüllera (syna zmarłego przed dwoma laty profesora dorpackiego, znanego filozofa, Gustawa Teichmüllera). Młodzieniec ten, wybrawszy się przez ciekawość ubiegłego lata do Brazylji, na krótki, jak mu się zdawało, odpoczynek po uniwersyteckiej pracy, przyłączył się, litością zdjęty, w głąb kraju do jakiejś partji wychodźców europejskich i, będąc chłopcem majątnym, dzielił jednak z nimi wszystkie trudności ich żywota. Ci jednak, jak wieść niesie, wyzyskawszy go należycie, rzucili go gdzieś samotnego, wśród całkiem pustej okolicy, oddalonej o mil kilkadziesiąt od wszelkich osad cywilizowanych. Nie pozostawało mu nic innego, jak puścić się piechotą przez ogromne obszary ku najbliższemu portowi. Przewyciężywszy najrozmaitsze zawody i trudy, doszedł też wreszcie do niego, lecz tak wyczerpany na siłach i do tego chory na febrę, że po dniach paru wyzionął ducha. Śmierć ta na obczyźnie tem smutniejsze sprawia wrażenie, że młodzieniec ów znany był właśnie ze swego wesołego usposobienia i należał do zanikającego dzisiaj gatunku—optymistów. A jednak zdarzają się jeszcze i dziś oni,—nie w powieściach naturalnie, ale w zwyczajnym życiu; odkrywa się ich czasem całkiem niespodzianie, jak to mi się zdarzyło kilka dni temu — w osobie pewnego dymisjonowanego dygnitarza, zaszczycającego swą obecnością bałtyckie «Heimat».

Krepy, apoplektycznej budowy, mocno szpakowaty jegomość tylko co był odłożył na stronę paczkę przerzuconych rzyckich i rewelskich gazet i ocierał obfity pot z mięsistego, czerwonego czoła.

— Co też ta czereda wypisuje—wykrzyknął wreszcie, zwracając się do mnie.

— E, zanadto bo pan bierze to do serca...

— Co? myśli pan, że ja biorę do serca tę oto pisaninę? Ależ myli się pan najkompletniej, wogóle nie biorę zbytnio do serca nic z tego, co się tu od lat kilku robi, a wie pan dlaczego?

— Zapewne wyrobił pan sobie szersze na sprawy te poglądy?

— Nie, poprostu dlatego tylko, że znam dobrze historję Inflant, chociaż to wcale nie moja specjalność, i uprzytomniam sobie coraz częściej dawne czasy. Otóż powiadam panu, że bywały na tej starej ziemi dziesięćkroć gorsze dla nas, Niemców, chwile: gniotł nas polak ze swoimi jezuitami, gniotłoj najemne żołdactwo szwedzkie, gniotłoj bojary Iwana Groźnego. Leciały w górę nasze zamki, wysadzane w powietrze wraz z setkami ludzi,

niszczyły nas głody bezprzykładne i zarazy straszliwe, a jednak nietylko znieśliśmy wszystko, lecz podnosiliśmy się coraz hartowniej z każdego upadku i znowu urządzaliśmy się w naszym kraju tak, jak się nam podobało. Pamiętam o tem dobrze i nie smucę się zbytnio, minie to jeszcze wszystko, jak nieraz mijało, skoro tylko zawiął wiatr trochę pomyslniejszy!

Wywody te historyczne i pewność, z jaką były wypowiedane, były dla mnie w chwili tej tak nieoczekiwane, że nie wiedziałem, w jakiej formie przystąpić do rozwiania tych iluzyj, dość powszechnych jeszcze lat temu trzy, cztery, lecz arcy-rzadkich dzisiaj.

Tymczasem zwolennik historii zapytał mnie znowu:

— A czy zna pan początek poematu starego naszego Iobsta Duntena?

— Nie mam pojęcia ani o poemacie, ani o autorze.

Otóż zaczyna on tak:

«Anno 1603.

Słychać w Inflantach tylko «ach!» i «biada!»  
Bo gdy zaraza kogo nie umorzy,  
Lub gdy od głodu człowiek nie zmarnieje,  
Albo nie padnie pośród krwawej bitwy,  
Ten niech o cudzie wielkim opowiada...

— To też zdziczeliśmy byli wówczas do takiego stopnia, że kronikarze współcześni wyliczają po kilkaset znanych im przykładów ludożerstwa (*sic!*), z głodu wprawdzie, ale bądź co bądź ludożerstwa, a czy wie pan kto głównie sprowadzał na nas te nieszczęścia?

— Zapewne ogólne warunki historyczne i ekonomiczne.

— Niestety, nie gniewaj się pan tylko i na bezstronność się zdoładź, sprowadzali je przodkowie pańscy—polacy i litwini. Gospodarzyli się oni tutaj, jak w zawojowanej ziemi, zamiast nas bronić—wasi okrutni wodzowie, rozpasane żołdactwo i tyrani dusz—jezuici...

Ale tu już nie wytrzymałem i wyrzuciłem z siebie cały arsenał faktów i dowodów, że sami oni, jako intruzi na spornym gruncie, sprowadzali sobie na głowę wojny, pożogi i nienawiść wewnętrzną, szukając zbawienia w ciągłych intrygach i przerzucaniu się do tego lub owego pana. Co się tyczy okrucieństwa naszych wodzów, to nie rozkazywali oni nigdy jeńców wojennych przybijając gwoździem do desek i wrzucać do rzeki, jak czynił to z naszymi wychwalany wojownik, Karol Guillenhielm. Wiele złego działa się zapewne i u nas, jak i wszędzie w owe czasy, nie szkodziłoby jednak, wspominając katolicki nastrój rządu polskiego, wspomnieć też i o krzyżującej nietolerancji ówczesnych protestantów....

Słowem, mówiło się wiele takiego, nadczem właściwie rozwodzić się i wspominać nie byłoby warto, gdyby nie to, że zbyt często zdarza się tu słyszeć i czytać ogromnie przesadzone i namiętne do dzisiaj sądy o panowaniu polskiem w Inflantach. Zwykle też kładzie się wielki nacisk na to, że polacy rozporządzali się tu, jak w kraju zawojowanym, pomimo to, że Inflanty dobrowolnie się z nami połączyły. «Dobrowolna» unja ta byłaby bardzo rozczulająca, gdyby nie ta zapomniana zwykle okoliczność, że nic im innego zrobić nie pozostawało; powtóre, że trzy pokolenia polskie i litewskie z bronią w ręku wydzierają sąsiadom każdy kęs tej nominalnie z niemi połączonej ziemi, a więc właściwie mieczem zdobywały ją sobie.

— Grzeszyliśmy wiele, tutaj jak i wszędzie, nie tyle jednak, jak to nam przypisuje.

Ze też polacy nigdy spokojnie rozmawiać nie mogą—odezwał się wreszcie mój zirytowany słuchacz.

Rozstaliśmy się bardzo grzecznie, w gruncie dosyć kwaśno.

Ale od początków wieku XVII powrócmy już do naszego *fin de siècle*. Otóż, jak twierdzą miejscowi panowie sędownicy, nierzadkie są i teraz wśród ludu tutejszego przykłady wielkiego zdziwienia i słabego rozwoju instynktów moralnych, chociaż, naturalnie, są to przykłady pojedyncze, a powtórę ludzie, nie znający ani języka, ani widnokręgów umysłowych i etycznych estońskiego chłopca, nie mogą sędzić o genezie ich pobudek i czynów. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że skłonność do pieniactwa rozwinięta jest w silnym stopniu wśród ludu tutejszego. Pomimo znanego skapstwa, gotów on jest rujnować się na procesy o obrazę osobistą, żaluje też bardzo, że liczba instancji o wiele się zmniejszyła, a zwłaszcza, że w sprawach z obywatelami ziemskimi o grunty i t. p. mogą się udawać tylko do komisarzy do spraw włościańskich i do gubernatorów, a nie do siedmiu różnych sądów, jak dawniej bywało.

Komisarze do spraw włościańskich i ich działalność zwraca na siebie szczególną uwagę organów nadbałtyckiej prasy ruskiej; pokłada ona w nich widocznie szczególne nadzieje, zagrzewa ich do wytrwania i bohaterkich czynów w obronie ludu. W rzeczywistości podobno przymioty bohaterów nie są im tak stale potrzebne, przy najsumienniejszem nawet wywiązywaniu się z obowiązków urzędniczych.

Wogóle, o ile nam się zdaje, niektóre pisma rzyckie i rewelskie stają się zbyt często ofiarą zbytowego subiektywizmu i fantazji swoich korespondentów. Tak na przykład, spotkaliśmy się niedawno w jednej z korespondencji z wymownem ubolewaniem nad młodzieżą, przepelniającą wydziały medyczny i teologiczny uniwersytetu dorpackiego, w nadziei, że w ten sposób uniknie ona teraz i później działalności, wymagającej znajomości języka ruskiego, i gotującej sobie rozpaczliwy los doktorów bez praktyki i pastorów bez parafij. Otóż, nie przesadzając wcale przyszłości tych panów, zwrócimy tylko uwagę na to, że korespondent zbyt pobieżnie chyba rozpatrywał t. zw. «personel» uniwersytecki, jeżeli zauważył tak wielki przyrost studentów na wyżej wymienionych wydziałach; w rzeczywistości wydział teologiczny zmniejszył się o trzy-nastu studentów, medyczny zaś powiększył się tylko o jednego.

Dodajmy jeszcze, że na medycynę własnie przyjeżdża tu coraz więcej rosjan, polaków i izraelitów, a więc ludzi, umiających po rusku, i że oni to głównie, a nie infanty, przyczyniają się do rozrostu fakultetu medycznego.

Świadek.

## Z NAD SEKWANY.

3 marca.

*«Prenez garde à la peinture!»* Historia malarza Ribot i jego trzydziestu obrazów. Dalsze opisy wytrakowej polityki. Skrupuły 3-ej R-zplitej. Bocianie gniazdo. Precz z wyścigami. Kampania przeciwko domowi gry w Monte-Carlo. Sezon światowy i artystyczny. Literatura egoistyczna. Maurycy Barres].

Nazajutrz po wyjeździe cesarzowej niemieckiej z Paryża jakiś dowcipniś napisał węglem na ścianie niemieckiego tutejszego poselstwa:

*«Prenez garde à la peinture!»*

Niemieckie poselstwo dobrze zrobi, przesyłając to ostrzeżenie do Berlina, gdzie dobrze zrobią, zachowując je *ad memoriam*. Ludzie tutejsi są wogóle ludźmi nerwowo usposobionymi; wszędzie, nawet na prowincji, a cóż dopiero w Paryżu. A już żywioł artystyczny paryżki ma nerwy wrażliwsze od strun legendowej owej harfy, na której lada podmuch wiatru wygrywał koncertowe melodie. Swoją jednak drogą, gdyby cesarzowa była przyspieszyła swój wyjazd o pięć, sześć dni, większa część malarzy tutejszych byłaby w tej chwili na drodze do Berlina. Paryż był rad z początku przyjazdowi dostojnego gościa, i rad mu był ogół artystów, nawet tych, których nie uprzedzano zgóry. Carolus-Duran był między tymi ostatnimi. Na zapytanie jednego ze znajomych moich, mającego stosunki z poselstwem niemieckim, czy wyprawi co do Berlina, dał do zrozumienia po prostu to, że jest obrażonym, iż go dotąd nie proszono o to. Nie wiedział o niczem. Nikt mu dotąd o tem nie mówił. — Czy pozwalasz pan, pytał dalej mój znajomy, abym powtórzył tę rozmowę hrabiemu Münster?—I owszem. Na drugi dzień rozmowa była powtórzoną; na trzeci dzień cesarzowa odwiedziła pracownię Carolusa, a na czwarty dzień Carolus obstałował jedne i drugie złoczone ramy, które nie były przeznaczone na wystawę «Placu Marsowego».

Ale piątego dnia «Figaro» bakać zaczął o «ledwo dającym się dostrzedz (*imperceptible*) rozdrażnieniu», wywołanem wśród ludności stołecznej przez przedłużony pobyt cesarzowej Imci. I odtąd wszystko psuć się zaczęło. Pojawily się rozmaite *incidents*. Musiały się pojawić. W potrzebie wyobraźnia byłaby zastąpiła rzeczywistość. Zastąpiła ją może w rzeczy samej. Kwestja wycieczki do Saint-Cloud pozostaje dotąd nierozstrzygnięta. Korespondent «Times'a», dobrze poinformowany zwykle, a interesowany w tym przypadku, przyjął ją za autentyczną. Wszystkie dzienniki powtarzały szczegóły o niej. Poselstwo niemieckie zaś milczało urzędownie, a pół-urzędownie tylko pozwalało się interwiewować reporterowi z «XIX Siècle», zaprzeczając pogłosce, nazywając pomysł jej «potwornym».

Więc nerwy drgać zaczęły, i od ich drgania otworzyły się zabliznione rany, obudziły się wspomnienia, drzemające pod świeżymi mogiłami. Inny reporter z «XIX Siècle» interwiewował malarza Ribota. — Czy proponowano panu wycieczkę do Berlina?—Nikt byłby się nie odważył! Moja historia znana jest całemu światu (Nb. nikt nie pamiętał jej wczoraj). W roku 1870 miałem dom i pracownię w Argenteuil, pod Paryżem. Chowałem tam ze trzydziści swoich najlepszych obrazów, cały owoc mojej artystycznej pracy i cały mój majątek. Przewieźć ich do Paryża nie mogłem. Myślałem zresztą, że nie potrzebuje. Przecież nie z hunnami mieliśmy do czynienia, lecz z narodem, chełpiącym się miłością sztuki. Byłem pewny, że za powrotem znajdę moje płótna na miejscu. Zostawiono je,—ale posieczone na szmaty, pokrajane od góry do dołu pałaszami, wszystkie, wszystkie! — z wyjątkiem jednego obrazu. Ten leżał na ziemi i służył—za podściół przed umywalnią. Przez miesiące całe jakiś oficer stawał na nim, myjąc się. Zostały w płótnie odciski od gwoździ nabitých podkówek. Oto je pan widzisz. Przemalowałem tylko głowę głównej figury i wystawiłem tak w «Salonie». A szmaty innych obrazów zacho-

wałem na wieczną pamiątkę. Tych przemalować już nie potrafię, nigdy, nigdy! Brakuje mi czasu i talentu. Do Berlina? mówisz pan. Ale ja byłem już w Berlinie. Niechcący! Przed trzema laty, na jakiejś wystawie, znalazł się tam mój obraz, przesłany bez mojej wiedzy i woli przez jakiegoś handlarza. I wiesz pan co się stało? Jakiś Niemiec rozgniewał się na widok tego płótna, podpisanego francuzkiem imieniem, i nie pałaszem już tym razem, ale laską podziurawił mój obraz. A teraz niech drudzy próbują!

Zaiste, wymagać od publiczności jakiegokolwiek, aby wobec tych i tym podobnych wrażeń zachowała całkowicie swoją zimną krew, byłoby to zawiele wymagać od niej. Były też prawdopodobnie i postronne wpływy w robocie, dolewające oliwy do ognia. I była wreszcie drażniąca kwestja dwuznacznego *incognito*, pozwalającego na przyjmowanie całego ciała dyplomatycznego i na oficjalne niemal odwiedzanie malarza Bonnet, a niedopuszczającego najmniejszej grzeczności dla Pałacu Elizejskiego i jego mieszkańców. Pan Carnot jest popularnym dotąd, nie trzeba zapominać o tem. I pani Carnot także.

Bądź co bądź zaś, Paryż pozostał i tak nader spokojnym. Zmieniona w ostatniej chwili godzina wyjazdu cesarzowej, oczywiście dla uniknięcia nieprzyjemnej manifestacji, której nikt nie przewidywał, była prawdziwą *injure gratuite* i jednym więcej dowodem nietaktu. Wybuchu żadnego nie było i być nie mogło. Nagromadziło się tylko sporo starych lub nowych, odświeżonych lub wytworzonych tem zajęciem palnych materiałów. Jeżeli królowa Wiktorja spełni istotnie swój zamiar odwiedzenia Paryża w blizkim czasie, tedy i te materiały znajdą sposobność pokojowego przejścia w stan bierny. Zrobi się z nich fajerwerk. Królowa Wiktorja spotka się z takimi owacjami, jakich nie widziała może dotąd we własnym Londynie.

Co się tyczy rządu tutejszego, ten niewiadomo, czy może zasłużyć w tym przypadku na pochwałę lub nagane jakakolwiek. Wiatrak nie odpowiada za kierunek wiatrów, które nim obracają. Wspominałem już o tej polityce. Ma ona swoje wygody, ma i swoje niedogodności, jak wszystkie rzeczy na świecie. Niedogodności jej objawiają się zwłaszcza przy nagłych przesileniach atmosferycznych. A oto, po dopiero co przebytych wstrząśnieniach, zanosi się na nową burzę. Kto wie, czy w przyszłą niedzielę p. Constans nie znajdzie pola do popisania się swoją ogólnie chwaloną, energją. Chodzi tym razem o wyścigi. A ta kwestja wyścigów to także tu w Paryżu djabło drażliwa kwestja. Rzec w tem, że od czasu do czasu trzecia rzeczpospolita przypomina sobie, że jest rzeczpospolitą, to jest, podług klasycznej tradycji, przybytkiem cnót obywatelskich wszelakich. Jak to może być, aby w przybytku cnót obywatelskich wszelakich istniały miejscowości, kędy ludzie oddają się brudnej namiętności gry, a respektywe zakładom wyścigowym? I to pod okiem wygalonowanych stróżów porządku publicznego! Trzecia rzeczpospolita opamiętała się przed kilkoma laty i wymogła na ministrze spraw wewnętrznych rozporządzenie, wymierzone przeciwko instytucji niegodziwej *bookmakers'ów*. Stało się według jej woli. *Bookmakers'owie* znikli z podmiejskich *hipodromów*. Aliści pokazało się, że razem z nimi znikła publiczność, uczęszczająca na wyścigi. Zaczem prawdopodobnem stało się także

w najbliższym czasie zniknięcie wyścigów samych. Paryż bez wyścigów! Francja bez chowu koni czystej krwi! Kawalerja bez dotychczasowych zasobów remontowych! Gwałtu! Ratunku! Ratunek nastąpił się w postaci niewinnego z pozoru «zakładu wzajemnego» (*pari mutuel*)—naszego totalizatora. Rezultat był ten, że obecnie, za nadejściem pory wyścigowej, a pora ta trwa mniej więcej dziesięć miesięcy każdego roku, nie można utrzymać jednego subjekta w sklepie i jednego lokaja w przedpokoju; wszyscy wynoszą się do Longchamps czy do Auteuil. Instytucja *Bookmakers'ów* była instytucją arystokratyczną; totalizator stał się popularnym. Zdemokratyzowano grę.

I w tej demokratycznej grze rząd republikański przyjął na się rolę *krupjera*. Co uczyniwszy, czy mógł jeszcze gardzić pojedynczym *bookmakerem*? Oczywiście, nie. *Entre copains*, podano sobie ręce. Totalizator funkcjonował pospół z *bookmakerją*. Tak było do dnia wczorajszego. Aliści 3-cia rzeczpospolita doświadczyła nowego napadu skrupułów. Gdy minister spraw wewnętrznych, p. Constans, przedstawił projekt niezbędnej organizacji owego urzędowego *krupjerstwa*, 3-cia rzeczpospolita zarumieniła się i, zarumieniwszy się, obrzuciła się. Nawiasem mówiąc, były i tutaj postronne wpływy w robocie, wpływy *bookmakers'owskie*. Totalizator urzędowy jest instytucją konkurencyjną. Precz z totalizatorem!—zawołano. Zgoda!—odpowiedział p. Constans, ale w takim razie precz z *bookmakers'ami*, i z wyścigami, i z zabawą miłą całemu Paryżowi, i z zarobkiem, z którego żyje kilkadziesiąt tysięcy osób, i z zyskami, które ciągnie z tego źródła cały przemysł i handel paryżki... Niech i tak będzie.

Będzie więc tak. Ale na jak długo? Pretensja prawodawców republikańskich do zamienienia Paryża w bocianie gniazdo, a siebie w ptaków, przeznaczonych do oczyszczania świata z jego sprośności, jest zaiste najcudaczniejszą ze wszystkich pretensyj, jakie się kiedykolwiek objawiły pod słońcem. Zwłaszcza przypatrzysz się zbliżka tym bocianim dziobom!... Ta kampanja przeciwko zakładom wyścigowym wiąże się z inną kampanją, w której udział wzięła od pewnego czasu część prasy tutejszej, a którą na wczorajszym posiedzeniu izby p. de Douville-Maillefeu wniósł w progi pałacu Burbońskiego. P. de Douville-Maillefeu upomniał się o zniesienie domu gry w Monte-Carlo. Wypadło uspokoić go kursem geografji politycznej. W prasie na czele ruchu w tej sprawie, do której niestety wmięszanem jest jedno z najpiękniejszych historycznych nazwisk naszych, stoi p. Camille Dreyfus, poseł i właściciel dziennika «La Nation». Wyzwany przez p. Edmunda Blanc, p. Camille Dreyfus odmówił zadośćuczynienia. Wtedy p. Blanc ogłosił szereg dokumentów, nabytych przez się za grube pieniądze, a stwierdzających, iż artykuły, drukowane w «La Nation», są następstwem umowy, zawartej między redakcją dziennika a autorem artykułów, jakim Dumont, i mającej na celu wytargowanie na osobach interesowanych wysokiego okupu. Jakoż, w dalszym ciągu, targ przyszedł do skutku, i część, przypadająca p. Dreyfus, została mu wypłaconą. Główniejsze organy tutejsze pokryły milczeniem tę sprawę, *et pour cause*, jak się tu mówi. Istniejące przy dyrekcji domu gry w Monte-Carlo biuro prasowe rozporządza budżetem, wynoszącym od 700 do 800,000 fr. rocznie. Dziennik p. Rochefort, «Intransigeant», pobiera sam 40,000

rocznego zółdu z tej kasy. Wszystkie te stosunki, o których, dzięki Bogu, nasza prasa niema pojęcia, są takimi, że lepiej ich nie poruszać. Można sobie tylko ręce zabrudzić przy tej operacji i rozszerzyć zgniliznę.

Paryż zaś nie potrzebuje się pozbywać tych żywiołów, które, bądź co bądź, stanowią jego przyciągającą siłę. Nie zostało ich tak wiele! Zimowy sezon tegoroczny był osobliwie martwym. W jednym z pism warszawskich znalazłem uwagę korespondenta tutejszego, dziwiącego się napływowi utworów beletrystycznych w karnawałowej porze, w której niemasz czasu na czytanie, boć, cytuję dosłownie: «w porze tej porządny człowiek każdy tańczy nocami całemi, a w dzień spać musi». Uściskałbym chciał tego młodzieńca, bo musi to być młodzieniec; ale gdzie u licha znalazł on tutaj salony do tańca?

Zapowiadają nam od miesiąca otwarcie arystokratyczno-literackiego salonu w domu pani de Janzé, której nową książkę o Mussecie obiecaną mamy od roku. Przed rokiem już «Kraj» drukował ustęp z tego dzieła, poświęcony charakterystyce polskiej kobiety. Ale książka jakoś się nie pokazuje, a arystokratyczno-literackie zebrania nie kleją się podobno. Pierwsze miało mieć miejsce w przyszły czwartek i nie przychodzi do skutku. Tańczyć tam przytem nie będziemy, w najlepszym razie. A co się tyczy nawału utworów beletrystycznych—to zależy od pojęcia o beletrystyce. W «Gil-Blasie» dodrukowywa się, dowleka się powoli i ciężko do końca «L'Argent» Zoli, a rozpoczyna się «Pauvre Monstre» Bourget'a. Czem będzie ten ostatni utwór, powiedzieć dotąd trudno; o utworze zaś Zoli powiedzieć można wszystko, radząc czytelnikowi, aby przeczytał raczej «La Curée» tegoż autora, przyczem nastreczą mu się zapewne pełne filozofji i melancholji uwagi nad autorami, przepisującymi własne dzieła po dwudziestu latach. A zresztą—chyba o Maurycy Barresie wspomnieć warto, i o jego «Jardin de Bérénice», jako o ciekawej próbie tego *egotyzmu* literackiego, do którego skłania się najmłodsze pokolenie tutejszych — i nietutejszych — pisarzy. Młody to człowiek, nie bez talentu zresztą, ten Maurycy Barres; stylista wytworny, myśliciel subtelny, ale szukający jeszcze swojej drogi w rozmaitych kierunkach. Jeden z tych kierunków zaprowadził go w objęcia bulanzizmu, a pośrednio w progi pałacu Burbońskiego. Ale to przypadkiem, prawie bez jego woli, i prawie bez jego wiedzy. Jakoż stara się on przekonać nas wszystkimi siłami o tem, że jego wola jest nijaką, a jego wiedza ograniczona do samopoczucia swojego *Ja*, którą to *Jaźń* zresztą egzaltuje on w ten sposób, aby starczyć mu mogła za świat cały. Zresztą niczego nie chce. Dlaczego tedy chce, abyśmy go czytali?

W polskim naszym kółku tutejszem głucho. W braku osobistych informacji, chciałem uciec się do świeżo otrzymanego drugiego (w tym roku) numeru socjalistyczno-narodowej «Pobudki». Aliści polowa numeru, całe dwie strony wewnętrzne, okazały się pustymi, białymi. Zapomniano je dodrukować. Artykuły nie mają początku ani końca. A wiele ich brakuje? Nigdy nie dowiem się o tem!

Chcę jednak na zakończenie, *pour la bonne bouche*, przesłać bądź co bądź z nad Sekwany coś, dotyczącego polskich spraw naszych. I oto mam. W dniu wczorajszym wniesiony został w izbie projekt do prawa, uwalniającego na rok bieżący własność ziemską od podatku gruntowego. Podług

zebranych bowiem danych, na 7,000,000 hektarów zasianych ozimną, dwa miliony hektarów conajmniej uległy całkowitemu zniszczeniu zasiewów skutkiem zimna. Myślę, że nasi hreczkosiejewie powiedzą mi: «Bóg zapłać» za nowinę.

Nemo.

## ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 8 marca.

[Wyrocznia pityjska. Nasze znaczenie. Arcybiskup i warunki. Sprawa szkolna. Porażka wolnomyślnych a wybór burmistrza. Sprawy marynarki. Socjalizm i alkohol].

Δ Dobrze powiedział ktoś niedawno w prasie niemieckiej, że charakterystyczną cechą obecnego prądu przewodniego i «nowej ery» jest pewna zagadka, pityjska niejasność, w której każdy dopatrzeć się może tego, czego pragnie, a każdy zároveň dozna zawodu. Nie dziwić się więc, że i my tu zupełnie nie wiemy jeszcze, jak to mówią, «po czemu łokieć». Oczywiście, nie śpieszno też nikomu, żeby nas wyprowadzić na jaśnie, bo przy najlepszej woli niema poprostu u wielkiego dzwona czasu i wczasu, żeby się nami zająć. Nam to się zdaje, że jesteśmy najważniejszym, pierwszorzędnym czynnikiem politycznym, państwowym, społecznym, a wszyscy mężowie stanu i władcy przedewszystkiem nami zajmować się powinni. Tak my; oni innego są zdania, a w wirze spraw, problemów, zaledwie spojrzą na nas mimochodem, uśmiechną się, kiwną zyczliwie, rzucą słówko—a potem, już ich niema. My tymczasem zawsze jesteśmy, ale zawsze na tem samym miejscu—w oczekiwaniu, co nam przyniesie jutro tej pityjskiej polityki, która dla nas i naszych potrzeb nie ma czasu.

Nie jest to rzeczą przyjemną ani korzystną być w takim położeniu, ale zabawnym jest swoją drogą gniew, naturalnie bezsilny, tych polityków naszych, którzy nie mogą się doczekać z Berlina nadzwyczajnego pociągu o jakich 50 osiach, obładowanych rzetelnymi ustępstwami, tak żeby się przecież opłaciło schylić po nie z koturnu naszej romantyki, bujającej zawsze jeszcze po niebie, zamiast po ziemi. Nie jest to przyjemnie doznawać zawodów, ale trzeba sobie powiedzieć, że zawodu doznają tylko fałszywe iluzje i pełne zarozumiałości zapatrywania. Kto znaczenie nasze umie i ma odwagę ocenić, wedle danych istotnej rzeczywistości, tego w biegu i przebiegu spraw naszych nic zadziwiać nie może, a na jakiegokolwiek próby cierpliwości losy nas narażają, nie zaradzi temu ani pycha, ani rozpacz nasza, ani poczucie choćby najsubtelniejszej godności. Kto mało znaczy i waży, nie może mieć pretensji, żeby go świat niewdzięczny i lichy obsługiwał na skinienie. Na skinienie mają świat cały tylko silni, potężni, dzielni, możni; reszta musi się uczyć cierpliwości, zwłaszcza, jeżeli sobie powiedzieć musi, że niemało się sama przyczyniła do złego. A najgorsza, że i cierpliwość sama nie pomoże, ale trzeba pilnej, usilnej, umiejętnej pracy, żeby w danych stosunkach korzystać z okoliczności każdej, przypadkowej.

Może nie zawadzi z tego punktu widzenia znów raz porozumować nam w danych okolicznościach. Bo jak niema tak niema dotąd znaczniejszych owoców naszych nadziei. Niema przedewszystkiem zapowiadanego nam tylokrotnie arcybiskupa polaka. Ale czyż będzie? Może i będzie, ale tu znów się sprawdza, że poli-

tyka nie lubi natręstwa—słabych. Mówią, że arcybiskup jest gotów, ale nie na nasze zawołanie. Dadzą go, kiedy sami będą chcieli, może rychło, może późno, może wtedy dopiero, gdy opinia znękana przestanie myśleć już o darze. Mówią tu, że sprawa, u najwyższych instancjach rozstrzygnięta, zesłała znów na niższe stopnie praktycznego wykonania; a tam dopiero ściera się madejowe łoże warunków dla przyszłego dostojnika, który zaprawdę na różniach nie spocznie. Tragiczna to jest konieczność, która warunki twarde stawia tam, gdzie widzi kogoś w dylemacie wygodnym dla mocniejszego. Polityka o tę tragiczność nie pyta, daje wóz i przewóz. Prosi wybierać. Dobrze być zdaleka od takich dylematów! Ale bywają okoliczności nienuknione. Gładko ta rzecz nie szła—nie pójdzie.

Cóż nam kiedy od wieków szło gładko? zwłaszcza w sprawach ważnych i poważnych. Wiecznie między młotem a kowadłem, nie dziwnym się już niczemu. Cóż dopiero w czasach, kiedy niejasność ogólnego położenia wszystko gmatwa? Weźmy przykład nowy. Sprawa szkolna dziś dla nas należy do najważniejszych. Mamyż jakie takie widoki, że się ona zwróci na pomyślniejsze dla nas tory? Zajrzyjmy do gazet. W «Kurjerze» dzisiejszym zapewnia ktoś ze «źródła wiarogodnego», że «zgóry» wychodzą polecenia do inspektorów powiatowych i nauczycieli, żeby nietylko katechizm, ale i historję biblijną dzieciom polskim wykładano po polsku. W tym samym dniu drukuje «Dziennik» urzędową odpowiedź właśnie takiego inspektora szkolnego na zażalenie rodziców, w tej materji wniesione. Odpowiedź ta jest stanowczo odmowną i skazuje małą Wikcię Fiblichównę właśnie na niemiecką naukę katechizmu. A przecież już w roku zeszłym sam minister Gossler w sejmie pruskim zapewniał uroczyście, że dzieci polskie będą pobierały naukę religji w języku ojczystym, i że nawet nie będzie przestrzegano, aby, w moc rozporządzenia regencji z 27 października 1873 r., dzieci polskie, władające językiem niemieckim, uczyły się religji w tym języku. Wierz tu słowom, zrozumiej fakty i ludzi!

Nie my sami jednak ulegamy wpływom dwuznaczności czasu i jego znaków. Jeszcze kilka dni temu kierunek «wolnomysłny» tak dumnie podniósł był głowę, że zdawało mu się już tylko kwestją czasu, a cesarz powoła do rady ministrów samego Eugenjusza Richtera. Zapowiadano upadek systemu wolnego handlu, rojono sobie, że sejm i parlament zostaną rozwiązane, nastąpią nowe wybory, a *Freisinnigery* pod egidą wysokiej polityki popijają wszystkie stronnictwa i zawładną sterem spraw rzeszy. Pod wpływem tej wezbranej fali wolnomysłnych aspiracji w Poznaniu dokonano wyboru nadburmistrza, najczystszej wody *Freisinnigera*, a działacze tego kierunku już sobie układali puryfikację całego zarządu miejskiego z żywiołów sobie niemiłych. Tymczasem, jak grom z jasnego nieba, spadło na nich bardzo jasne i głośne oświadczenie kanclerza, wypowiedziane w parlamencie, że nowa era z tym właśnie żywiołem politycznym nie chce i nie może mieć żadnej wspólności. Trzeba widzieć kwaśne miny tych panów, żeby ocenić doniosłość ich zawodu. Tu w Poznaniu zwrot ten uzyskać może praktyczną ilustrację właśnie w sprawie wyboru burmistrza. Już powątpiewać zaczynają, czy im rząd potwierdzi wybrańca, bo przypuszczają, że naczelny prezes w tych dniach właśnie po to jeździł do Berlina, żeby udzielić cen-

tralnej władzy odnośnych informacji. W tem położeniu rzeczy kwestja ta robi się tem ciekawszą.

Nasi brukowi politycy usiłują tu podnieść wielką wrzawę przeciwko Józefowi Kościelskiemu, że, jako referent w komisji marynarki, głosował za wszystkimi pozycjami rządowymi w odnośnym budżecie, chociaż nie było widoku, żeby nawet poważniejsza mniejszość komisji za ryczałtowem sprawieniem nowych pancerników oświadczyć się miała. Może się to zdawać dziwnem i osobliwem, ale jakkolwiek bądź brukowe pisma i brukowi politycy nie są powołani na sędziów takiego lub owakiego stanowiska, jakie zajmie naraźnie poseł w komisji, świadom będąc wielu rzeczy, których nawet najbardziej wszechwiedzący politycy poznańscy nie wiedzą. Rzecz taką wyjaśnić może tylko czas, a nie wrzawa gazetarska, która nam daleko więcej szkody tylokrotnie narobiła, jak wyrządzić może takie lub owakie, mniej lub więcej uzasadnione wystąpienie politycznej jednostki. Pancerniki przepadły w komisji, pewno przepadną i w plenum; co tu się kłócić — o ten wiatr, co wieje.

W zaprzeszłym liście rozpisałem się o ruchu socjalistycznym; zarychło dziś powracać do tej sprawy. Dodać jednak muszę informację, otrzymaną z Berlina, że «Gazeta Robotnicza» zaczynają się tamże opiekować żywioły, które zamłode są na reformatorów naszego społeczeństwa, i to właśnie w tym kierunku. Są to naturalnie błędne jednostki, stojących po za kołem zdrowej, normalnej młodzieży, oddanej nauce, ale i tych byłoby szkoda, gdyby je tak rozpowszechniona u nas choroba i manja wielkości na tę właśnie drogę popchnąć miała. Ostrzedz nie zawadzi, póki czas; a jeżeli informacja moja jest mylna, to tem lepiej. Nie nam się rzucać w ten wir, nie nam igrać z ogniem tak niebezpiecznym.

Dobłą radę daje naszym socjalnym reformatorom tutejszy orgán średniego stanu. Zawiązało się tu było polskie Towarzystwo zawodowe szewców, mające na celu, wzorem podobnych stowarzyszeń niemieckich, polepszenie bytu przez solidarność wobec chlebobawców. Stowarzyszenie to doszło do 220 członków dość szybko, ale tem szybciej spadło do 30 i upadło dla biedy i ciemnoty, panującej w odnośnych sferach. «Na co się tu przydadzą stowarzyszenia? — woła «Orędownik». Po tej próbie, jaką szewcy zrobili, pokazało się, że dla tych ludzi ważniejsze są przepisy *katechizmu*, aniżeli paragrafy stowarzyszeń zawodowych... w ruch ten trzeba koniecznie wpleść propagandę wstrzeźliwości i wypowiedzieć wojnę *alkoholowi*».

Jest to wielka prawda; a jeżeli gdziekolwiek u nas biją gorące serca dla sprawy socjalnej, mogą one tą drogą wytoczenia wojny alkoholowi zjednać sobie niespozżytą sławę. Mrzonki socjalistyczne niech zemrą tam, gdzie się zrodziły.

Domarat.

Lwów, 5 marca.

[Wybory włościańskie. Ruch wyborczy we Lwowie. Czynności wydziału krajowego. Morderstwo. Wystawa kilimków. Ś. p. Ksawery Liske. Rozmaitości].

△ Jeden ze znawców życia społecznego w Galicji wyrzekł niedawno, iż nie widzi zasadniczej różnicy w poglądach stronnictw zachowawczego a postępowego. Nie twierdzimy wcale, by zdanie to było słusznem, pragniemy tylko zaznaczyć, że znamienne cechy stronnictw uwydatniają

się nie tyle w teorji, ile w czynach, nie tyle w hasłach, ile w sposobie ich tłómaczenia. Zarówno zachowawcy jak postępowcy mówią o potrzebie zmiany taktyki parlamentarnej, o konieczności prowadzenia polityki autonomicznej, uwzględniającej narodowe aspiracje prowincji, o obowiązku szerzenia wśród ludu oświaty i rozbudzania jego samowiedzy, o wzroście gospodarstwa krajowego—słowem o wszystkim, czego pragnie olbrzymia większość wyborców. Okazuje się nieraz, iż postępowiec z nazwy mniej radykalnie broni wyznalczyków wspomnianych, niż przedstawiciel firmy konserwatywnej. W czynach nieco inaczej. Zachowawca każdy czuje znaczenie organizacji stronnictwa, rozumie potrzebę karności i, choć grzeszy czasem prywatą, umie wszakże podporządkować swe osobiste zachcianki interesom większości. Postępowcy, kępujący się poniekąd w kole parlamentarnem, nie uważają za stosowne czynić tego w kraju. Akcja ich nie jest jednolita, i klub lewicy opiekuje się kandydatami, którzy prowadzą agitację w kierunkach, w dalekiem tylko zostających pokrewieństwie z programem lewicy. Wszystko to robi się dla zwalczania stronnictw komitetu centralnego, jako przedstawicieli konserwatyizmu. Konserwatyizm ten wszakże nie wygląda już tak, jak możnaby z nazwy sądzić. Nazwa ta przeżyła to, na oznaczenie czego stworzoną została, i jest dziś czczym wyrazem, dobrym jeszcze czasem dla postrachu małomiasteczkowych wyborców, ale nieodpowiednim dla prowadzenia akcji na szerszą skalę. Niedziw tedy, iż rozstrzelona działalność lewicy nie odniosła żadnego skutku. Z urn wyborczych wyszli kandydaci komitetu centralnego, i chyba dla stwierdzenia maksy, że nie ma reguły bez wyjątku, otrzymał mandat poselski włościanin Jan Potoczek. Mówimy tu o wyborach z kurji posiadłości mniejszej, których wynik ogłoszono wczoraj. Galicja wschodnia stała się areną tryumfu ugodowców rusińskich. Żaden z kandydatów przeciwnego obozu nie został wybrany, co przypisują zwycięzcy swemu wpływowi moralnemu, a zwyciężeni—rozmaitym powodom, a przedewszystkiem czynnemu udziałowi władz administracyjnych i kościelnych w agitacji i akcji wyborczej. Co do udziału tego, dużo dałoby się powiedzieć, ale nigdy to, o czem «Czerw. Ruś» wspomina. Wybory włościańskie odbyły się wogóle spokojnie. Do zaburzeń przyszło tylko w okręgu Brody-Kamionka, gdzie wybrano Aleksandra Barwińskiego, redaktora rusińskiej «Prawdy» i duchowego ojca programu ugodowego. Skonsygnowano zandarmerję, która wszakże nie mieszała się wcale do wyborów. Agitatorami stronnictwa ugodowego są przeważnie młodzi księża, którzy gorąco popierają sprawę programu posła Romańczuka. Przeciw nim występuje pewna część duchowieństwa starszego wiekiem, chociaż zacięta nieraz walka szkodzi powadze, jakiej stan kapłański winien zażywać u ludu.

Wybrano ogółem siedmiu rusinów, a mianowicie: Barwińskiego, Teliszewskiego, Romańczuka, Ochrymowicza, Podlaszkiego i ksks. Mandyczewskiego i Brylińskiego. Utrzymuje się pogłoska, iż do tego koła przybędą jeszcze dwaj posłowie, a stać się to ma jakoby w ten sposób, że wybrani pp. P. i W. złożą mandaty na rzecz dwóch rusinów programowców. Ile w tem prawdy, nie możemy przesądzać, notujemy jedynie charakterystyczną pogłoskę. W każdym razie rusini zyskali w parlamencie dwa krzesła i stanowić

będą zwarty zastęp, pozostający w ciągłej łączności z Kołem polskim, o ile będzie chodziło o sprawy krajowe. Podobno pomiędzy Kołem a rusińskimi posłami w parlamencie stanąć ma układ, określający stanowisko, jakie obydwaj przedstawicielstwa zająć mają w radzie państwa.

Dziś kolej na wybory z miast, które prawdopodobnie będą przychylniejszymi dla kandydatów lewicy, szumne bowiem hasła demokratyczne robią tu większe niż na wsi wrażenie. We Lwowie — jak w ulu — ruch nie do opisania. Mury oklejone plakatami, głoszącymi cnoty i zasługi pp. Lewakowskiego i Szczepanowskiego; zgromadzenia przedwyborcze odbywają się w sposób, przypominający pięć sceny z nocy Walpurgowej; stronnicy obu kandydatów starają się krzykiem i hałasem głuszyć mowy przeciwników; najnieprawdopodobniejsze krążą o kandydatach wersje — słowem zamęt, z którego trudno cośkolwiek wnioskować. Jesteśmy szczerymi zwolennikami p. Szczepanowskiego i oceniamy należycie wartość jego ewentualnej działalności parlamentarnej, nie możemy atoli zrozumieć, dlaczego kandyduje we Lwowie, gdzie, pomimo szalonej agitacji, tak mało ma widoków powodzenia. A trudną do powetowania stratą dla kraju byłoby niepowodzenie p. Szczepanowskiego. Mąż ten wielkich zdolności, przejęty duchem prawdziwie obywatelskim, nieocenione mógłby oddać w parlamencie usługi. Dla utworzenia drogi obu kandydatom lwowskim, powzięto nawet smutny pomysł usunięcia z areny parlamentarnej takiego weterana, jakim jest dr. Smolka. Nie ulega wątpliwości, iż dzika ta myśl nie odbije się na wyborach, świadczy jednak dostatecznie o zaciekleści, z jaką prowadzi się u nas walka wyborcza. Zwolennicy pana Lewakowskiego nie cofają się przed żadnymi środkami, a popierający tę kandydaturę «Kurjer Lwowski» zapewnia swe szpalty najwstrętniejszymi insynuacjami.

Uchwały sejmowe, dotyczące regulacji rzek galicyjskich i osuszania bagien, wchodzi w sferę rzeczywistości. Krajowe biuro meljoracyjne przystępuje do wykonania pomiarów dla robót nad regulacją dolnej przestrzeni Buga, nawodnienia łąk nad Peltwią, osuszenia bagien nad Dniestrem i nad Sanem, regulacji Uszwicy, Uszewki, Raby, Wisły i Wisłoki. Budowy regulacyjne prowadzić się będą na pięciu rzekach.

Pomimo powszechnego zainteresowania się akcją wyborczą, wywołało tu pewną sensację zabójstwo, spełnione przed kilku dniami na osobie jednego z właścicieli firmy pogrzebowej «Concordia», Emila Opuchłaka, przez kochankę tegoż, Marię Kobrynową. Zabójczyni zażyła potem pewną dozę trucizny, gdy to wszakże nie poskutkowało, stawiała się w domu policji z doniesieniem o zbrodni. O ile sądzić można, przyczyną zabójstwa była zazdrość i oburzenie z powodu grubijańskiego obchodzenia się denata z kochanką.

Oglądaliśmy wystawę kilimków wyrobu szkoły oknińskiej p. Fedorowicza. Kilimki pochodzą ze wschodu, a przyniesli je niegdyś jeńcy tureccy, którzy osiedli w kraju. Zachowały też one wybitną cechę wschodnią, tak w rysunku, jak w doborze barw. Nadają się kilimki bardzo do dekorowania mieszkań i coraz więcej są używanymi, co wróży piękną przyszłość tej gałęzi przemysłu domowego.

Czytelnia akademicka tutejsza ogłosiła konkurs na rozprawę naukową, dotyczącą ustawy trzeciego maja. Senat wszechniczy

zabronił akademikom brania udziału w jakichkolwiek zgromadzeniach publicznych, zwoływanych w celu uczczenia stułetniej rocznicy ogłoszenia tego pomnika ustawodawczego. Wolno im wszakże urządzić *intra muros* zebranie stosowne, z samych akademików złożone.

Dnia 1 b. m. aresztowano we Wzdowie akademika Stapińskiego pod zarzutem szerzenia socjalizmu i agitacji antyreligijnej.

Nie poświęcamy obszerniejszej wzmianki pamięci nieodżałowanego Ksawerego Liskego, który zgasł przed tygodniem, pozostawiając wśród grona uczonych naszych trudną do zapelnienia lukę. Od lat kilku złożony chorobą, która go do łóżka przykuwała, nie przestawał s. p. Liske pracować dla wiedzy, dając piękny przykład wytrwałości i ukochania nauki. Niepowołani do oceny działalności zmarłego, to wszakże zaznaczyć musimy, iż z zalem żegna społeczeństwo zstępującego do mogiły historyka. Pogrzeb s. p. Liskego odbył się przy udziale liczego zastępu publiczności, a główne ogniska wiedzy w kraju i zagranicą uczciły zmarłego w telegramach kondolencyjnych. Nad grobem przemawiali: prof. Wojciechowski, dr. Finkel i akademik Kreczek.

D. 2 b. m. zmarł s. p. August d'Hauterive, żywy przykład siły asymilacyjnej naszego społeczeństwa. Ojciec jego służył w legionach i brał udział w wojnie 1831 r. Syn poszedł w ślady ojca, a gdy spokojniejsze nastały czasy, osiadł w Galicji, gdzie cieszył się szacunkiem ogólnym i miłością tych, którzy go bliżej znali.

El.

Kraków, 6 marca.

[Wybory].

△ Wybory z gmin wiejskich, z wyjątkiem jednego, wypadły pomyślnie dla stronnictwa konserwatywnego, a raczej w tym razie dla kraju. Sztucznie wysuwane kandydatury chłopskie i jakichś pokątnych polityków, pragnących z rozbałamucenia ludu skorzystać, otrzymały niesłychanie małą ilość głosów. Przeciwnościwo dziewięć dziesiątych ludności wiejskiej głosowało za kandydatami, poleconymi przez komitet centralny. Jedynie w okręgu nowotargsko-limanowsko-grybowski-nowosądeckim przeszedł włościanin Potoczek, dopiero przy ściślejszym głosowaniu, i to zaledwie 18 głosami większości. Przyczyną jego zwycięstwa była bardzo niepopularna, tak u ludu jak i u inteligencji, osobistość jego kontrkandydata hr. Góralika. Nielubiany z powodu swego temperamentu przez włościan, naraził się inteligencji wygłaszaniem dziwacznych poglądów o pogrzebie Mickiewicza, a nawet nie posiadał «miłości» sfer rządowych z powodu odmówienia nabożeństwa za arcyksięcia Rudolfa. Łatwo więc było agitatorom wyzyskać strony ujemne tego kandydata, przedstawiając go jednym jako obojętnego na sprawy narodowe, drugim jako nieprzychylnego domowi cesarskiemu, do którego lud żywi przywiązanie i na którym opiera zawsze nadzieję polepszenia swego bytu materialnego. Jako sprawozdawca z zachodniej części kraju, pozostawiam ocenę wyborów z gmin wiejskich wschodniej Galicji korespondentowi lwowskiemu.

Wybory z miast równie niepomyślnie wypadły dla lewicy, spodziewała się bowiem, że na tym terenie uda jej się otrzymać zupełne zwycięstwo. Tymczasem i tutaj poniosła w niektórych okręgach klęskę dotkliwą, a nawet, jak we Lwowie i

Tarnopolu, rozbiła się na dwa obozy. W Nowym Sączu, Wieliczce i Białej zgłosił swą kandydaturę w ostatniej chwili, nawet po terminie oznaczonym przez komitety miejscowe, prof. dr. Madejski i pobił wstępnym bojem kandydata liberalnego.

Drugą niespodzianką był wybór w Rzeszowie i Jarosławiu, gdzie jednogłośnie przez oba komitety miejscowe postawiony kandydat lewicy dr. Zbyszewski otrzymał znaczną mniejszość głosów, niż konserwatysta Adam Jędrzejewicz. W Stanisławowie wybrano konserwatystę Bilińskiego, w Tarnopolu przeszedł wprawdzie niekonserwatysta Czerkawski, ale walczyła przeciwko niemu za d-rem Jekeselem widoma głowa liberalizmu, poseł Romanowicz. Lwów wybrał jednogłośnie niemilego lewicy Smolkę, a większością głosów Lewakowskiego, przeciwko któremu rozwinęła agitację ta sama głowa liberalizmu. Kontr-kandydatem Lewakowskiego był Szczepanowski, wyższy od niego o całą głowę rozumem i zdolnościami, ale skrajna lewica wystąpiła przeciw autorowi «Nędzy w Galicji», jako bądźcobadź rzecznikowi znieawidzonej «burżuazji».

Do tej chwili niewiadomym jest jeszcze wybór z Kołomyi i Tarnowa; to tylko wiadomo, że w obu miastach agitacja przybrała iście «węgierskie» rozmiary, że musiano w Tarnowie wezwać na pomoc wszystkie organy policyjne, a w Kołomyi wojsko, że wreszcie w tem ostatnim mieście jeden z ekscedentów został zabity, a paru rannych.

W Kołomyi odbędzie się prawdopodobnie ściślejszy wybór między Blochem a Starzeńskim, w Tarnowie zaś powtórny wybór już się odbywa między Rutowskim a Goldhamerem. Walka w obu tych miastach toczy się na najgorszym gruncie, bo wyznaniowym. Żaden z dzienników krakowskich nie podał choćby treści odezwy żydowskiej, wydanej w Tarnowie, a więc może za pośrednictwem «Kraju» dojdzie o niej wiadomość do Krakowa. Odezwa wymaga od wyborców żydowskich, aby popierali jedynie «własne interesy Izraela». «Kto tylko nosi nazwę żyda, twierdzi dalej ta odezwa, kto swój lud i swoje pochodzenie plemienne ma przed oczami, powinien wszystkie sprężyny poruszyć, aby jednemu z pośród nas mandat powierzony został, albowiem wybór jednego z naszych braci traktowanym być winien nie tylko ze stanowiska religijnego, ale jako «kwestja bytu wszech-Izraela». Odezwa kończy się wezwaniem do jedności w stylu biblijnym i jeszcze raz zaznacza, że trzeba wybierać swego, «o którym wiecie, że jest nawskróś żydem».

Kiedy mowa o odezwie, zaznaczyć należy, iż wydała ją również «konserwatywne stronnictwo sejmowe». Jak zwykle, konserwatyści spóźnili się i dopiero na kilka dni przed wyborami odbyli tłumną peregrynację do Lwowa dla naradzenia się nad formą przemówienia do narodu. Czy to wskutek pośpiechu, czy wskutek rzeczywistego braku programu, odezwa konserwatystów wypadła tak blado, że lepiej byłoby dla nich, aby jej całkiem nie wydali; «konserwatywne stronnictwo sejmowe» nie uznało za stosowne przepisywać «ani postulatów szczegółowych przyszłej delegacji, ani tembardziej taktyki działania». Parę frazesów o solidarności zewnętrznej, o łączności delegacji z sejmem i tradycji politycznej Koła polskiego nie wlało życia w tę bezbarwną odezwę. Cały program zawiera się w czterech punktach: a) w stanie i stać chceniu; b) w ochronie kościoła katolickiego; c) w rozwoju

autonomji «krajów koronnych» i d) w ordnowictwie potrzeb krajowych. Na cały ten program, tak ogólnikowo postawiony, mogliby się zgodzić wszyscy, z wyjątkiem chyba garstki radykalistów i socjalistów lwowskich. *Cui bono* odezwa konserwatystów została wydana, i jak na szali wyborów wpływ jej miał zawazyć? — na to pytanie nie znajduję odpowiedzi.

Za to wiem dobrze, dlaczego w Krakowie przepadł stu głosami kandydat konserwatywny, zasłużony wielce poseł Chrzanowski. To tryumf nie lewicy, ale posuniętej do ideału niezręczności naszych konserwatystów. Zamiast postawić swoich dwóch kandydatów przeciwko dwóm kandydatom liberalnym, konserwatyści postawili tylko jednego, czem dali naprzód do zrozumienia, że brak im ludzi, a następnie złożyli dowód, że jest im obcą «logika matematyczna». Pewna część konserwatystów, mająca blizką styczność z przywódcami stronnictwa, na kartach wyborczych pisała tylko nazwisko Chrzanowskiego, ale część druga dobierała sobie drugiego kandydata z kandydatów partji liberalnej. Jedni więc konserwatyści głosowali za Chrzanowskim, drudzy za Chrzanowskim i Weiglem, a trzeci wreszcie za Chrzanowskim i Sokołowskim. Ztąd rezultat bardzo jasny: przynajmniej 150 konserwatystów wzmogło swemi głosami Weigla, a drugich 150 Sokołowskiego. Ztąd znowu wniosek jasny, że Chrzanowski, obok drugiego konserwatywnego kandydata, miałby tę samą ilość głosów, jaką otrzymał, a Weigel i Sokołowski mieliby mniej po 150 głosów, czyli że Chrzanowski byłby wybrany stanowczo, a los rozstrzygnąłby między Weiglem a Sokołowskim. Konserwatyści na tę prostą «logikę matematyczną» zdobyć się nie umieli, i wskutek tego wyrządzono krzywdę człowiekowi, który położył niczem niezaprzeczone zasługi dla kraju i miasta.

O ciekawym przebiegu zebrania przedwyborczego napiszę w przyszłej korespondencji, aby tej zbyt dłużej nie przedłużać. Odkładam również do przyszłego tygodnia sprawozdanie z 60-letniego jubileuszu doktorskiego d-ra Majera.

Srednik.

Paryż, w marcu.

[Wojna z kobietą].

W d. 1 marca Deroulède i kilku przedstawicieli ligi patriotów obchodzili uroczyste — jak się wyraża «Dieu» — «zwyyczajstwo nad bezbronną kobietą», która się ukazała na widnokręgu Paryża w charakterze gościa i zwiastuna pokoju. Uroczystość tę nazwano «świętem zadowolenia patriotycznego i uratowanego honoru narodowego». Na uroczystość tę zebrało się około 500 do 600 osób, w tej liczbie wiele dam w strojach balowych. Sala była ozdobiona chorągwiemi nie tylko francuzkiemi. Deroulède odegrał wybornie swą rolę: dał przedstawienie, jakie nielatwo widzieć nawet w cyrkach. Na czele postępowal jakiś człowiek, wyobrażać mający herolda, który trąbił okropnie. Tuż za nim szedł z pompą Deroulède, «apostol odwetu» — jak sam siebie nazywa. Obecni krzykali: «Niech żyje liga!» Mała dziewczynka przystąpiła do Deroulède i podała mu bukiet czerwonych gwoździków, które, jak wiadomo, są symbolicznemi kwiatami. Iubi je bowiem generał Boulanger. Wszedł z kolei Carou, mianający się «sztafandarem przejrzenia konstytucji», i otworzył zgromadzenie, jako prezes klubu. «Rząd — powiedział Carou — zmuszony był haniebnie kapitulować wobec b. ligi patriotycznej. Byliśmy wszyscy świadkami, jak rząd przed nami ustąpił».

Przemówił potem Paweł Mery, deputowany 13 okręgu paryzkiego. Poczem zaczęto wnieść toasty. Pierwszy, ma się rozumieć, wnieśli za zdrowie generała Boulanger, który jest naczelnikiem narodu *quand même*, dalej

za Henryka Rocheforta, «silnego i wielkiego wygnańca». I znów się wnet ukazał na trybunie Deroulède z deklamacją na temat, że protest przeciwko przebywaniu cesarzowej Wiktorji w Paryżu nie jest sprawą partji, lecz sprawą narodową. Pomimo to jednak uznał Deroulède za właściwe dodać: «jestem wszakże bulanżystą i umrę jako taki». Pochwaliwszy Rocheforta i Pawła Cassagnaca, Deroulède nadzwyczajnie sprawił na obecnych wrażenie, wyciągnąwszy z kieszeni list Detaillle'a, tego samego malarza, który się pierwszy zgodził na obeslanie wystawy berlińskiej i pierwszy teraz obietnicę swą cofnął. List ten zdradza zupełny brak taktu, gdyż malarz szczyli się w nim z tego, iż nie dotrzymał słowa jedynie ze względów patriotycznych, a jednakże osoby, bliżej znające Detaillle'a, wiedzą doskonale, że jestto człowiek bez charakteru, i że Deroulède wpłynął na niego oświadczywszy patetycznie: «jeśli pojedziesz do Berlina, nikt ci ręki nie poda». Damy unosiły się nad tym listem.

W ostatku Deroulède urządził nowe *divertissement*: wydeklował swój wiersz: «Trąbcie trębaczce do boju! zwyciężymy! zwyciężymy!» Trębaczce rzeczywiście ukazali się w sali i zatrąbili do ataku; ponieważ jednak — kończy «Dieu» — nieprzyjaciela nie było, publiczność rozeszła się spokojnie do domów, wrzeszcząc na rozmaite tony: «Niech żyje Rosja! Precz ze sprzymierzeńcami Niemiec!»

Zürich.

W «W. P. Słowie», wydawanem w Paryżu, czytamy co następuje: «Ubiegłego lata, pisze «Wolny Gł. Polski», rozeszła się po Zürichu pogłoska, że ma tu być założone przez paru gorliwych «działaczy społecznych» polskie socjalno-demokratyczne Towarzystwo robotnicze. Pogłoskę tę uważano początkowo za złośliwą kaczkę, puszczoną *à conto* owych «działaczy»; bo polskich robotników tu niema, jest tylko paru rzemieślników polaków, dla których tworzenie towarzystwa wobec istniejącego Towarzystwa polskiego, założonego przez emigrację z roku 1863, i szwajcarskich fachowo-rzemieślniczych związków, jest zbyt czerem. Po pewnym czasie rzecz się wyjaśniła: kilku młodych ludzi zachorowało na gorączkę, która w psychopatologii powinna nosić miano *delirium stultae actionis*; paru zaś innym młodzieniaszkom zachciało się nosić tytuł prezesów lub wodzów partji (ubiegali się oni o to dawno gdzieindziej, niestety jednak, inteligencja ich stanęła w opak dobrych ich chęci). Założono więc Towarzystwo polskich robotników, wprawdzie bez robotników, ale z prezesem... Naturalnie, świat nie spodziewał się ujrzeć owoców działalności tego Towarzystwa. «Towarzysze» ograniczyli swą działalność do napisania korespondencji do «Pracy» lwowskiej. W korespondencji tej aż nadto widoczne są chęci piszącego czy piszących szkalowania ludzi, ażeby wiarę znaleźć mogła nawet wśród najnaiwniejszych. Nie trzeba być przewidującym zbyt, ażeby dziś już przepowiedzieć bankructwo i Towarzystwu, i jego agitacji».

## Ziemie słowiańskie.

Praga czeska, w lutym.

[Wystawa jubileuszowa].

Prace nad urządzeniem wystawy jubileuszowej w Pradze postępują tak szybko, iż można już dziś sądzić o jej rozkładzie i ogólnym charakterze. Przejdziemy się tedy, czytelniku łaskawy, po tem, w najbliższej już przyszłości mającem się otworzyć widowisku czeskiej pracy i oświaty.

Dojeżdżając do końca parku Stromovky, tej królewskiej ozdoby Pragi, zauważyć się już daje wpływ, jaki wywarła wystawa na okolicę. Nietylko szeroka, wiodąca do Stromovky ulica, została uregulowana i oświetloną nowo, ale w bezpośrednim sąsiedztwie z wystawą wzrósł, jak grzyby po deszczu, cały szereg trzypiętrowych gmachów hotelowych. Zbliżając się do nowego wiaduktu buszhradzkiej drogi, dostrzegam już na jej zakręcie kolosalną budowę środkowego gmachu wystawo-

wego. Jestto żelazny olbrzym o 7,000 m. kw., czyniący zaszczyt budownictwu czeskiemu; z wierzchołka tego gmachu mają spadać wieczorem promienie elektryczne, oświetlające wystawę. Wstępując w obręb wystawy, dostrzegamy cały szereg gotowych już budowli w stylu staroczeskiego renesansu; budowy te, bogato przyozdobione grafitem, robią wrażenie, jak gdyby tu przywędrowały z jakiego starożytnego miasta. Wznoszą się dalej gmachy wystaw artystycznej i historycznej; w jednym z nich znajduje się obszerna sala dla wielkich obrazów Brožíka, Kynaisa i Cermaka; dla rzeźby zbudowano obszerny przedsionek, tak że cały ten oddział należy do najrozleglejszych na wystawie. Idą następnie budowle wydziału krajowego i miasta Pragi, a w ich sąsiedztwie stoją pawilony Marienbadu i Karlsbadu; dalej zaś nieco, dokoła dużego placu, rozsiadły się mniejsze pawilony. W gmachu środkowym ma się mieścić 1,900 wystawców; daje to pojęcie o jego rozmiarach.

Minawszy gmach główny, spostrzega zwiedzający szereg budowli, poświęconych wystawom rybnictwa, leśnictwa, górnictwa, rolnictwa i przemysłu; zwracają tu uwagę pawilony wyrobów szklanych i żelaznych. Znajdują się też tu *fontaines lumineuses* i *balon captif*.

Trudno wymienić wszystkich 100 budowli, z których się ma utworzyć całość jubileuszowej wystawy czeskiej; wspomnę tu jeszcze o domku wieśniaczym, którego powabna postać mimowoli obudza w widzu chęć stania się czeskim kmiotkiem. Na określonym obszarze będą się kolejno odbywać wystawy: owiec, drobiu, inwentarza, pszczoł i płodów rolnictwa.

Widzicie ztąd, jak obszernym jest program wystawy, a ilość wystawców rośnie z dniem każdym; w zarządzie komitetu wystawowego ruch, jak w ulu; dla szybszego postępu w robotach pracować będzie w dzień i w nocy do 2,000 ludzi. «Umelecka Beseda» bierze udział w wystawie, z zamiarem przedstawienia rozwoju literatury czeskiej. Przystąpiono też do ułożenia katalogu wystawy, objętości 80 arkuszy druku. Obliczamy frekwencję dzienną na 8,000 osób, w niedziele i święta do 50,000.

W ten sposób nasza złota słowiańska Praga *caput regni*, gotuje się do dzieła. Otwarcie wystawy nastąpi, prawdopodobnie, 15 kwietnia. Szczęść Boże!

Edw. Jelinek.

Bułgarja.

∞ Półurzędowa gazeta «Bulgarie» zamieściła niedawno odpowiedź na notę w sprawie ukrywania nihilistów w Bułgarji. «Nowosti» tak na tę «pseudo-notę rządów bułgarskich» odpowiadają: «Francuzi dotąd jeszcze nie mogą zapomnieć ofiar, jakie na ołtarzu ojczyzny złożyli w latach 1870—71. A czyż Rosja mniej poniosła ofiar z powodu tej Bułgarji? Czyż nie w ziemi bułgarskiej spoczywają snem wiecznym dziesiątki tysięcy bohaterów? Czyż nie z powodu Bułgarji ojczyzna nasza wniosła rozstrój do swego ekonomicznego położenia? Czyż to nie historia Bułgarji znajduje się na odwrotnej stronie każdego papierka kredytowego, którego moc wymienna uleciała wraz z ładunkami karabinowemi i armatniami? Niechaj zimni i czerstwi «bracia» mówią, że nie należy czynić im wymówek o niewdzięczność. Niechaj rozsądni (nawet zanadto rozsądni) politycy jednogłośnie twierdzą, że niewarto zwracać uwagi na Bułgarję z jej Koburgami i Stambolowemi. Niechaj i tak będzie. Ale sumienie narodu posiada swoją własną politykę — i każdy roszjanin w głębi duszy ciągle cierpi z powodu tej ciężkiej rany bułgarskiej, z powodu tej hańby i bezczęści tak samo, jak każdy francuz cierpi z powodu Alzacji i Lotaryngji».

Piszą z Konstantynopola do «St.-Piet. Wiadom.»: Wiele tu rozprawiają o wizycie, którą p. Nelidow złożył egzarsze bułgarskiemu Józefowi. Od czasu zerwania stosunków dyplomatycznych między Bułgarją i Rosją, jestto pierwsza wizyta posła ruskiego. Wizyta, jak sądzą, powinna dowieść, że Rosja, jak i dawniej, jest protektorką kościoła bułgarskiego, oraz że nadal zachowuje sympatje swe dla narodu bułgarskiego, walczy zaś tylko z rządem sofijskim. Powiadają, że egzarcha miał mówić o uznaniu rządu bułgarskiego. Dodają nadto, że

rząd ruski nie omlaskał odeprzeć audjencji Reszyd-beja u ks. Koburskiego. Na interpelację p. Nelidowa Said-pasza odpowiedział, że jestto sprawa czysto wewnętrzna, i że instrukcje, dane Reszyd-bejowi, pochodziły od ministra spraw wewnętrznych. P. Nelidow wyraził niezadowolenie z tego kroku rządu tureckiego.

Ks. Ferdynand Koburski postanowił oślepić nagrodami swych stronników, ażeby, jak się domyślają «Piet. Wied.», utrwalić chwytając się dla niego sympatje. Metropolicie Grzegorzowi ks. Ferdynand udzielił order Aleksandra, ozdobiony brylantami. Za 25 lat służby (?) otrzymał takiż order r. t. Fleischman. Mutkurow i Nikolajew wyniesieni zostali do godności jenerał-majorów.

#### Belgrad.

∞ Wielkie wrażenie sprawił w Belgradzie manifest do narodu serbskiego jednego z członków skupczyny, d-ra Dragisza Stanojewicza, blizkiego krewnego pretendenta do tronu serbskiego ks. Karageorgiewicza. Manifest ten radzi skupczynie, aby ze swych członków wybrała «Komitet narodowy ocalenia publicznego». Powinien się on składać z dziewięciu członków skupczyny, posiadających wszelkie prerogatywy władzy królewskiej, ażeby mógł rządzić Serbią zarówno w czasie sesji parlamentarnej, jak i po rozwiązaniu skupczyny. Komitet ten wybrać ma formę rządu, któraby była najwłaściwszą. Manifest ten, jak donoszą do «Nowosti», natychmiast był skonfiskowany. Wojskom rozkazano oczekiwać na rozkazy w koszarach. Spokój jednakże nigdzie nie był zakłócony. Klub radykalny uznał za konieczne usunąć Stanojewicza za ten manifest, a skupczyna zgodziła się na oddanie burzyciela pod sąd zwyczajny.

#### Praga czeska.

∞ Wskutek wyborów do rady państwa, w których zwyciężyli młodocześni, w nocy z 21 na 22 lutego odbyło się pod prezydencją Zeithammera posiedzenie pełnomocników partji staroczeskiej. Zgromadzeni postanowili wystosować proklamację do narodu czeskiego, w której, ze względu na rezultaty wyborów w gminach i w miastach, ma być wyrażone życzenie staroczechów usunięcia się zupełnego z widowni działalności politycznej. Kandydatury praskie, w tej liczbie i Riegera, zostały cofnięte; świeżo wybranemu deputowanemu staroczeskiemu Dotalowi zaproponowano złożenie mandatu.

Odezwa, o której mowa wyżej, istotnie ukazała się nazajutrz. Starocześni oświadczają w niej, że opuszczają wiedeńską radę państwa, pozostając jedynie w sejmie praskim. W końcu proklamacji znajdują się te słowa: «Jesteśmy zwyciężeni, ale nie zgnębieni, i pokładamy nadzieję w przyszłości». Gazeta «Narodni Listy», omawiając odezwę, uczyniła tę uwagę, że starocześni zapóźno przystąpili do likwidacji.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 16 lutego.

[Projekt szkoły profesjonalnej. Roboty hydrotechniczne około pogłębienia zbiornika wody w źródłach zaostrobramskich].

□ Wilno potrzebuje oddawna szkoły technicznej dla zaspokojenia popytu na techników do tutejszych fabryk i zakładów przemysłowych. W gub. wileńskiej mamy 204 fabryk, z których tylko 28 posiada rządców i kierowników z wyższym i średnim specjalnym wykształceniem, z tej zaś szczupłej garstki tylko jedenastu krajowców, a reszta 17—cudzoziemcy. Jeszcze mocniej cierpią na brak specjalistów wszelkie gałęzie przemysłu rolnego. Jedyny na Litwie typ oficjalisty wiejskiego to pozbawiony inicjatywy w kierownictwie procederu rolnego, prosty wykonawca, zaledwie powierzchownie pojmujący z praktyki niektóre czynności; niedziw przeto, że gospodarstwo, stojące na takich podporach, schodzi na najniższe szczeble. Zarząd nasz miejski, słusznie rachując, że prowincja dopomógłby miastu do założenia szkoły profesjonalnej, rozpatruje

obecnie projekty, wypracowane w tym kierunku przez wysadzoną z łona rady miejskiej komisję. Komisja poleca albo szkołę średnią rolniczo-techniczną, albo szkołę średnią rolniczo-techniczną i rzemieślniczą. Utrzymanie pierwszej ma kosztować rocznie 25,766 rs., drugiej — 34,356 rs. Rada miejska, zadając kłam zarzutom o skąpstwie na cele oświaty, bez wahania przyjmuje na siebie ten ciężar, przy spodziewanym jednakże współdziałaniu ziemianstwa, nie mniej od miasta zainteresowanego w pozyskaniu tyle potrzebnej instytucji naukowej. Sprawa wszakże musi poczekać, nim nie wyjaśni się, jakie losy spotkają inny, dawniejszy projekt, założenia w Wilnie techniczno-agronomicznej szkoły. Przed laty dziesięciu, na pamiątkę dwudziestopięcioletniego jubileuszu panowania w Bogu spoczywającego cesarza Aleksandra II, szlachta guberni wileńskiej i miasto Wilno powzięły zamiar założenia podobnej szkoły, a szlachta ofiarowała 20,000 kapitału, który się teraz powiększył do 27,800 rs. i leży w depozycie okr. nauk., miasto zaś przeznaczyło na lokal zakładu dom przy ulicy Wielkiej, oraz 20 dziesięcin ziemi z podmiejskiego majątku Leoniszki, i corocznie 4,000 rs. na utrzymanie zakładu. P. kurator okr. nauk. zakomunikował magistratowi, że p. minister oświaty, wobec szczupłości sumy, ofiarowanej na założenie szkoły technicznej, nie znajduje możliwości zatwierdzenia projektu wszakże wyraża przekonanie, że z czasem rzecz ta dojdzie do skutku, gdy kapitał nie tykalny, pomnażając się z procentów, urosnie do rozmiarów potrzebnych. Wiadomo przytem, że w tych czasach okręg naukowy znowu poruszył sprawę szkoły techniczno-agronomicznej. Obawiając się wobec tego, aby nie zaszedł taki wypadek, iż jednocześnie nastąpiłoby zatwierdzenie i dawnego projektu szkoły techniczno-agronomicznej i nowego projektu—rolniczo-technicznej i rzemieślniczej, magistrat pozostawia projekt szkoły profesjonalnej w zawieszeniu do czasu, aż p. kurator da odpowiedź na zapytanie o rezultatach ostatnich obrad w okręgu naukowym nad projektem szkoły techniczno-agronomicznej.

Przechodząc od oświaty do wody, której zabrakło cyrkulowi zaostrobramskiemu, mamy nadzieję, że niebawem zbiornik zaostrobramski, pogłębiony za pomocą środków, wskazanych przez prof. Wojsława, który się podjął tej roboty za rs. 6,700, zacznie wydawać dostateczną ilość wody. Niewyjaśnionem zostało, na czem skończyły się dawniejsze układy miasta z ryzkiem Towarzystwem wiercenia studni artezyjskich, które podejmowało się podobno za cenę, otrzymaną przez p. Wojsława tylko za pogłębienie zbiornika, dać Wilnu kilka studni artezyjskich w różnych punktach miasta.

Vester.

Wilno, 21 lutego.

[Przeistoczenie podatku bramnego. Nadużycia dzierżawcy. Zarząd rzemieślniczy zasiada na ławie oskarżonych. Domki letnie. Gaj po-bernardyński i czciciele Bachusa].

□ Od najdawniejszych czasów istniał w Wilnie podatek *bramny*, pobierany naprzód przy bramach miasta, następnie zaś przy rogatkach, za prawo przywożenia na sprzedaż produktów wiejskich. Przed sześciu jednak laty podatek ten—jako prowadzący do wielu uciążliwych dla ludności wiejskiej nadużyć — z rozporządzenia władz wyższych został zniesionym. Wtedy magistrat nasz odtworzył go pod inną postacią, opodatkowawszy miejsca, zajmowane na rynkach. Od każdego stawianego tam wozu z produktami płaci się na rzecz miasta od 10 do 30 kop.; prawo zaś tego poboru oddano w dzierżawę jednemu z synów Izraela.

Wiedzą o tem wszyscy, wiedział zapewne i magistrat, że żydzi są najniebezpieczniejszymi wyszukiwaczami naszych kmiotków. Zawarliśmy jednak umowę z niejakim Hirszem i zastrzegłszy, że nie ma on prawa ścigać opłaty z wozów, nie zajmujących miejsca na rynkach, magistrat widocznie nie obwarował tego punktu żadną karą pieniężną, a co najgorzej—wcale nie czuwał nad jego wykonaniem, gdyż wkrótce nadużycia rozpoczęły się na wielką skalę, śmiało i publicznie. Porozstawiani w różnych częściach miasta agenci dzierżawcy zmuszają do zajmowania miejsc na rynkach tych

włóścian, którzy wiozą do miasta zawczasie zakontraktowane i sprzedane już produkty. Znaczna większość nieświadomych istoty rzeczy kmiotków naszych opłaca niesprawiedliwy ten haracz, niektórzy jednak protestują i stawiają opór, a ztąd często powstają na ulicach bójkki. Ostatniemi czasy publiczność zainteresowała się czynnie losem pokrzywdzonych włóścian i, wskutek energicznych protestów, sprawa o jednym podobnym zajściu skierowaną została na drogę sądową. Zarząd miasta postąpiłby najwłaściwiej, zupełnie znosząc ten wielce niepopularny u nas podatek, który, słabo zasilając kasę miejską, jest uciążliwym zarówno dla producentów, jak i dla konsumentów.

Niedobrze się dzieje i z naszym zarządem rzemieślniczym. Odkryte tam nadużycia będą przedmiotem rozpoznania Izby sądowej na jednym z marcowych posiedzeń, kilku zaś członków zarządu, z byłym prezesem na czele, zasiada na ławie oskarżonych.

Nastaje wiosna, a z nią troski o wynajęcie letniego mieszkania, co staje się rzeczą niełatwą. Wprawdzie dużo jest domków w okolicy Wilna, ale te są zbyt drogie lub zupełnie niedogodne; przy braku zaś omnibusów, komunikacja z miastem bardzo utrudniona. Dla mieszkańców Wilna, nie mogących z miasta się wydaleć, jedynym publicznym ogrodem z bezpłatnem wejściem jest obszerny i dobrze urządzony gaj po-bernardyński, w którym ludzie familijni, wraz z rodzinami, mogli dotąd spokojnie spędzać chwile wolne od pracy. Ale... (na nieszczęście, zawsze i wszędzie jest jakieś ale) ogród ten, z powodu wprowadzonej w nim sprzedaży wódki i nieodłącznych przytem nadużyć ze strony czcicieli Bachusa,—zaczyna zatracać pierwotny patryarchalny swój charakter.

Życzyć należy, aby magistrat nasz był więcej wybrednym w wynajdywaniu nowych źródeł dochodu.

Ludgowski.

Wilno, 20 lutego.

[Ś. p. Władysław Kuczyński].

□ Poświęcamy słów parę zmarłemu przed kilku dniami ś. p. Wł. Kuczyńskiemu, jednej z typowych postaci naszego miasta. Wychowany w szkole kadetów, gdzie kolegował z Ludwikiem Masłowskim, służył on wojskowo i opuścił szeregi w randze kapitana. Większa nieco od zwykłej (nieboszczyk był chorym) pensja pozwoliła mu zadawać pobożne chęci wędrowek do miejsc świętych, a więc podróżował do Jeruzalem, Częstochowy, Krakowa, Rzymu etc. Jako dewot, miał dużo medalików, a gdy Dr. Rewoliński z Radomia, znany badacz na polu numizmatyki, wytłomaczył mu znaczenie medalików dawnej daty, jął ś. p. Kuczyński je kolekcjonować. Oprócz medalików, posiadał p. kapitan sporo obrazków starożytnych, mających znaczenie materiału do dziejów sztucharstwa krajowego. Obyż zbiory te nie zmarniały po jego śmierci.

Letuwiśław.

Kamieniec-podolski, w lutym.

[Zasiewy, urodzaje i gradobicia. Turysta o gradzie tutejszym].

□ Skutkiem posuchy, trwającej od ostatnich dni lipca do połowy września, zasiewów oziminy na r. b. dokonywano z początku prawie w całej guberni podolskiej nader opieszale. Gospodarze wstrzymywali się z robotami, oczekując deszczów, które wypadły nareszcie obficie przy końcu września i stały się częstymi w październiku.

Wogóle stan zasiewów jesiennych, wedle danych urzędowych, przedstawia się w prowincjach południowo-zachodnich, głównie w guberni wołyńskiej, zadawalniająco, w innych zaś guberniach oziminę uszkodziły drobne owady, i z tego powodu nie wszędzie roją pomyślną przyszłość.

Wracając do guberni podolskiej, zauważymy, iż podług danych urzędowych z r. z., zniszczone tu zostały gradobiciem zboża ozime na przestrzeni przeszło 14,000 dziesięcin, a jare—18,000 dziesięcin, nadto ucierpiały od gradu owoce ogrodowe i plantacje buraków na przestrzeni 2,500 dzies., co spowodowało szkody na sumę rs. 893,000. Z tej kwoty poniósł szkody pow. mohylowski około 2,000 rubli,



lityński—10,600, jampolski—20,250, uszycki—35,000, winiecki—53,400, kamieniecki—67,400, ploskirowski—68,000, latyczowski—70,300, braclawski—95,500, olgopolski—109,000, hajsyiński—122,000 i balcki—240,000 rubli.

Dla porównania dodamy, iż w guberni kijowskiej w r. z. grady zniszczyły zboża na sumę nieco mniejszą—721,000 rs. Największe szkody poniosły powiaty humański i kaniowski, bo aż na rs. 300,000.

Na Podolu pewną szkodę wyrządziły jeszcze urodzajom zeszłorocznym suszy w powiecie balckim, na pograniczu z gub. chersońską i w niektórych miejscowościach pow. kamienieckiego, a zarazem muchy i owady, dostrzeżone w powiatach: uszyckim, ploskirowskim, jampolskim, braclawskim, hajsyińskim i kamienieckim.

Pomimo to, porównując cyfry urzędowe urodzaju w gub. podolskiej roku zaprziesiągo i minionego, przychodzimy do pomyślnych wniosków co do zbioru ostatniego. I tak w roku 1889 zebrano u nas: oziminy 2,357,600 czterdzięci, jarzyny — 2,761,300 i kartofli — 1,331,400 czetw.; zaś w 1890 roku: pierwszej 4,900,400, drugiej — 5,152,360 i trzeciej — 1,883,860 czetw. W ogólności urodzajność zeszłoroczna zbiorów w guberni podolskiej określa się następującymi cyframi: ozimina 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, zboża jare 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> i kartofle 6<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, lubo względem powiatów pojedynczych stopień urodzaju bynajmniej nierównomierny, wahając się bardzo znacznie: ozimina od 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> w hajsyińskim do 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub> w kamienieckim, jarzyna od 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> w balckim i lityńskim do 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> także w kamienieckim, wreszcie kartofle od 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> w mohylowskim do 10 w uszyckim.

Ze wsi przejdźmy do miasta.

W jednym z kościołów kamienieckich, tak zwanym «ormiańskim», przechowywała się od wieków w szafie i niszy półokrągłej cała biblioteka, składająca się z ogromnych foljów ormiańskich rękopisów i drukowanych ksiąg do nabożeństwa, doskonale zachowanych w mocnej oprawie skórzonej. Księgi owych rękopisów, ozdobione pięknymi zastawkami, inicjalami i rysunkami, sięgają w części aż XIII wieku. Nadto znajdowały się tam kroniki ormiańskie, dzieła klasyczne łacińskie i włoskie i p. starożytne zbiory. Otóż obecnie, z rozporządzenia władzy wyższej, bibliotekę rzeczoną wysłano do Petersburga.

Obejrzał te zabytki, w liczbie innych, latem r. z. turysta-dygnitarz z nad Newy, p. Horodeckij, który swą wycieczkę w celach poszukiwań naukowych na Podole, do Besarabji i do Chelma opisał świeżo w grudniowym zeszyście miesięcznika «Istor. Wiestnik».

Ponieważ podróz podobna, nie pozbawiona znaczenia ogólniejszego co do swych skutków, nie przemija zwykle bez śladu, pozwól więc sobie przytoczyć z opisu p. H. parę ustępów, dotyczących stolicy Podola.

Kamieniec-podolski należy do liczby najstarszych grodów Rusi południowej. Wiele on przeżył, wiele wycierpiał. W losach jego odbili się spustoszenia tatarskie, i władanie tureckie, i panowanie litewsko-polskie. Wszystko to zaznaczyło wyraźne piętno w pomnikach, zachowanych tu w postaci ścian fortecznych, wież, cerkwi, kościołów i nawet minaretu. «Gród przedstawił się nam w całej piękności wszystkich tych pamiątek i otaczającej go bogatej przyrody, ze skalistemi brzegami rzeki Smotrycza, wpadającej do Dniestru. Ogrody, skwery i wszelka roślinność wywierają żywe wrażenie wpośród mnóstwa resztek zamierzonej przeszłości. Miasto utrzymane wzorowo czyste, ale roi się zydami. Magazyny, sklepy, kramiki, z małymi wyjątkami — wszystko żydowskie... «Przed oględzinami zabytków miasta odwiedziłem fotografa p. Grejma (polaka). Pierwsze, co się rzuca tu w oczy, to śliczne obrazy zmarłego syna jego (Jana), wychowanca petersburskiej akademji sztuk pięknych. Szanowny amator - archeolog, uprzedzony o naszym przybyciu, z niezwykłą grzecznością przygotował mnóstwo różnych zdjęć fotograficznych, któremi też nas obdarzył. To stanowiło cały szereg wyobrażeń wszystkiego, co ciekawsze i rzadsze z kamienieckich pamiątek przeszłości, a pamiątek takich przy obejrzeniu miasta okazało się niemało».

Następnie podróżnik opisuje prastare kościoły: poddominikański, potrynitarski i poormiański, które zwiedził w towarzystwie dwóch wydelegowanych urzędników i p. Grejma (z aparatem fotograficznym w ręku), zamilczając zupełnie o najwspanialszej świątyni katedralnej, gdy wszakże zwrócił uwagę na wznoszący się obok minaret. Co do pierwszego z tych kościołów, mówi autor o starych obrazach św. Mikołaja i N. P., oraz o ambonie tureckiej z płyt ciosowych mistrzowskiej roboty, z datami: 1672—rok wejścia Turków do Kamieńca, 1699 — rok ich ztąd wydalenia i 1862—rok rzeczywistej restauracji kościoła; lecz ostatnia data budzi w badaczu przybyłym, nieuzasadnione wprawdzie niczem, wątpliwości i podejrzenia—czy nie ma związku jakiego z ówczesnymi wypadkami. Najbardziej jednak interesuje się kościołem ormiańskim i cudownym obrazem Matki Boskiej i najwięcej mu stosunkowo poświęca czasu i miejsca, ubolewając poniekąd, iż potomkowie dawnych Ormian nie znają dziś wcale swego języka, stawszy się od od wieków Polakami-katolikami.

Opis cerkwi zaczyna od również ormiańskiej św. Mikołaja, która przeszła do duchowieństwa prawosławnego już od greko-unitów w bieżącym wieku; dalej nadmienia o nowo założonym muzeum starożytności na galerji pierwszego piętra soboru, przerobionego przed ćwierćwieczem z ogromnego kościoła karmelickiego, oraz o cerkwi św. Jana, do 1795 roku unickiej, zamienionej czasowo w XVII stuleciu na meczet turecki; wreszcie o cerkwiach św. Trójcy i św. Piotra i Pawła, w których atoli nie znalazł nic godnego uwagi.

O wizycie u znanego doktora Józefa Rollego, między innymi, powiada: «Domek jego od pierwszego pokoju wskazuje, że gospodarz z zamiłowaniem oddaje się studjom nad dziejami kraju. Portrety rozmaitych osób historycznych, obrazy, naczynia dawne, statuetki itd. rozstawione we wszystkich komnatach archeologa-amatora. Uprzejmy pisarz polski (posiadający w zbiorach swoich cenne rękopisy starożytne), nader zainteresował się wizytą naszą i prowadził rozmowę z ożywieniem».

Kończy zaś p. H. swą relację o naszej miejscinie w tonie niemiłej przychylnym: «Opuszczaliśmy Kamieniec-podolski pod wrażeniem nadzwyczaj przyjemnem. Nie mówiąc już nic o uroczym położeniu miasta i widzianych pamiątkach przeszłości, wielce zajmujących i charakterystycznych, błogo było spotkać w tym oddalonym od wszelkich ognisk grodzie ludzi, żyjących wyższymi interesami, pracujących na korzyść nauki i oświaty, grupujących się w stowarzyszenia naukowe, tworzących muzeum starożytności, słowem ludzi, ujawniających całą pełnię życia umysłowego—każdy w miarę sił, ale wszyscy z zamiłowaniem i energją».

Chyba żałować wypada, iż nie wszystko w sprawozdaniu powyższem tchnie taką dla nas przychylnością.

R. P.

Brańsk, grodzieńskiej gub.

[Uznanie dla lekarza].

□ Byliśmy świadkami niezwykłych a pociesających dowodów uznania, jakie bez różnicy wyznań i narodowości składali mieszkańcy naszego miasteczka i okolic złożonemu chorobą d-rowi T. Dr. T. przybył do nas niedawno, a gorliwością w spełnianiu swego posłannictwa, ludzkością i filantropją zyskał szacunek i szczerze przywiązanie ludności. Przed dwoma laty chciał opuścić nasze strony, ale tłum, zebrany przed jego mieszkaniem, powstrzymał go od tego kroku. Gdy, pielęgnując innych, zapadł sam na tyfus, ludność uboższa pośpieszyła tłumnie do chorego, zanosząc modły za jego wyzdrowienie. Rozrzucającymi były te manifestacje i nabożeństwa w kościele, cerkwi i synagodze, świadczące tak wymownie o wdzięczności ludzkiego serca.

P. Zb.

Borysowski pow., mińskiej gub.

[Poczty ziemskie. Działalność Tow. północnego ubezpieczeń. Parafia okołowska].

□ Niedawno w sąsiedniej nam gminie włościańskiej oddawano z licytacji w trzyletnią

dzierżawę pocztę ziemską. Jeden z ziemian starał się o otrzymanie koncepcji. Włościanie, w których rękach znajduje się cała ta sprawa, mieli też szczerą intencję oddać pocztę obywatelowi. Mimo to pewien żydek postawił na swoim i po długich targach został dzierżawcą poczty. W innej znów gminie również jeden z ziemian miał zamiar wydzierżawić pocztę. Otóż pyta się pisarza gminnego, kiedy odbędzie się licytacja. Pisarz mu odpowiada, że prawdopodobnie pocztę oddadzą nie z licytacji, lecz «z przyhoworu» temu samemu żydkowi, który ją dzierżawił dotychczas. Oto jest obrazek, malujący dzisiejsze stosunki żydów do włościan i ich gmin. Towarzystwo rolnicze mińskie, które z ramienia swego mianowało agenta ubezpieczeń Tow. północnego na powiat borysowski, nieświeżo robi dotąd interesy. Kwestja ubezpieczeń jest u nas dotychczas w pierwotnym stanie, ponieważ mała bardzo garstka obywateli asekuruje budynki, inni dowodzą, że najlepiej jest ubezpieczać budynki gospodarze u samego siebie. Winieniem zaznaczyć, że proboszcz parafji okołowskiej, ks. Gołko-Golkowski, dbając o dobro kościoła jakoteż i parafjan, swoim kosztem odrestaurował organy kościelne w Okołowie, co kosztowało go kilkaset rubli.

Wł. Bogorja.

Kijów, 20 lutego.

[Z «kontraktów». Cukrownie. Zboże. Rozrywki. Epidemja].

□ «Kontrakty» mają się już ku końcowi, większość spółek cukrowniczych odbyła swe doroczne posiedzenia, a dywidendy wypadają tak świetnie, jak przy panującym niby przesileniu spodziewać się nie było można. W niektórych wypadkach pozostaje poprostu przypuszczać, iż dywidendy mieszczą w sobie spora dozę niedodanej plantatorom za buraki płacy; dla przeświadczenia się dość zestawić ilość cukru, otrzymanego z berkowca buraków w każdej cukrowni, przy znanej normie przeciętnej ich wydajności.

Pozostawiając przyjemność takiego zestawienia Tomaszom niewiernym, przechodzę do wyliczenia danych dywidend, poczynając od najskromniejszych z już ogłoszonych. Towarzystwo «Iwańkow» dało 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, «Kalinowka», «Krasnosiołka» i «Czapachowka» po 6<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, «Strychowce» 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, Towarz. «Romanowskie» 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, «Wójtowce» 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, «Rafinerja Kijowska» 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, «Sitkowce», «Jaropowce», «Turków» — 15<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, «Mecherzyńce» — 17<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, «Honorówka» — 18<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, «Spiczyńce», «Gródek», «Kalnik», «Strogonowskie» — 20<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, «Sobolówka» — 25<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, «Berszada» i «Noskowce» — 30<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%. Rozmiar dywidendy fabryki Noskowieckiej szczególnie uderza w oczy wobec znanych słabych sił technicznych tej fabryki. Tow. «Sitkowce» wyznaczyło, oprócz dywidendy, 30,000 rs. na odnowienie fabryki i złożyło uroczyste podziękowanie administratorowi, p. Jakowiczowi.

Z dzierżawami coraz gorzej; przybywa ich coraz więcej, a chętnych do zawierania umów coraz mniej; w tych dniach wypuszczono w dzierżawę wieś Sohoki (pow. mohylowski) po 6 rs. za morg. Dzierżawcy dóbr kameralnych (udielów), tak zwanej Bobuslawszczyzny w powiecie kaniowskim, zwrócili się do zarządu tych dóbr o zniżenie tenuty dzierżawnej o 40<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%. Tenuta roczna tych majątków wynosi 15 do 18 rubli od dzies. Kijowskie biuro zarządu dóbr kameralnych ogłosiło licytację na dzierżawę fabryki cukrowej w Hruszce (powiat balcki). Umowa z Towarzystwem, eksploatującym obecnie tę cukrownię, ekspiruje za rok, a wygórowane warunki dzierżawy nie dają możności jej przedłużenia. Domniemane zamknięcie tej cukrowni byłoby prawdziwą plagą dla okolicy, wobec sympatycznego stosunku, jaki się wytworzył pomiędzy obecną administracją «Hruszki» i okolicznymi plantatorami buraków; to też i wydajność buraków w tej cukrowni jest znacznie mniejszą, niż wykazana w sprawozdaniach innych fabryk.

Sprzedżać zboża przyszłych zbiorów idzie bardzo ciężko; ceny na pszenicę wahają się od 70 do 75 kop. za pud, w niektórych jednak wypadkach spadają nawet niżej 60 kop.

Najlepsze interesy robią: cyrk, teatry i koncertanci—wszystkie sale widowisk są bowiem przepelnione przyjezdnymi. Nie mniejsze

powodzenie mają wystawy obrazów, szczególnie obraz p. Suchorowskiego «Pierwszy dzień w haremie». P. S. ma obrać podobno Kijów na stałe miejsce pobytu; do grona więc artystów-malarzy miejscowych przybędzie nowy znakomity kolega.

Choroby dzieciinne napastują obecnie Kijów, za główne siedlisko obrawszy najpiękniejszą część miasta, t. zw. «Lipki». Zjawisko to tłumaczy blizkością szpitala Aleksandryjskiego.  
*Mik. Trzaska.*

#### Z Wołynia, w lutym.

[Bieda. Emigracja żydów. Ochrona lasów. Ś. p. Anna Sapieżanka].

□ Zewsząd słyhać utyskiwania. Po wsiach brak żyta daje się uczuć dotkliwie; lud nasz w tym roku żywi się chlebem jęczmiennym, z niewielką domieszką żytniej mąki.

Paszy ilość dostateczna—na słomę wszędzie urodziło. Inwentarz też dobrze wygląda, włościanie więc radzi, najmują się do transportów za daleko niższą cenę, niż w ubiegłych latach, co się daje wytłumaczyć niską ceną produktów i brakiem gotówki: lichwa kwitnie, a pożyczka na 10% rocznie uważa się za dobrodziejstwo.

Narzekaliśmy nieraz na żydów, dziś tyłu się z nich wycofało z handlu, tyłu wyjechało do Ameryki, że brak ich czuć się daje, gdyż w handlu nikt ich miejsca nie zajął. Domy komisowe nie wzbudzają wielkiego zaufania. Dobre to może dla Ukrainy i Podola, lecz dla nas, którzy z lokomobilami i kolejami nie mamy do czynienia, prowadzenie zboża do Odessy na własne ryzyko nie przedstawia żadnego interesu. Nie wiem, czemu u nas właściciele ziemscy nie postarają się o zawarcie kontraktów na zboże z wojskiem, tak jak to uczyniono na Litwie. Byłoby to we wspólnym interesie nie używać pośredników, którzy wyzyskują obie strony.

Od nowego roku wprowadzoną została na Wołyniu ustawa o ochronie lasów. Prawo to ocali wprowadzić resztki naszych lasów od zagłady, ale też wpłynie na zmniejszenie gotówki.

W tych dniach w powiecie staro-konstantynowskim, we wsi Zazulińcach, zmarła księżniczka Anna Sapieżanka. Przeszła ona przez życie tak cicho, że oprócz najbliższych krewnych i ubogich, nikt o jej egzystencji nie wiedział. Dożyła ona późnego wieku, czyniąc wokół siebie dobrze, z całym zaparciem się swego «ja». Potrzeby życia ograniczała do minimum, ale odmówić prosiącym o wsparcie nie mogła; ztąd wieczny był deficyt w jej kasie.

A.

#### Z nad Dniestru, w lutym.

[Dezyderaty meljoracyjne].

□ Podniesiona świeżo sprawa kredytu meljoracyjnego następcza szeregu uwag, dotyczących jej w ogólności, a w szczególności potrzeb naszej prowincji. Zważywszy olbrzymie obszary państwa, różnorodność warunków przyrodzonych i różnice w kulturze, zgodzimy się, że sprawa kredytu meljoracyjnego winna przejść w ręce władz miejscowych, nie centralizując się zbyt w ręce właścicieli instytucji stołecznych. Nasze naddniestrze np. potrzebuje przedewszystkiem lasów, które mogłyby przeistoczyć nieużytki dzisiejsze w procentujące z czasem bogactwo kraju. Zalesienie takie przeprowadzićby mógł tylko rząd, mający w służbie swej ludzi, dokładnie obeznanych z leśnictwem. Właściciele ziemscy z łatwością wypłaciliby ratami koszt takiego zalesienia. Potrzebujemy również dobrych narzędzi rolniczych, jakich dostarczyć może tylko przemysł zagraniczny. Z powodu cel wysokich narzędzia te są zadrogie i mogą być chyba opłacane ratami, co ułatwiłaby mogła agentura specjalna, trudniąca się ich dostawą. Nie mamy stacji dla produkcji nasion, odpowiednich dla naszego klimatu, a koszt jej założenia przekracza granice wydatków, jakie może zrobić obywatel ziemski na własną rękę. Pisma podają wiadomości o zaliczkach, jakie z pobieraniem pewnego procentu mają nam wydawać zarządy dr. żel. na zastaw ziarna, dostawionego na stacje. Ale pieniędzy potrzebujemy na żniwa, a gdy ziarno już mamy, o pieniądze nikogo

głowa nie boli. Nasza dr. żel. odeska, pragnąc widocznie popierać kulturę leśną, sprzedaje nam setkę akacji trzyletnich po 20 rs. Na zalesienie 1 dzies. wypadłoby wyłożyć rs. 480, a po 40 latach otrzymać za to rs. 150. Biedna kulturo!

I. B.

#### Ryga, 20 lutego.

[Sprawozdanie klubu lotewskiego. Statystyka prasy. Wiadomości bieżące].

□ Klub lotewski w Rydze składa się z sześciu komisji. Komisja muzyczna wydała własnym nakładem dwa śpiewniki i rozdała trzy nagrody po 50 rs. za najlepsze kompozycje. Kapitał jej wynosi 3,674 rs.

Komisja zebrań naukowych ogłosiła drukiem 7 rękopisów i urządziła muzeum. Biblioteka jej składa się z 1,000 tomów, księgozbiór zaś klubu z 796 tomów. Zebrań w ciągu roku odbyło się 23, na każdym było przeciętnie 217 obecnych; odczytano 21 referatów. Komisja wydała 300 rs. na stypendja studentom lotyżom. Kapitał jej wynosi 4,910 rs. Komisja oświaty ludowej ogłosiła drukiem i rozpowszechniła kilka pożytecznych wydawnictw. Komisja teatralna urządziła 39 przedstawień. Widzów naogół było 20,476, dochód wynosił 8,880 rs. Komisja zebrań towarzyskich urządziła 13 rozmaitych wieczorów. Dochód wynosił 805 rs.

Czytelnia sprowadzała 8 lotewskich czasopism, 8 niemieckich i 5 ruskich. Kapitał klubu wynosi 37,920 rs. Członków liczone 1,000. Na ostatnim posiedzeniu ruskiego kółka literackiego przewodniczący p. Pokrowski odczytał swój referat, dotyczący statystyki prasy periodycznej w Rosji. Z charakteru i ilości pism sądzi autor, iż narodowość polska w Rosji wykazała w sferze drukowanego słowa szczególne zainteresowanie się polityką i medycyną. Ciekawem jest zestawienie różnych miejscowości w Rosji pod względem wydawniczym. Petersburg prym trzyma, wychodzi w nim bowiem 194 czasopism, Moskwa wydaje 80, Warszawa 72, z których po polsku 65, po rusku 6 i po hebrajsku 1. Następnie idzie Rosja południowa, gdzie wychodzi 58 czasopism; w gub. nadbałtyckich 54, w Rosji środkowej 26, na Kaukazie 23, w gub. wschodnich 9, na Syberji 9, w Rosji północnej 1. Ogółem w Rosji wychodzi 535 czasopism, nie licząc urzędowych, których jest 170.

Abc.

#### Grodno.

± Piszą z tego miasta do «Nowosti»: Dzięki inicjatywie kilku osób, należących do arystokracji, warsztaty rzemieślnicze przy tutejszym więzieniu zostały zreformowane. Oprócz krawiectwa i szewstwa, wprowadzono nadto sześć rzemiosł głównych. Wyroby ich chętnie nabywa miasto. Część zarobku idzie na potrzeby więzienia, część zaś dla aresztantów. Ma to wpływ zbawienny na umoralnienie więźniów, którym wolno korzystać z owoców pracy własnej. Warsztaty zostają pod kierownictwem p. Cwietkowa.

#### Zytomierz.

± Organ miejscowy «Wołyń» skarży się na to, że jarmarki i targi odbywają się w dniu świąteczne. «Wołyń» zwraca uwagę na szkodliwość tego zwyczaju, a przeciwstawia mu to, że ewangelicy daleko bogobojniej spędzają święta. Czas już—woła «Wołyń»—przedsięwziąć stanowcze środki w celu obrony naszego kościoła, którego antorytet cudzoziemcy i ludzie innego wyznania tak chętnie podkopują w oczach naszego ludu. Za środki takie uważamy: 1) wzbronienie targów i jarmarków w święta; 2) zamknięcie w święta wszelkich sklepów i handlów, z wyjątkiem sklepów, handlujących koniecznie niezbędnymi towarami i 3) karanie winnych, jak za handel bez patentu.

#### Zytomierz.

± Mierzwinski doznał w Kijowie entuzjastycznego przyjęcia, występując w dwóch własnych koncertach. «Kur. Wasz.» zaznacza przy tej sposobności, że w czasie pobytu nad Dnieprem, Mierzwinski przypadkowo ujrzał się w sali koncertu dla studentów. Obecność artysty spo-

strzegli urządzający wieczór i w deputacji od profesorów i studentów prosili go o uświetnienie programu. Mierzwinski, nieprzygotowany, nie odmówił przecież, a niespodzianka ta powitana była burzą oklasków. Nazajutrz tenor otrzymał podziękowanie piśmienne od uniwersytetu.

Kijów.

± Dzienniki miejscowe podają wiadomość, że ukończone już zostały wszelkie formalności, dotyczące budowy drogi żel. z Żytomierza do Berdyczowa. Roboty koło niej powierzono inżynierowi p. I. Nowickiemu, który już dawniej był prowadził pertraktacje ze zmarłym ks. Abusidze-Gorlenko w sprawie budowy dr. żel. Pryłuki-Nieżyn. Kapitał zakładowy Towarzystwa dr. żel. berdyczowsko-żytomierskiej utworzy się przez wypuszczenie akcji, których jednakże rząd gwarantować nie będzie.

Bielsk.

± Donoszą z tego miasta do «Nowosti», że ksiądz J. i córka inżyniera hr. B. założyli szkołę bezpłatną dla dzieci ubogiej ludności Bielska, bez różnicy wyznania. Lokal wynajął na swój rachunek hr. R. Książki dzieci otrzymują darmo. Wykłady prowadzi ks. J., jego żona, hrabina i jeszcze jedna dama.

Moskwa.

± Na otwarciu wystawy francuskiej w drugiej stolicy państwa ma przybyć z Paryża uczona ekspedycja, na której czele stoi M. Girard. Ekspedycja ta ma na celu zaznajomienie się z ekonomicznym i przemysłowym stanem Rosji. Składa się ona z 4 komitetów, które z Moskwy rozjadą się na cztery rozmaite strony świata, do rozmaitych guberni wewnętrznych. Rząd ruski udzielił już na to zezwolenia.

#### Finlandja, w lutym.

□ «Mosk. Wied.» wydrukowały świeżo mowy, wygłoszone przez przedstawicieli stanów na ostatnim sejmie finlandzkim. Mowy te są analogiczne co do punktu wyjścia. Oto jak mówił przedstawiciel włościńców p. Slotte: «Wspaniałomyślni monarchowie naszego narodu pozwalali także i włościńcom kraju naszego otwarcie i szczerze powiadamiać ich o przyczynach swej radości lub smutku. Dla tego ludność włościńska Finlandji uważałaby obowiązek swój za niespełniony, gdyby nie wypowiedziała u stóp tronu, że cichy spokój, niedawno jeszcze panujący w umysłach, nawet w najnudniejszych chatkach, zastąpiły niepokój i smutek».

Ponieważ, według przyjętego porządku, mowy przedstawicieli sejmowych wysyłają się do decyzji Najwyższej, z tego względu, jak donosi helsingforski korespondent do «Mosk. Wied.», roztrząsane i omawiane są one zawczasu, jakkolwiek nie urzędownie. Na ostatnim sejmie r. 1888 mowy te były zamieszczone w gazetach przed ich wygłoszeniem w sali «tronowej». Obecnie warunek ten został pominięty, a same mowy sporządzone były pod wpływem i staraniem najgorliwszych «patryjotów» finlandzkich.

Dla tego to, po ich wyprawieniu do Petersburga (za pośrednictwem jenerał-gubernatora) «patryjoci» z niecierpliwością oczekiwali odpowiedzi. Tymczasem w ciągu blisko trzech tygodni odpowiedź nie nadchodziła. «Patryjoci» zaczęli dla czegoś podejrzewać o «zdradę» finlandzkiej «ojczyzny», której dopuścić się mieli minister, sekretarz stanu, jenerał-gubernator Ernroth,—ten ostatni dla tego, że, jak im się zdawało, on to naumyślnie tak długo nie przedstawiał mów do Najwyższego uznania.

Z tego powodu nawet w sejmie «interpelowano», jak donosi korespondent, a najenergiejniej wystąpił deputowany Pijawarinta, pisarz ludowy. Tymczasem zawiadomiono sejmujących, że odpowiedź nadeszła. «Okazało się—pisze dalej korespondent—że mowy nie sprawiły takiego wrażenia, jakiego oczekiwali ich autorowie, a raczej sprawiły wrażenie wręcz przeciwnie. Według pogłosek, z Petersburga nadesłano zapytanie, co właściciele mają oznaczać skargi na «ciężkie czasy» i «smutek». Pogłoski twierdzą dalej, że wszystkie stany zebrały się celem wystosowania od-

powiedzi na to zapytanie. Gazety miejscowe nie jednak nie donoszą, ani o tej naradzie, ani o treści odpowiedzi».

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[skutki rozchwianego porozumienia się franko-niemieckiego. Pogłoski o niepewnym stanowisku Capriwego. Ewentualny powrót do władzy ks. Bismarka. Wyczekująca postawa innych mocarstw, zwłaszcza Austro-Węgier i Włoch].

Drobny «obłoczek», który od czasu podróży cesarzowej Wiktorji zawisł nad widokiem stosunków franko-niemieckich, posunął się w ciągu ubiegłego tygodnia nieco ku wschodowi, okrywając lekkim swym cieniem «nową erę» Wilhelma II. Środki represyjne, zarządzane w Alzacji i Lotaryngji z rozkazu kanclerza Capriwego, ozwały się echem bolesnym przedewszystkiem w samym tym kraju pogranicznym. Przemówiły najpierw dzienniki miejscowe, «Elsasser Ztg» i «Strasburger-Post», utyskując na niesprawiedliwość ciosu, dotykającego prowincję, która się w ostatnich czasach niczem nie przyczyniła do zaostrzenia odwiecznego antagonizmu Francji z Niemcami. W tymże duchu przemówiły z kolei i pisma berlińskie, jak: «Vossische Ztg» lub «Kleine-Journal» — organ wielce rozpowszechniony wśród ludności nadsprowskiej. W prasie zagranicznej szczególnie ostro napadły na rząd niemiecki dzienniki angielskie. Nawet pisma tak zwykle dla Francji nieprzychylnie, jak «Standard» i «Times», potępiająco odezwały się o pospiechu, z jakim gabinet berliński odwołał zapoczątkowane przez siebie na parę dni przedtem ulgi paszportowe na granicy francuskiej.

Pogłoskom, jakoby z powodu takiego obrotu rzeczy uciepiał jenerał Capriwi, zaprzeczono wprawdzie ze źródeł urzędowych, wykazując, że kanclerz obecny jest zawsze najściślejszym tylko wykonawcą rozkazów i zamiarów swego monarchy. Ale i bierność ta najpierwszego dygnitarza cesarstwa, zamiast rozbroić, podnieciła tylko budzące się niezadowolone opinie publicznej. Zrećnie z okoliczności tej skorzystały «Hamburger Nachrichten» — i zmieniły odrazu front; incydent paryżki z podróży cesarzowej omówiły w tonie umiarkowanym, jako rzecz zupełnie naturalną, którą zgóry przewidzieć było można; następnie, gdy Capriwiemu postawiono zarzut zbytnej uległości, usiłowały, w wyrazach pełnych uszanowania dla majestatu cesarskiego wyswietlić, że książę Bismark umiał zawsze w należyty sposób godzić lojalność i wierność poddanego z godnością i niezależnością pierwszego ministra i odpowiedzialnego kierownika polityki państwowej. Urosła ztąd zaraz wiadomość, jakoby ks. Bismark wrócić miał do władzy, a ewentualność tę «Deutsches Tageblatt» nazwał nawet nieuniknioną, gdyż, jak się wyraził, tylko powrót starego kanclerza do steru spraw publicznych zdołałby zapelnąć «złobną przepaść» nowej ery. Prywatny telegram «Nowosti» z Berlina, donoszący, jakoby jenerał Capriwi prowadził w tej chwili żywą wymianę myśli z ks. Bismarkiem, mógłby być również wytłomaczony, jako wskazówka czy zapowiedź zyczliwych dla eks-kanclerza usposobień przy dworze berlińskim. Na domiar wszystkiego nie zabrakło i faktów pozytywnych, które przemówiły chwilowo na rzecz kombinacji neo-bismarkowskich. Niepewna, na lasce Windthorsta zawieszona

na większość parlamentarna, bardzo żywo dała się uczuć obozom postępowym i wolnomyślnym podczas obrad nad premjami podoficerskimi, a świeżo w dyskusji nad budżetem marynarki, z którego komisja wykreśliła kredyt na dwa nowe pancerniki; przypomniano przy tej sposobności, że w kwestjach podobnych stary kanclerz wybornie umiał sobie radzić za pomocą rozmaitych, dowcipnie obmyślanych strachów międzynarodowych. Próbował broni tej użyć sam Wilhelm II, który na obiedzie u wice-prezydenta ministrów pruskich, p. von Boettichera, wspomnieć miał o możliwości wojny na dwa fronty; wojowniczym dźwiękiem zabrzmiała także odpowiedź cesarza na toast dowódcy pierwszego pułku artylerji gwardji w czasie obiadu, na którym, między innymi, obecnym był i hr. Waldersee; okazało się atoli, że enuncjacje tego rodzaju ażeby skutecznymi być mogły, wymagają: pierwsze, mównicy znacznie donioślejszej od deserowej, powtóre piersi, skrojonej choć w przybliżeniu na miarę bismarkowską. Wreszcie, nawet zagadnienia socjalne, tak śmiało wysunięte na pierwszy plan przez Wilhelma II, popłynęły świeżo łożyskiem, które im od samego początku przepowiadał eks-kanclerz: w miarę wzbierania żądań pracujących, chlebobdawcy zaczęli zwęzać i ograniczać gotowość swą do ustępstw. Słowem, położenie ogólne wewnętrzne i zewnętrzne zarysowało się w ten sposób, jak gdyby Friedrichsruhe stać się miało Mekką i Medyną ocalenia publicznego. Oczywiście, że Wilhelm II prędzej i chętniej się zgodzi na ponowne — bodajby osobiste tym razem — pielgrzymstwo do Paryża, niżli na pokutniczą i skruszoną spowiedź w rezydencji starego eks-kanclerza. To drugie wyjście byłoby zbyt upokarzającym.

Cóżkolwiekby, niepewność dalszych widoków polityki niemieckiej potężnie oddziaływała na bezkolorowość słowa i czynu innych mocarstw, szczególnie należących do potrójnego przymierza. W Austrii kampanja wyborcza rozpoczęła się widocznie pod hasłem nowej — wilhelmowskiej ery, kończy się zaś na czemś bardzo podobnem do tego, co było dawniej. Zdawało się czas jakiś, że przeważa liberalizm niemiecki, protegowany (jak zapewniano) z Berlina; dziś znowu zaczynają mówić o prawdopodobnych tryumfach federalistów słowiańskich, gorąco niegdyś popieranych przez ks. Bismarka w tej nadziei, że pod ich panowaniem żywioty niemieckie nie zaniedbają odwołać się do pomocy i opieki pobratymców nadsprowskich. To samo w części i we Włoszech. Crispi upadł dla tego głównie, że jego patron niemiecki, książę Bismark, nadobrze zabrał się był do sadzenia ziemniaków w dobrach swych dziedzicznych. Nowy prezes gabinetu, margrabia di Rudini, mógł tym sposobem, w programowych swych przemówieniach i okólnikach, położyć dość wyraźny nacisk na potrzebę przyjacielskiej zażyłości z Francją. Ale Francja nie dopisała — i oto p. di Rudini ujrzał się w konieczności przestąpić z nogi na nogę. W ostatnim jego oświadczeniu temat zażyłości z Francją maleje i znika się do nic nieznaczącego frazesu; natomiast niezbędność trójprzymierza podnosi się na wyżyny, z których właśnie zeszło wraz z Crispim... I nikt zgoła nie wie, jak długo potrwać jeszcze może ta huśtawka.

Krajowiec.

### Wiadomości polityczne.

Niemcy. Według doniesienia berlińskiej «Agencji Wolfa» z d. 9 marca, Wilhelm II przyjmie

w sobotę 14 marca n. st. deputację wydziału krajowego Alzacji i Lotaryngji, która mu doręczy skargę na nowo-przywrócone na granicy francuskiej ograniczenia i represje. Pełnomocnicy stronnictwa liberalno-narodowego w 19 okręgu hanowerskim postawili kandydaturę ks. Bismarka w nadchodzących w tym okręgu wyborach dodatkowych. W d. 9 marca n. st. parlament zgodził się przeznaczyć odpowiednie kwoty na budowę dwóch nowych pancerników, lecz odmówił kredytu na trzeci.

Anglja. W d. 4 marca n. st. odbył się w Londynie bankiet połączonych izb handlowych, na którym margr. Salisbury powiedział między innymi, że obecnemu rozwojowi handlu zagrażają dwa punkty ciemne: protekcyjizm amerykański i protekcyjizm francuski.

Włochy. Dziennik «Italie» w odpowiedzi na insynuacje gazet zagranicznych, jakoby stosunki Włoch z Rosją były naprężone, utrzymuje, że dzisiejsze Włochy uznawały zawsze za prawdę, iż tylko dzięki mocnej woli Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosji, udawało się dotąd uniknąć powszechnej wojny europejskiej. W d. 4 marca n. st. margrabia di Rudini, w odpowiedzi na interpelację w sprawie zamierzonej ekspedycji do Abisynji porucznika Maszkowa, oznajmił, że ekspedycja ta ma charakter całkiem naukowy, i że rząd włoski poda jej wszelką pomoc i poparcie.

Austro-Węgry. Wiedeńska depeza «Ag. Póln.» z d. 22 lutego star. stylu w następujących słowach streszcila ostatnie wiadomości parlamentarne: «Cesarz powrócił do Wiednia. Krakowski «Czas» donosi, że rada ministrów wygotowała już mowę tronową na otwarcie rady państwa; nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że rząd oprze się na polakach i stronnictwie liberalno-niemieckim». Dotychczas dopełniono 213 wyborów, w liczbie których wybrano: 65 niemieckich liberałów, 7 narodowców, 28 młodoczechów, 9 staroczechów, 4 czechów «dzikich», 15 klerykałów, 13 słowenców, 34 polaków, 8 młodorusinów, 2 rumunów, 12 antysemitów, 3 z klubu Coroniego, 5 nie należących do żadnego stronnictwa. Ośm wyborów odbędzie się ponownie. Donoszą z Wiednia do «Now. Wrem.», że na skutek zrzeczenia się wszystkich deputowanych staroczeskich swych pełnomocnictw w radzie stanu, minister Prażak wniósł podanie o zwolnienie go z ministerjum.

Norwegja. Nowe ministerstwo sformowało się w d. 6 marca n. st. Naczelnikiem gabinetu i ministrem finansów został Steen, przywódca krańcowych zwolenników samorządu norweskigo. Król Oskar opuścił tegoż dnia Chrystjanje, zegnany przez lud — jak zapewnia prywatna depeza «Nowosti» — milczeniem.

Rumunja. W d. 4 marca n. st. ukonstytuował się nowy gabinet konserwatywny; prezesem jego został Florescu.

Turcja. Patrjarcha ekumeniczny Djonizjusz miał w d. 7 marca n. st. audjencję u sułtana, na której wyraził mu wdzięczność za potwierdzenie dawnych przywilejów kościoła wschodniego i załatwienie tym sposobem nieporozumień, na których kościół ten sam uciepiał najwięcej.

### KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Donoszą z Berlina do «Kur. Codz.», że pod obrazem, przedstawiającym okręt i ofiarowanym postłowi Kościelskiemu, cesarz Wilhelm własnoręcznie podpisał następujące słowa: «Na pamiątkę panu Kościelskiemu za jego odważne przemówienie w sprawie mojej marynarki, wdzięczny cesarz i król».

> Niejaki Oziris ofiarował niedawno miastu Lozannie 100,000 fr. na pomnik Wilhelma Tella. Pomnik wyjdzie z pod dłuta Antonina Mercier, a jego odsłonięcie nastąpi w połowie maja, w czasie uroczystości uniwersyteckich. Ofiara ta wskazuje, że zeszłoroczna dyskusja na temat, czy Tell istniał, czy też jest tylko wytworem baśni ludowej — nie ostudziła zapału dla bohatera narodowego.

> Sejm duński postanowił zatwierdzić pensję roczną dla Jerzego Brandesa w ilości 2,000 kron. Pisarze i artyści w adresie, do rządu wystosowanym, prosili, jak wiadomo, o wyznaczenie pensji dwójnasób większej.

### Z TYGODNIA.

Petersburg, 26 lutego.

Ogłoszonemu w «Prawit. Wiestn.» krótkiemu zarysowi ogólnego planu

nauk, jakimi się zajmował Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu ruskiego, «Nowosti» poświęciły obszerny artykuł wstępny, w którym, odzywając się z najwyższym i najgorętszym uznaniem o troskliwości i staranności, jakich Najdostojniejsi Rodzice Cesarzowicza użyć raczyli w celu zapewnienia pierwotnemu swemu Synowi i Dzieźlicowi korony wszechrosyjskiej dobrodziejstw odpowiedniego wykształcenia, zaznaczają zarazem, w słowach godnych uwagi, że ów krótki zarys świadczy wymownie, że to, co w znanym przemówieniu Wilhelma II przed komisją szkolną wypowiedziane zostało jako życzenie, jako nadzieja przyszłości, znalazło już praktyczne zastosowanie w Rosji. «Tak jest—powiada pismo—dość jest rzucić okiem na program nauk, wykładanych Cesarzowiczowi Następcy Tronu, aby się przekonać, że w Ojczyźnie naszej urzeczywistnionem zostało to, nad czem rozmyślali, o czem marzyli wszyscy ojcowie i wszystkie matki, ilekroć przed nimi stawało poważne i odpowiedzialne pytanie, jakimi wiadomościami uposażyc umysł dziecka, ażeby z niego urósł człowiek wykształcony, pożyteczny działacz społeczny, zacny sługa Panującego i Ojczyzny». Postawiwszy to założenie, organ p. Notowicza przechodzi następnie do szczegółowego przeglądu istniejących obecnie systemów wychowawczych i stanu szkolnictwa w Rosji. Oczywiście, że otrzymany rezultat ankiety wiele do życzenia pozostawia. To też «Nowosti», po kilku dalszych jeszcze uwagach i zestawieniach, wyrażają w końcu niezłomne przekonanie, że szczęśliwy i zewszehmiar godny naśladowania wynik doświadczenia, zrobionego w sferach najwyższych, zbawiennie oddziała na cały bieg przyszłych ustawodawczych i administracyjnych reform, skierowanych ku temu, ażeby szkolnictwo ruskie postawić na wysokości, odpowiadającej dążnościom wieku i potrzebom skutecznego cywilizacyjnego współzawodniczenia Rosji z narodami, które dotąd uważano za przodujące w ogólnym postępie rodu ludzkiego.

Nominacja J. C. W. W. Księcia Sergjusza Aleksandrowicza na generał-gubernatora moskiewskiego, znalazła gorące przyjęcie w całej prasie ruskiej. Od czasu bowiem przeniesienia stolicy z Moskwy do Petersburga, pierwszy raz osoba z domu panującego stanęła na czele zarządu Moskwy. «Now. Wr.» przepowiada, że nominacja W. Ks. Sergjusza Aleksandrowicza na stanowisko generał-gubernatora moskiewskiego, ożywi i podniesie w dawnej stolicy poczucie jej znaczenia historycznego, — to poczucie silne i trwałe godności narodowej, które zawsze Moskwę uważało za środek ciężkości ruskiego życia.

«Należy i można mieć zupełną nadzieję—pisze dalej «Nowoje Wremia»—że Moskwa wkrótce uwolni się i oczyści od pewnych, zupełnie powierzchownych zabarwień, które w ostatnich latach zniewalały do mówienia o tem, że Moskwa straciła swoją oryginalną, czysto wielkoruską fizjonomję!»

«Mosk. Wiedomosti», oddając sprawiedliwość gorliwej dbałości generał-gu-

bernatora kijowskiego hr. Ignatjewa o ścisłe przestrzeganie przepisów prawa z d. 10 grudnia 1865, przytaczają, za «Noworos. Telegrafem», szereg procesów wytoczonych w ostatnich czasach osobom polskiego pochodzenia o unieważnienie umów, dążących do uprawnienia ich w posiadaniu, wbrew pomienionym przepisom, majątków ziemskich. Do wybitniejszych tego rodzaju spraw należą między innymi: o unieważnienie wyroku sądu polubownego, w moc którego obywatel Henryk Lipkowski stać się miał wyłącznym właścicielem dóbr nieruchomości w powiecie hajsyńskim, wartości 100,000 rubli, odziedziczonych w drodze prostego spadku przez czterech pp. Lipkowskich: Henryka, Józefa, Władysława i Seweryna. Polubowny ten wyrok, zgodnie z żądaniem p. generał-gubernatora, uległ podwójnej kasacji: w kamieniec-podolskim sądzie okręgowym i w izbie sądowej. Takież los spotkał również sprawę pani Elżbiety Iwanickiej, żony kupca, która wydzierżawiła na lat 36 położony w powiecie latyczowskim majątek Hałuziniec, zaawansowawszy właścicielce jego, żonie poddanego pruskiego, Katarzynie Wasmuss, 16,000 rubli na rachunek ogólnej sumy dzierżawy 18,000 rs. Przytoczywszy te fakty, «Mosk. Wiedomosti» powiadają: «Niepodobna odmówić uznania tak pożytecznej i energicznej działalności hr. Ignatjewa, ani się powstrzymać od radości na widok jednomyślności, ożywiającej w danym wypadku administracyjne i sądowe władze kraju południowo-zachodniego».

W dziale ekonomicznym N-ru 6-go «Kraju» omówiliśmy w krótkości nowoutworzoną komisję kredytu meljoracyjnego, utworzoną pod bezpośrednim kierownictwem senatora v. Plewe, przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Pierwsze jej posiedzenie odbyło się w d. 24 lutego st. st. pod prezydencją p. ministra dóbr państwa. Do składu komisji, oprócz senatora v. Plewe, należą: ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych radca tajny J. I. Szydłowski i radca stanu A. K. Kriwoszejn; ze strony ministerstwa finansów radca tajny A. S. Jermołow, rz. radca stanu S. I. Witte i radcy stanu W. I. Kowalewski i A. W. Untiłow; ze strony ministerstwa dóbr państwa radcy tajni W. I. Wieszniakow, I. I. Tichiejew i K. A. Skalkowski i rz. radca stanu D. P. Malutin; na sekretarza komisji powołany został wice-dyrektor departamentu rolnictwa i przemysłu wiejskiego, radca stanu Bortniker. Oddając zupełną sprawiedliwość świetnemu temu doborowi osób, «Now. Wremia» wyraża żal, że oprócz przedstawicieli świata rządowego, do komisji nie wszedł ani jeden z rzeczoznawców prywatnych, reprezentantów społeczeństwa, ludzi doświadczenia i praktyki gospodarczej; utyskiwanie to jednak wydaje się nam zawczesnem, gdyż nic nie upoważnia do przypuszczenia, ażeby komisji nie przysługiwało prawo powiększenia obecnego swego składu. W samej przecież inicjatywie dzieła pierwiastek ekstra ofi-

cialny odegrał bardzo ważną rolę. Praca p. J. Blocha «O kredycie meljoracyjnym» powstała, jak wiadomo, jeśli nie z polecenia władz rządowych, to w każdym razie pod ich wpływem i z ich zachęty. Materiał to zewszehmiar bogaty i nie ulega też zapewne wątpliwości, że stworzy on grunt do czynności komisji, ponieważ jest pierwszym usystematyzowanym i naukowo oświetlonym zbiorem wszystkich danych, odnoszących się do kredytu meljoracyjnego.

Dotychczasowy wynik wyborów do austriackiej rady państwa (zob. dzisiejsze «Wiadomości polityczne») nie daje jeszcze mocnej podstawy do stawiania horoskopów przyszłemu ugrupowaniu się stronnictw w radzie państwa i ewentualnemu zachowaniu się rządu. Nie przyniosły one pożądanego wyświeślenia stosunków pomiędzy żywiołami monarchji. Donioślejszego znaczenia nabrały jedynie wybory w Czechach, gdzie stronnictwo d-ra Riegera utraciło wszystkie prawie mandaty. Przypisać to należy przede wszystkim politycznej chwiejności twórców ugody czesko-niemieckiej. Staroczesi nie chcieli korzystać z położenia: usunęli się wstanowczej chwili od współdziałania z niemcami, które mogłoby im zapewnić kilka mandatów z miast i posiadłości mniejszych. Obecnie porażka stronnictwa staroczeskiego jest zupełną; tłumy uliczne wyprawiają owacje młodoczechom przed oknami redakcji «Narodn. Listów». Dr. Rieger wyjechał do Tyrolu, ogłosiwszy przedtem, w porozumieniu z innymi przedstawicielami stronnictwa, że się usuwa od wszelkiej akcji politycznej. Wybranim dotąd staroczechom zalecił komitet złożenie mandatów, lub, w razie przeciwnym, uchylanie się od wszelkiej stałej łączności z jakąkolwiek frakcją parlamentarną. Tymczasem, gdy tak rzeczy stały w Czechach, Morawja wybrała kilku przedstawicieli stronnictwa staroczeskiego; że zaś kilku ich jeszcze wybiorą kurje posiadłości większej, prawdopodobna liczba posłów staroczeskich dosięgnie 10—12. Wybory galicyjskie, tak włościańskie jak miejskie, świadczą o zwycięstwie żywiołu zachowawców i młodorusinów, których hr. Taaffe zawczasu zaliczył wraz z jednym posłem bukowińsko-ruskim do t. zw. żywiołów umiarkowanych. Naogół, zaznaczyć wypada nieznaczne zyski, jakie kosztem lewicy liberalnej otrzymali klerykalni i antysemita, tudzież dość znaczną porażkę narodowców niemieckich, ciężających ku Berlinowi, którzy, jak dotąd, zaledwie kilku mandatami rozporządzać będą. Frakcja ta jednak nigdy w parlamentarnem życiu Austrii najmniejszej roli nie odgrywała i zniknięcie jej nawet nikomuby szkody nie wyrządziło. Jednocześnie, jako znamiennej charakterystykę chwili, podkreślić należy pewną modyfikację w poglądach niemieckiej lewicy liberalnej, zaznaczona w naradach przedprogramowych przez posła Chlumetzky'ego. W łonie tej lewicy coraz częstsze zresztą odzywają się głosy o niezbędności otrząśnięcia się stron-

nictwa z naleciałości szowinistyczno-niemieckich i pozbawienia się cech, utożsamiających liberałów z przedstawicielami wątpliwej natury interesów giełdowych. Świadczy to wszystko, jeżeli nie o radykalnej zmianie w postępowaniu, to przynajmniej o wysunięciu na pierwszy plan czynników postępowych, których piastunką stać się może lewica niemiecka. W każdym razie związek Koła polskiego z liberałami, o którym wspomina jeden z telegramów «Ag. Półn.», jako o wiadomości, podanej przez «Czas» krakowski, może być tylko warunkowym, gdyż tak poważna reprezentacja jak «Koło», nie potrzebuje czynić żadnych ofiar donioślejszych, ani się też krępować zbyt w swej działalności parlamentarnej.

Pisma ruskie w Petersburgu, Moskwie i Warszawie podniosły kilka luźnych epizodów z walki wyborczej w Austrii, świadczących o psuciu się i dżyczeniu obyczajów publicznych, jakie za sobą pociąga parlamentarizm pojęty i praktykowany na sposób amerykański. Galicja, naturalnie, nie mogła stanowić pod tym względem wyjątku, na jej też skandale położono nacisk główny. W rzeczywistości zajęć przykrych, przypominających nieco awantury młodoczeskie i manifestacje przeciwko Riegerowi, naliczono, jak dotąd, tylko dwa. W Krakowie, na jednym z zebrań przedwyborczych, podczas rozpraw nad kandydaturami Chrzanowskiego i Sokołowskiego, prezydujący, pragnąc skrócić dyskusję i zarazem przeciąć odwrót opozycji, kazał drzwi sali zamknąć; wówczas stronnicy p. Pawła Popiela nakryli głowy i z kijami w rękach wołać zaczęli o głos, a gdy się przekonali o bezskuteczności swych usiłowań, wyłamali drzwi za trybuną i opuścili zebranie. «Warsz. Dniownik», przytaczający tę scenę według relacji dzienników krakowskich, utrzymuje z tego powodu, że «*liberum veto* wciąż jeszcze potrzebne jest polakom». We Lwowie znowu doszło do manifestacji nieco poważniejszych—ale już po wyborach. Urządząc owację swojemu wybrancowi, d-rowsi Lewakowskiemu, tłumy uliczne nie pominęły «kopnąć przy sposobności nogą» także i kandydata zwyciężonego, którym był p. Stanisław Szczepanowski. Przed lokalem «Dziennika Polskiego», podpierającego drugą tę, zdemontowaną kandydaturę, rozbito lampę z napisem tytułu redakcyjnego, poczem łaskami, kamieniami i obcasami zaczęto bić w okna i drzwi, wiodące do biura redakcji; krzywdy jednak nikomu nie wyrządzono żadnej, gdyż żelazne rolety były spuszczone. Skończyło się tedy wszystko na «hałasie piekielnym»... Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że są to objawy praktyki «lynchowej» naganne pod każdym względem. Ponieważ jednak, oprócz jednej rozbitej lampy, szkód cięższych nie było, możnaby tedy zapytać dzienniki inkryminujące słowami Horodniczego w «Rewizorze»: i pocóż tu teraz stołki łamać przy opisie elekcyjnych okropności galicyjskich?...

Z powodu paru wzmianek «Timesa» i pism wiedeńskich o dokonaniem jakoby «uszczerpleniu» w Koranie, które w egzemplarzach drukowanych zarządzić miała cenzura ruska, «Nowoje Wremia» powołuje się na istnienie pewnych prądów niewłaściwych w łonie muzułmańskiej ludności państwa. Wydawnictwa tatarskie, dotąd wyłącznie prawie co do treści religijnej rzadko kiedy wywoływały potrzebę stosowania do nich przepisów cenzuralnych. Dopiero z biegiem czasu, gdy wydawnictwa te przybrały charakter więcej urozmaicony, wytworzyła się sama przez się niezbędność częstszej interwencji organów, powołanych do czuwania nad zgodnością ruchu literackiego z zasadniczymi interesami państwa i prerogatywami narodowości panującej. Naród ruski, powiada «Now. Wr.», jest gospodarzem gościnnym i łaskawym w swym domu, lecz, bądź co bądź, jest gospodarzem. Tendencje, schlebujące próżności drobnych szczepów obcoplemiennych, wytwarzają same tylko nieporozumienia i niechęci, zawadzając przez to spokojnemu postępowi i regularnej grze instytucyj państwowych, pieczołowicie czuwających nad dobrem ogólnym i rozkwitem nieustającej pomyślności wspólnej.

Dzisiejsze telegramy donoszą z Wiednia, że w dniu 3 marca kwestja wyborów do reichsratu przedstawiła się jak następuje: z liczby 353 wybrano dotąd 314 posłów. Niemiecka partja liberalna posiada 92 miejsca, niemiecko-narodowa—16, polacy—57, młodoczesi—31, staroczesi i «dzicy» czesi—14, słowacy—14, antysemita—13, rusini—8, klerykałisci—31, czeska szlachta konserwatywna—8. Pozostałe 20 krzeseł należą do drobnych frakcyj.

### POGODZENIE I ZAPOMNIENIE.

Korespondent warszawski «Moskowskije Wiedomosti», piszący pod pseudonimem «On» w artykule, noszącym powyższy tytuł, rozpisuje się o dzisiejszych usposobieniach i prądach prasy i publiczności polskiej. Punktem wyjścia autora jest, że polacy «niczego nie zapomnieli i niczego się nie wyrzekli», że między najumiarkowańszymi a najskrajniejszymi partjami polskimi różnica jest tylko pozorną, że właściwie istnieją tylko skrajni, tylko radykalni, a wszyscy «biali», «stańczycy» i t. p., są tylko po to, aby tumanić Rosję i Europę pozorami umiarkowania, aż dopóki w stanowczej chwili nie będą mogli podać ręki «czerwonym», z którymi w gruncie rzeczy nie różnią się wcale co do celów ostatecznych. Konikiem partyj umiarkowanych było początkowo «*primirenje*», którem mieli nadzieję oszukać wspaniałomyślną, łatwowierną i dobroduszną Rosję i wyzyskać ją dla swoich celów; skoro wszakże polityka «*primirenja*» zbankrutowała, ponieważ Rosja, przy całej swojej dobrodusznosci, poznała się na farbowanych lisach, politycy polscy obniżyli skalę i miejsce «*primirenja*» zastąpiło «*poznanie Rosji*».

«Aby polacy poznali Rosję, założonym został w Petersburgu organ polski, znany po-

wszechnie «Kraj». Polacy dowiadują się zresztą z niego o Rosji bardzo mało, i nie może być inaczej, ponieważ gazeta stoi, wyrażając się językiem prasy zachodniej, w ciągłej, *lecz bardzo szczerze zamaskowanej* opozycji ze wszystkim istotnie ruskim w Rosji. Mamy w Warszawie kilka sobowtórów tego pisma, jak na przykład: «Ateneum», «Kurjer Codzienny» i t. d. Rozlegają się tu też same westchnienia, też same pochlebstwa dla Austrii; widocznym jest też samo dążenie do wyrobienia w społeczeństwie polskim patriotyzmu austrjacko-galicyskiego, pozwalającego polakom gnębić i uciskać narodowość i religję większości rusko-halickiej. Ale te organy istnieją dla polaków. Propagują one uporeczywą pracę «odbudowania» drogą oporu czynnego, choć nie zbrojnego, drogą osłabienia wszystkiego co ruskie, drogą cichego, na sposób jezulecki, podkopywania w kraju tutejszym wszelkiej ustawy ruskiej, wszelkiej inicjatyw, każdego wybitniejszego działacza ruskiego, który się nie da przekonać o prawowitości marzeń polsko-szlacheckich».

Ale taka robota wewnętrzna nie wystarczy dla polityków polskich. Chcą oni doprowadzić społeczeństwo ruskie do zapomnienia wszystkich, doznanych przezeń od Polski krzywd i zniewag.

«Tego mało, trzeba było doprowadzić Rosję nie tylko do zapomnienia o tem wszystkim, ale do skrucy, że nie zawsze, nie we wszystkim i nie wszędzie pozwala się polakom gnębić, mimo że wchodzą oni w tym celu w przymierze ze wszystkimi jej zewnętrznymi i wewnętrznymi wrogami, aż do nielubianych przez siebie Niemców i Żydów. Zadanie to napozór niemożliwe, ale i przed niem nie cofnęła się wiecznie politykująca klika inteligencji polskiej. Dla jego pomyślnego rozwiązania postanowiono zdobyć ruskie organy i ruskie ręce... W końcu lat siedmdziesiątych i początku osmdziesiątych jeden ze znanych naówczas organów opozycyjno-liberalnych prasy ruskiej, otrzymywał od polityków tutejszych znaczne sumy (mówią o 30—40,000) za *bezinteresowną i szlachetną* obronę interesów polskich. Tego jednak nie wystarczyło, a zresztą czasy się zmieniły: dziś, nawet za znacznie większą sumę, nie znajdują się prawdopodobnie w prasie ruskiej obrońcy «świętej sprawy». Zdecydowano się rozpocząć w Petersburgu wydawnictwo organu w języku ruskim, którego jedynym celem byłaby obrona interesów polskich w duchu «odbudowywaczy». Projektowano rozpocząć zcicha i nieznaczenie, pod cudzą chorągwią, pod osłoną zadań obcych i ogólniejszych. Owocem tej decyzji było (w r. 1890) wydawanie w Petersburgu w języku ruskim tygodnika «Zapadno-Sławianskij Wiestnik» pod redakcją E. A. Puzyrewskiego. Starano się rozpowszechnić «Zapadno-Sławianskij Wiestnik» jaknajszerszej; rozsyłano go bezpłatnie wszystkim rosjanom na naszych kresach zachodnich, których pozyskanie na współpracowników sprawy polskiej uważano za pożyteczne i możliwe. Ku zmartwieniu jego inspiratorów, nic nie pomogło. «Wyczerpawszy środki w walce z obojętnością publiczności», gazeta zakończyła życie w końcu 1890 roku. Pod osłoną firmy «Zap.-Sław. Wiest.» i programu, obejmującego życie całej słowiańszczyzny zachodniej, było to pismo wyłącznie polskie i pragnęło zcicha i powoli wyrobić w społeczeństwie ruskim odpowiadające polsko-szlacheckiemu duchowi restauracyjnemu poglądy na kwestję polską i politykujące kliki polskie. Ten niudany projekt powinienby, właściwie mówiąc, raz nazawsze wytrzeźwić «odbudowywaczy». Powinni nareszcie zrozumieć, że naród ruski głęboko wyrzył w pamięci swojej to wszystko; strwoniwszy ziemię własną na korzyść Niemców, robili na ziemi ruskiej z jej gospodarzami. Naród nasz wie doskonale, że polacy nie zrzekną się swoich dążeń ku spolonizowaniu i owdądnięciu ruskich krajów północno- i południowo-zachodniego, a o czem świadczą ich wzmożone intrygi na Zabużu ruskim (jezuici, tajni misjonarze, tajne szkoły polskie, budowanie przez magnatów kościołów katolickich wśród ludności ruskiej i t. d.), oraz zgubna polonizacja Galicji ruskiej».

Dawno już nie spotkał się w prasie ruskiej z taką złą wolą w ocenianiu naszych stosunków społecznych i dziennikarskich, jak w powyższej korespondencji. Jaskrawość tego obrazu była tak widoczną, że nie znalazł się ani jeden organ prasy ruskiej (z wyjątkiem, naturalnie, «Warszaw. Dniownika»), któryby powtórzył namiętne zarzuty «Mosk. Wied.». I, zaiste, trzeba wielkiej... odwagi, żeby w roku pańskim 1891 głosić publicznie o podziemnych działaniach w celu «otbudowania» od morza do morza, o zawieraniu sojuszków z Niemcami przeciwko Rosji, o politycznych pretensjach do kraju zachodniego i t. d. Tak dobrze trzymamy jeszcze o poczytalności sz. korespondenta, że nie pozwolimy sobie ani na chwilę przypuszczać, że on sam wierzy w to, co pisze. Dlaczego zaś tak pisze?—nie usiłujmy odgadnąć. Może dla tego, że alarmowanie opinii publicznej jest rzeczą zawsze popularną, a pisanie sensacyjnych korespondencyj rzeczą popłatną, może w myśl roztropnego przysłowia o mętnej wodzie... Bronić naszego pisma od zarzutów pana «Ona» nie będziemy, sam on je najlepiej oświecła, nazywając «Kraj» w jednej korespondencji *prusofilskim*, a w następnej *austrofilskim*, co przecież stanowi «*contradictio in adjecto*». Jeżeli zaś pan On raczy kiedy zamiast gołosłownych oskarżeń wytłómaczyć obszerniej, na czem je opiera, chętnie staniemy do dyskusji przedmiotowej. Zabawną nieznaną stosunków prasowych w Warszawie zdradza korespondent pisząc, że pewne pisma warszawskie dążą do wyrobienia społeczeństwa austro-galicjskiego. Zapomina on, że istniejąca w Warszawie władza administracyjna jest dość silną i zadań swych świadomą, ażeby mogła pozwolić na propagowanie teorii szkodliwych dla interesów państwa. Nieznajomość tę ilustruje jeszcze lepiej przykład «Ateneum», jako pisma austrofilskiego, bo właśnie w «Ateneum» pojawiają się artykuły Rogosza o Galicji i Austrii, mocno krytyczne i takie, za które cała prasa galicyjska niejednokrotnie na «Ateneum» napadała.

Jest jeszcze jeden punkt w oskarżeniach korespondenta «Mosk. Wied.», którego w żaden sposób pominąć nie możemy. Gorszy go to, że «Kraj», narówni z pismami warszawskimi, drukuje wiadomości z kraju zachodniego. Domyślny korespondent przypuszcza, że to jest znowu polityka «od morza do morza»! Ażeby tę domyślność rozwinąć i w czytelniku «Mosk. Wiedom.», nie czytającym naturalnie pism polskich, korespondent oświadcza wbrew prawdzie, że mówimy *tylko* o kraju zachodnim, nie uznając za potrzebne dodać, że pod *tą samą* rubryką «listów z prowincji», gdzie się mieszczą korespondencje z Poniewieża lub Winnicy, drukują się także listy i informacje z Odessy, Moskwy, Charkowa, Tyflisu, Tomska, kraju nadbałtyckiego. Sięgałyby aż tak daleko aspiracje «otbudowawcze», jak ich p. On nazywa? i czy nie trafniej postąpiłby pan korespondent, objaśniając swym czytelnikom, że władza, nie przeszkadzając pismom warszawskim i «Krajowi» zamieszczania korespondencyj z kraju zachodniego, czyni to właśnie dla tego, że kraj zachodni nie jest krajem polskim, że jest integralną częścią państwa ruskiego i że wyłączać go ze sfery interesów państwowych byłoby rzeczą niewłaściwą. Naturalnie, teza taka upaśćby musiała, gdyby prasa polska jawnie lub podstępnie traktowała interesy kraju zachod. na gruncie separatyzmu państwowego, ale tego pan

korespondent udowodnić nie próbował i udowodnić nie może.

Pozostają jeszcze do omówienia dwa historyczne perjody, jak je p. On nazywa: «*primirenje*» i «*poznanie Rosji*».

Przed laty osmiu powstał w Warszawie specjalny organ «pojednania» «*Chwila*», wydawana przez człowieka szczerego i bynajmniej nie Machiawela—Walerego Przyborowskiego. Wszystkie *bez wyjątku* pisma ruskie powitały nowego przybysza z radością i z otwartymi objęciami. Każdy artykuł «*Chwili*», dotyczący polsko-ruskich stosunków, był streszczany i sympatycznie komentowany. Po roku istnienia «*Chwila*» upadła dla braku poparcia wśród społeczeństwa polskiego i niefortunny jej wydawca usunął się do życia prywatnego. Czego wszakże nie oczekiwał p. Przyborowski, to tego, żeby z ruskiej strony, idea, tak gorąco wówczas przyjęta, została dziś wyszydzoną, ośmiana i nieledwie oplwana, jak to czyni pan On. Ale cóż robić, widocznie *tempora mutantur*...

Toż samo da się powiedzieć i o drugim, omówionym przez p. Ona, perjodzie «*poznanie Rosji*». Przed dziesięciu laty, wyznajmy to otwarcie, dziennikarstwo warszawskie mało co wiedziało o wewnętrznych sprawach państwa ruskiego. Rzadko kiedy spotkać się można było nie tylko z artykułem, ale nawet z wiadomością z za Dniepru, Dźwiny i Wołgi. Od tego czasu rzeczy się zmieniły. Pod wpływem ogólnej zmiany w poglądach społecznych i wzrastającej dojrzałości, wszystkie pisma warszawskie zaczęły się interesować Rosją i narodem ruskim, zamieszczają obszernie wyciągi z pism petersburskich i moskiewskich, korespondencje i t. d. Pierwszy impuls do tego nowego zwrotu dał «Kraj», założony przed 9-ciu laty w ognisku cywilizacyjnego i politycznego życia ruskiego, a tem samem mający więcej od innych sposobności do źródłowego informowania o sprawach ruskich. Uważamy to sobie za zasługę wobec własnego społeczeństwa, ale już żadną miarą nie możemy zrozumieć, dlaczego to miało stać solą w oku publiczności ruskiej.

P. On'emu tak się wszystko przedstawia w kolorach czarnych, tak przywykł dopatrywać się wszędzie jezuickich intryg i rewolucyjnych zamachów, że dojrzał nawet zdradę w próbach stworzenia w Petersburgu organu, poświęconego specjalnie zaznajamianiu społeczeństwa ruskiego z życiem polskim, interesami Królestwa i działalnością prasy i literatury polskiej. «Zapadno-Sławiński Wiestnik» (bo o nim to mowa) spełniał tę rolę uczciwie, bezstronnie i umiejętnie, na ile to naturalnie było możliwem w początkach istnienia pisma, rozporządzającego małemi środkami i nie mogącego rachować na szeroką popularność i wziętość. Nie było w prasie ruskiej ani jednego organu, któryby zganił lub wyszydził zadania i działalność «Zap.-Sł. Wiestnika», każdy bowiem myślący rosjanin doskonale rozumie potrzebę bliższego poznania 8-miljonowego narodu, wchodzącego w skład państwa. Ale p. On innego jest zdania. Pragnie on, żeby ani jeden promyczek prawdy o stosunkach polskich nie przeniknął do samowiedzy i sumienia ruskiego. Ideałem jego jest, ażeby opinia i prasa ruska o tem, co się dzieje w Królestwie, dowiadywały się wyłącznie ze stronnych i namiętnych korespondencyj Molczanowych, Ruskich Stranników i On'ów. Na szczęście, poważna opinia publiczna w Rosji

znużoną jest już polityką drażnienia uczuć i nie wątpimy — że nad alarmującemi korespondencjami p. On'a przejdzie do porządku dziennego.

R.

## B a l p o l s k i .

Doroczny bal na dochód naszego Tow. dobroczynności odbył się w poniedziałek 25 b. m. i naprzekór niektórym pesymistycznym wypowiedziom, udał się wybornie. Nietylko nie było «*fiasca*», które niektóre osoby widziały już baltazarowemi głoskami świecące na frontonie klubu szlacheckiego, ale przeciwnie, alyszeliśmy z kompetentnych ust przedstawicieli naszej zagranicznej arystokracji, którzy po raz pierwszy byli obecni, że bal nasz odznaczał się wielką elegancją i był *très comme il faut*. Takie samo zdanie wyrażali i sprawozdawcy pism ruskich. Wprawdzie osób było trochę mniej niż w roku zeszłym, ale zabawa na tem wygrała: nie było tego ścisłu co dawniej, można było istotnie tańczyć, a nietylko poruszać się w tłoku tanecznym. I całość sali zyskała wiele pod względem estetycznego wyglądu: obraz, jaki się przedstawiał z galerij, był bardziej przejrzystym, miał więcej powietrza i lepszą perspektywę.

Tańce zaczęły się trochę zapóźno, około dwunastej i przeciągnęły się do czwartej. Orkiestra, choć renomowana (pod batutą p. Christoforowa), wywiązała się nieszczególnie; mazura, zwłaszcza, grała nietylko bez polskiego, ale bez żadnego animuszu. Temu przeważnie faktowi przypisać należy, że kulminacyjny punkt balu—mazur, który wywoływał zawsze gorące zachwyty prasy ruskiej, przeszedł w poniedziałek bez odpowiedniego wrażenia.

Co się tyczy towarzyskiego uwarstwienia balu, to oprócz wielu domów polskich, było dużo przedstawicieli wyższych sfer petersburskich; postowie: hiszpański, bawarski i włoski, radcowie i sekretarze ambasad: francuskiej, austriackiej, angielskiej i niemieckiej, z naszej zaś arystokracji zauważyliśmy: ks. Antoniego Radziwiłła, ordynata nieświeżkiego i generaładjutanta służby pruskiej; ks. Macieja Radziwiłła, szambelana dworu Cesarskiego i obywatela ziemskiego z Królestwa; hr. Augusta Potockiego; hr. Romana i Józefa Potockich, synów s. p. Alfreda, niegdyś prezesa ministrów i namiestnika Galicji; dwóch hr. Tyszkiewiczów, hr. Giżyckiego i t. d.

Z pomiędzy gospodyń balu: senatorowa Matkowska i p. Natalja Spasowicz znajdowały się w loży poselskiej, gdzie wspólnie z prezesem Tow. dobroczynności baronem Zeddelem, senatorem Garkiewiczem i hr. Potockimi zajmowały się przyjmowaniem honorowych gości; generałowa Kierbedź, generałowa Wojnicka i pani Bolesławowa Maleszewska gospodarowały za bufetem, wreszcie p. Janina Święcicka, żona dyrektora kolei nowogrodzkiej i p. Wanda Sędzikowska, żona naczelnika zarządu drogi żel. moskiewsko-brzeskiej, sprzedawały bu-tonierki z kwiatami, za co osiągnęły około trzystu rubli.

Wdzięków i strojów opisywać nie będę, nie chcąc być posądzonym o stronniczość, wolę natomiast przytoczyć opinię sprawozdawcy gazety «*Nowoje Wremia*», który, zgodnie zresztą z chórem całej prasy petersburskiej, po raz szósty czy siódmy stwierdził, że na «*żadnym* balu publicznym w Petersburgu nie spotyka się takich pięknych kobiet i takich uroczych strojów, jak na polskim: Nie napróżno nazywają polki północnemi francuzkami; pod względem wdzięku, elegancji i... kokieteryj nie ustępują one bynajmniej francuzkom»...

Dochód czysty z balu nie dosięgnie naturalnie cyfry zeszłorocznej (4,500 rs.), ale w każdym razie będzie pokaźnym. Do tego rezultatu przyczyniły się hojne datki złożone, przez pp. Jana Blocha, Fedorowicza, inż. Jotssyna i r. t. Suszczowa, na ręce pań: Natalji Spasowicz, H. Maleszewskiej, Wandy Sędzikowskiej i Heleny Pitts.

W końcu dodajmy, że cały skład zarządu Tow. dobr. energicznie przyczynił się do utrzymania porządku na balu. Najczynniejszym

był p. Ignacy Knoll, członek komitetu, który zajmował się organizacją i gospodarczą stroną balu.

Chr.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W d. 24 lutego mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszej Pani gubernatorowie: płocki, rz. r. st. Janowicz, i piotrkowski, rz. r. st. Miller, szambelan dworu ks. Maciej Radziwiłł, jenerał-adjutant cesarza niemieckiego Werder i poddany austriacki hr. Poldki.

× Jego Ces. Wysokość Wielki Książę Następca Tronu przybył w d. 3 marca n. st. w południe do Singapora. Baterja i ruskie statki wojenne wymieniły salwy armatnie. Załogi wszystkich znajdujących się u przystani statków stały na rejach. Gubernator natychmiast złożył wizytę Jego Cesarskiej Wysokości i następnie odwiedził eskadrę ruską, na której pozostał do wieczora.

× Z Weltewreden jen.-major ks. Barjański, towarzyszący w podróży J. C. W. W. Ks. Następcy tronu nadesłał w d. 23 lutego telegram, donoszący, że J. C. W. Następca tronu przybył do Batawji, gdzie jen.-gubernator i władze uroczystie wyszły na spotkanie Dostojnego Gościa.

× J. C. W. W. Ks. Jerzy Aleksandrowicz w d. 9 lutego przybył do Aten. Zdrowie J. C. W. znajduje się w stanie zadawalnym, jakkolwiek czas pewien J. C. W. przepędzi w ciepłych krajach. Do Aten, celem porady lekarskiej, przybyli z Petersburga d-rowie: Alyszeński i Ajkanow. 23 lutego J. C. W. na trzy tygodnie wyjedzie do Algierji.

× W d. 26 lutego dotychczasowy jenerał-gubernator moskiewski, jen.-adjutant ks. Dolgorukow, na własne żądanie został Najmilościwiej uwolniony od dotychczasowych swych obowiązków, które z woli Najwyższej objął Jego Cesarska Wysokość W. Ks. Sergjusz Aleksandrowicz.

× Dawny jenerał-gubernator kijowski A. Drenteln wypracował i przedstawił do zatwierdzenia władzy wyższej projekt o podzielnosci gruntów w kraju południowo-zachodnim. Projekt ten, jak donoszą «Piet. Wied.», ministerstwo spraw wewnętrznych rozpatrzyło wszechstronnie. Wiele tu dopomogły materiały, zebrane przez gubernatorów i ich opinie. W pracach tych udział wzięli jenerał-gubernatorowie: hr. Ignatjew i jen. Hurko. Praca o tyle szybko postępuje, że na początku wielkiego postu projekt będzie wniesiony do rady państwa.

× «Kölnische Zeitung» wiele poświęca uwagi sprawom wojennym Rosji. Mówiąc o nominacji jen.-lejt. Czemerzina, b. dowódcy 16 korpusu armji na stanowisko zmarłego jen. Klemma, pomocnika naczelnika wileńskiego okręgu wojennego, jenerała Ganeckiego, wzmiankowana gazeta oświadcza, że jen. Czemerzin przeszedł dobrą szkołę wojskową, początkowo służył w artylerji konnej, wzorowej w armji ruskiej, a następnie był zaliczony do sztabu jenerałnego. Odbył kampanję węgierską, miał udział w wojnie krymskiej i w uśmierzeniu powstania w 1863 r.; później był dowódcą 33 dyw. piechoty, komendantem twierdzy kijowskiej, a przed dwoma laty—dowódcą 16 korpusu armji. Jen. Czemerzin uważany jest za jednego z lepszych taktyków

ruskich». Gazeta prorokuje mu świetną przyszłość. Jenerał liczy obecnie 66 lat wieku.

× Jak się dowiadują «Piet. Wied.», w sferach właściwych istnieje projekt urządzenia archiwów w historycznych gubernialnych i takichże muzeów. Komisje archiwalne, które się będą opiekowały nad temi instytucjami, mają otrzymywać corocznie subsydjum do wysokości 500 rs.

× Powszechne i oddawna słyszeć się dające skargi na nadmiernie wysoką takse aptekarską, zostały niedawno uwzględnione częściowo. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesało cyrkularz, polecający znizenie cen na 74 środki lecznicze. Ceny chinu i niektórych soli zostały zmniejszone prawie do czwartej części dawnych, wiele innych prawie do połowy. Dotychczas, po sam r. 1881, wszelkie zmiany cen taksy aptekarskiej stale się zwiększały, dopiero ostatni cyrkularz ministerstwa jest zwycięstwem opinii publicznej, która już oddawna żądała zmian odpowiednich.

× Biskup w Alasce Włodzimierz, w celu skuteczniejszej działalności misjonarskiej wśród Indian amerykańskich, rozpoczął, jak donoszą «Nowosti», wydawnictwo miesięcznika prawosławnego w języku angielskim. Już 30,000 staro-katolików zgłosiło się do biskupa Włodzimierza z prośbą, aby ich przechrzcil na wiare prawosławną.

× Prezydent ministrów węgierskich Szapary, odpowiadając w izbie deputowanych na interpelację, dotyczącą przebywania nihilistów w Bułgarji, oświadczył według jednobrzmiącego komunikatu, zamieszczonego w dziennikach petersburskich, że się sprawa tak miała: austro-węgierski minister spraw zagranicznych dowiedział się, że w Bułgarji mieszkają nihilisci, spiskujący przeciwko Rosji. Dotąd przebywali oni we Francji lub Szwajcjarji; opuścili zaś te kraje, gdy środki przeciwko nim wymierzone pobyt ich utrudniły. Bułgarję obrali oni za swe siedlisko dla tego, że liczyli na słabą w tym kraju kontrolę nad sobą i na bliskość Rosji. Hr. Kalnokzy zawiadomił posła austriackiego w Bułgarji, ażeby zwrócił uwagę rządu bułgarskiego na owych nihilistów, z których część pewna zajmowała nawet urzędy, mogące dać powód do interpelacji mocarstw postronnych, których unikać należało. Pełnomocnicy Niemiec i Wioch również wystąpili z podobną akcją. Rząd bułgarski odpowiedział, że indywiduów podobnych nie proteguje i najsołenniej się zastrzega przeciwko posadzeniom o jakakolwiek z nimi solidarność. Rząd bułgarski oświadczył nadto, że po zebraniu wiadomości okazało się, iż niektórzy z nich, najczęściej pod obcemi nazwiskami, rzeczywiście otrzymali posady rządowe, ale rząd ma na nich bacznie zwrócić uwagę. Na tem się rzecz cała skończyła. Ponieważ zaś dalsze wystąpienia w węgierskiej izbie deputowanych okazały się niepotrzebne, nie przedsiębrano więc nic takiego, coby się nie mieściło w deklaracji Szapary'ego.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

— Wiadomości dworskie. We środę, 20 lutego, mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu państwu: dowódca 15 brygady miejskowej jen. von Mewes, starszy prezes izby sądowej wileńskiej r. t. Stadolskij, gubernator płocki rz. r. stanu Janowicz.

— Zmiany. Dzienniki zaznaczyły w tych dniach jako pogłoskę, że wrazie, gdyby hr. Ignatjew został jenerał-gubernatorem Finlandji, mianowany będzie jenerał-gubernatorem kijowskim jenerał Gresser, a posadę prefekta petersburskiego zajmie komendant pawłowski-go pułku gwardji, jenerał Meves.

— Odczyty prof. Spasowicza o nowych kierunkach w nauce prawa karnego, rozpoczyna się (jak donoszą «Nowosti»), w d. 19 marca st. st. w gmachu zwanym «Solanoj Goro-dok».

— Odczyt. W ubiegłą niedzielę, na uroczystym akcie w prawosławnej akademji duchownej, na który zebrał się wyżsi dostojnicy i honorowi członkowie akademji, prof. Palmow w obecności studentów miał mowę o religijnej i politycznej niezgodzie ludów słowiańskich półwyspu Bałkańskiego. Po przytoczeniu krótkiego rysu dziejów kościołów bułgarskiego i serbskiego, prof. Palmow wskazał przyczyny obecnej niezgody i ubolewał, że rosjanie biernie się zachowują wobec nurtujących pokrewne społeczeństwa prądów. Akt zakończył śpiew chóru: «Dostojno jest!»

— Teatr polski. I znów mamy dwa benefisowe przedstawienia do zanotowania. Gorliwy i wytrwały pracownik teatru polskiego, p. Gloger, wystawił w dobrej obsadzie jeden z ostatnich utworów p. Z. Przybylskiego p. t. «Ptaki niebieskie». Jestto galerja typów z bruku warszawskiego, wyborne podpatrzonych i zbyt pośpiesznie odmalowanych, ale zbyt luźnie z sobą powiązanych, ażeby w całości mogły stworzyć właściwą komedję. Dzięki dobrej grze, pomimo to, utwór p. Z. Przybylskiego podobal się. Benefisant wystąpił nadto w świetnym zawsze «Złotym Cielcu». Szczere oklaski i cenny podarunek były wyrazem uznania dla jego wytrwałej i niezmordowanej pracy. Dyrektor trupy, p. Kościelecki, w dniu swego benefisu wystąpił w roli rotmistrza w wyblakłej dziś już nieco komedji Kraszewskiego p. t. «Miód Kasztelański». Postać Sołoduchy z właściwym sobie talentem wykonał p. Bolesławski, a jakkolwiek detale tej roli w grze jego nie uwydatniły się jak należy, całość jednak wypadła zupełnie dobrze. Benefisantotrzymał wieńiec i cenny podarek od artystów, który ci ostatni wręczyli na scenie przy stosownem przemówieniu. Bohaterką wieczoru była pani Kościelecka, której publiczność, licznie w dniu wczorajszym zebrana, ofiarowała kosz kwiatów i kilka cennych podarunków, jako wyraz uznania za pracę, dla dobra teatru podjętą. Benefisy wyczerpują publiczność do tego stopnia, że na powtarzane po raz drugi sztuki bardzo mało zbiera się widzów. W niedzielę, 3 marca, przypada ostatnie w tym sezonie przedstawienie teatru polskiego... Z.

— Obiad klubowy. W założonym niedawno klubie ekonomistów, o którego otwarciu donosiliśmy w poprzednim numerze «Kraju», odbył się obiad, który «Grażdanin», wysilając się na dowcip — nazwał obiadem na temat: «czy obecny procent od pożyczek państwowych jest trwały?» Odpowiedź brzmiała: «trwały!» Organ ks. Mieszczerskiego dodaje przytem, że jednym z największych mówców na obiedzie był p. Bloch.

— Ulgi kolejowe. Z dobrych źródeł otrzymujemy dopełnienie lub sprostowanie wiadomości, podanej w Nrze 8 «Kraju» z «Nowego Wrem.» co do ulg na kolejach głównego Towarzystwa dróg żelaznych. A mianowicie: za 25% rzeczywistej wartości biletów pasażerskich, począwszy od d. 21 lutego bieżącego roku na kolejach petersbursko-warszawskiej, mikołajewskiej i niżegorodzkiej przewożeni będą w I, II i III kl. rodziny wszystkich służących na wszystkich kolejach żelaznych w Rosji. Dalej, w kl. II i III za tę samą cenę ubodzy i niemajątni ci, którzy się zgłoszą z prośbami do centralnego zarządu głównego Towarzystwa. Następnie za 25% wartości (nie zaś za 75%) wyznaczono rocznie biletów III kl. następującym towarzystwom dobroczynności: kowieńskiemu—25; ruskiemu, w Królestwie polskim—20; grodzieńskiemu—10; petersburskiemu przy kościele św. Katarzyny—40; wileńskiemu «Dobrochotna kopiejka»—25; włoskiemu w Petersburgu—60;

francuzkiemu (II kl.)—12; słowiańskiemu (II i III kl.)—50; izraelskiemu w Petersburgu—50. Wreszcie za 50% rzeczywistej wartości biletów w wagonach III klasy przewożeni będą studenci instytutów: technologicznego w Petersburgu i Charkowie, inżynierskiego: inżynierów cywilnych i górniczego, tudzież szkół—moskiewskiej technicznej i moskiewskiej komisarowskiej. Powyższa taryfa została ogłoszona w «Zbiorze taryf ros. dróg żelaznych» z d. 30 stycznia b. r. w N-rze 188.

= Pociągi do Warszawy. Droga żelazna warszawsko-petersburska zamierza podobno wprowadzić pociągi dodatkowe, kursujące między Warszawą i Petersburgiem. Pociągi te dostarczą średnio-zamożnym pasażerom względne wygody. Będą one, co do prędkości, zajmowały pośrednie miejsce między pociągami pospiesznymi, mającymi tylko wagony I kl. i pocztowymi. Zaopatrzone zostaną w wagony sypialne III kl. dla pasażerów, jadących z Petersburga do Warszawy i odwrotnie.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 8 marca.

[Nowa serja występów gościnnych Modrzejewskiej. Konkurs na pomnik dla Moniuszki. «Paryżanka» Becque'a na scenie warszawskiej. Fatalny wpływ nowoczesnego repertuaru francuzkiego. Koncert «Lutni» i zamierzona jej wycieczka do Kolonji].

+ W chwili, kiedy, niezwłocznie po rozmowie z p. Modrzejewską, list mój poprzedni do «Kraju» wysyłał, dyrekcja teatrów naszych niespodzianie zdecydowała się przyjąć warunki przez p. Modrzejewską postawione i — sześć występów jej gościnnych jeszcze tu mieć będziemy. Repertuar tych sześciu występów zapowiada: «Makbeta», «Dalilę», «Hamleta», «Wieczór trzech króli» Szekspira i «Mazepę» Słowackiego. Pozostanie mi dodać jeszcze, że wyłączne prawo drukowania wspomnianych już pamiętników Modrzejewskiej nabył od niej «Kurjer Warszawski».

Bawi w Warszawie Mierzwiński, przybyły prosto z Kijowa, celem urządzenia konkursu na popiersie Moniuszki, które ozdobić ma foyer odrestaurowanego Wielkiego teatru. Jury już ukonstytuowane: pp. Wojciech Gerson, Wł. Bogusławski, prof. H. Struve, B. Żochowski i A. Matuszewski. Mierzwiński tym razem nie da się publicznie słyszeć w Warszawie.

Teatr Rozmaitości wystawił głośną «Paryżankę» Becque'a, przewybornie zagraną przez p. Lüde w tytułowej roli, oraz pp. Rapackiego i Wolskiego. Z całego dotychczas przyswojonego naszej scenie repertuaru francuzkiego, jest to może sztuka—najniemoralniejsza. Zwykła kombinacja: mąż, żona i kochanek wydaje się czemś najnaturalniejszym w świecie, należy tylko nie rujnować błogiej harmonji scenami zdradzie, podejrzeń, nieufności, a żyć można tak ot sobie, we trójkę, jak u Pana Boga za piecem. Jest to ostatnie słowo podania w wykwińskiej zaprawie ekstraktu zgnilizny moralnej. Powiadamy sobie: to gorzka ironja—zgoda, ale ileż to osób na ironji owej nie pozna się? Sztuka taka, zwłaszcza z taką «prawdą» pisana, jest stanowczo szkodliwą. Oj, te nowoczesne piśmiennictwo sceniczne z nad Sekwany, co za wpływ ma fatalny, przekonamy się chyba dopiero wtedy, gdy już będzie zapóźno. Reakcji, nagwałt reakcji potrzeba, bo nas zaleje i zadusi to nieszczęsne rozlanie się na świat cały kanałów ściekowych Paryża!

Koncert «Lutni» zgromadził mnóstwo osób do sal Redutowych i wypadł świetnie. Stowarzyszenie śpiewacze, liczące obecnie stu kilkudziesięciu czynnych członków (amatorów i lubowników liczy «Lutnia» kilkuset), rozwija się doskonale pod dyrekcją p. Maszyńskiego. Już dziś porywa się «Lutnia» na wykonywanie tak trudnych, skomplikowanych i szerokiego zakroju utworów, jak «Serenada zimowa» Saint-Saënsa — i zwycięzko z próby tej

wychodzi. «Lutnia» zamierza przyjąć udział, tej wiosny w międzynarodowych konkursowych, popisach śpiewaczych w Kolonji. Ma się tam udać w komplecie.

Cześćnik.

+ Wyjazd kuratora. Rzeczyw. radca tajny Apuchtin wyjechał na czas dłuższy do Petersburga. Podczas nieobecności, okręgiem zarządzać będzie pomocnik kuratora, rz. r. st. Popow.

+ Przeciw emigracji. W liczbie projektów, dyskutowanych obecnie w sprawie przeciwdziałania emigracji do Brazylii, zwraca uwagę pochodzący z Płocka. Zaleca on środki zapobiegawcze dwóch kategorii: stłumienia agitacji agentów i utrudnienia potajemnych przejść granicy, oraz uregulowania stosunków ludności robotniczej po wsiach. Co do pierwszych, projekt zaznacza przedsięwzięte ostatnimi czasami ostrzejsze środki władz niemieckich względem wychodźców. A co do środków drugiej kategorii, projekt mówi o przesiedlaniu bezrolnych w państwie wogóle, o kolonizacji w dobrach w kraju parcelowanych i w majątkach, przeszłych na własność Towarzystwa kredytowego ziemskiego, skutkiem licytacji przymusowych, wreszcie—o układzie z towarzystwami transportowymi w portach niemieckich, iżby względem poddanych ruskich stosowane były też same rygory, jakie obowiązują względem poddanych pruskich.

+ Agenci emigracyjni. Dotychczas pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 84 agentów, namawiających do emigracji za Atlantyk—do Brazylii głównie. Sama ta liczba dowodzi, jak zastraszające rozmiary przybrała emigracja.

+ Towarzystwo kredytowe ziemskie. Na tegorocznym zebraniu radców komitetu Tow. kred. ziem., oprócz kilku uchwał, pomieszczone w kronice numeru poprzedniego, roztrząsano także sprawę konwersji listów zastawnych 5-procentowych na 4-procentowe. Zebranie jednogłośnie zaznaczyło nagłość tej reformy finansowej dla stowarzyszonych, i po ożywionej dyskusji przyjęto w ogólnych zarysach projekt p. Stanisława Ostrowskiego z pewnymi modyfikacjami.

+ P. Leopold Kronenberg, wice-prezes rady zarządzającej kolei warszawsko-wiedeńskiej, zatwierdzony został na lat trzy jako kurator technicznej szkoły tejże drogi, na miejsce generał-majora barona Brunninga, który z godności tej zwolniony został na własne żądanie.

## Echa dziennikarskie.

Ze pan M. B., który zdawał sprawę w «Kraju» z książki pana Z. Herynga «0 Rublu», nie był w swoich poglądach odosobnionym, dowodzi tego następująca ocena pracy pana Herynga w «Przeglądzie Polskim»:

«Projekt autora «Rubla» przypomina przypowieść o tym genialnym szaleńcu, który, wynalazłszy sposób zatrzymywania pociągów, pędzących całą siłą pary, umarł z rozpaczy, że jego wynalazek nie potrafił pozyskać uznania — umarł, nie zrozumiał, że, zatrzymując pociągi w pełnym biegu, jego odkrycie spowodowałoby najokropniejsze katastrofy. Dodaj jeszcze wypadła, że i podstawy teoretyczne pracy pana Herynga opierają się na gołostownym odrzucaniu zdań jednych, a przyjmowaniu zdań innych autorów, przyczem o naukowej krytyce odrzuconych lub naukowem poparciu akceptowanych zdań niema mowy».

## ROZMAITOŚCI.

Do warsz. «Słowa» piszą z Nizy, pod datą 27 lutego co następuje: Dr. Tymowski został d. 25 b. m. bardzo uprzejmie przyjęty na prywatnym posłuchaniu w Cannes, przez Dom-Pedra, byłego cesarza Brazylii. W poufatej, przeszło półtoragodzinnej rozmowie dał cesarz kilka-

króć dowody głębokiej znajomości stosunków naszego narodu, jego zalet, jak i przywar. Co się tyczy emigracji polaków do Brazylii, twierdzi Dom-Pedro, że jest to wielki nonsens polityczno-ekonomiczny, gdyż, według niego, żadna narodość nie nadaje się mniej do kolonizacji, zwłaszcza w krajach podzwrotnikowych, jak wieśniak polski.

W Berlinie, na międzynarodowej wystawie dzieł sztuki pięknej urządzony będzie specjalny dział dla sztuki polskiej. Sekretariat krakowski Tow. sztuk pięknych ogłosił w tych dniach wezwanie do przysyłania deklaracji, nadmienając, że koszta przesyłki pokryje komitet wystawy.

Z dzienników dowiadujemy się, że dr. Karol Lewakowski, wice-prezes zarządu muzealnego w Rapperswyłu, podjął, z potrąceniem podatku spadkowego, kwotę 4,000 zlr., zapisanych na rzecz muzeum, przez nieboszczyka Karola Brzozowskiego, obywatela z Galicji.

Siedmdziesięcioletni jubileusz artystyczny obchodzić będzie 28 b. m. znakomity przed laty fortepianista i kompozytor Antoni Kątski. Sędziwy muzyk, jak donosi «Kur. Por.», zamieszkuje od czasu opuszczenia Paryża i zaniechania podróży artystycznych w East-Buffero w Pensylwanji, w Stanach północnej Ameryki. Lat temu siedmdziesiąt, 28 marca 1821 r. grał po raz pierwszy na koncercie publicznym w Krakowie, a w r. 1824 ukazał się był w obiegu pierwszy jego utwór muzyczny.

W Paryżu, do polsk. «Zarządu Narod.» wybrani zostali na rok 1891 pp.: Dygat, Gierszyski, Janowicz, Kojalowicz, Kraków, Limanowski, Morawski.

Zmarli: Maurycy Kabat, adwokat, profesor uniwersytetu, umarł we Lwowie w 76 roku życia. Jan Jaszczółek, b. oficer b. wojsk polskich, zmarł w Wilnie. Henryk Tomkowicz, kapitan b. wojsk polskich kaw. *virtuti militari*, zmarł w Krakowie w 94 r. z. Wiktor Szokalski, b. żołnierz, b. w. p. Rafał Mierzeński, b. oficer b. w. p. kaw. *virtuti militari*, zmarł we Lwowie.

Arystokracja amerykańska odznacza się nadzwyczajną łatwością, z jaką przyjmuje i traktuje wszelkiego rodzaju awanturników, udających przedstawicieli rozmaitych głośnych rodów europejskich. Dość jest przyswoić sobie tytuł księcia lub hrabiego, ażeby najpyszniejsze salony otworzyły przed przybyszem swe podwoje. Szczególniej faworyzowani są ruscy książęta i hrabiowie. W ciągu ubiegłej zimy gazety amerykańskie opowiadały niestworzone rzeczy o ks. Eristowie, o hr. Gretkowskim, o hr. Zubowie, bohaterze bostońskim. Ale na nieszczęście tego ostatniego, pewien tłumacz ruskich utworów zasięgnął języka w Rosji o jego pochodzeniu. Można sobie wyobrazić zdziwienie całego Bostonu, gdy otrzymano wiadomość, że hr. Zubow nie jest ani hrabią, ani Zubowem, lecz poprostu jakimś Lipmanem!... Jakkolwiek po wyjeździe malarza Wereszczagina z New-Yorku moda na samowiar i na ruskie kostiumy panien zniknęła odrazu, niemniej amerykańskie dość żywo interesują się życiem ruskim i literaturą. Niejaka ks. Engatyczewa znów rozpoczęła szereg odczytów na tematy ruskie w domach bogatych amerykańców.

## PRAWO I SĄDY.

### Z SĄDOW.

♦ Sąd wojenny okręgu warszawskiego roztrząsał w d. 19 lutego sprawę rotmistrza Strenkowskiego i porucznika Kachanowa, oskarżonych o zabicie żyda Wartskiego, który dwukrotnie obraził słownie porucznika Kachanowa w kancelarji kaliskiej brygady straży pogranicznej. Po wymownej obronie sąd uniewinnił rotmistrza Strenkowskiego, skazawszy jedynie porucznika Kachanowa na dwa tygodnie więzienia za uderzenie żyda.

### WIADOMOŚCI OGÓLNE.

♦ Skutkiem odniesienia się prokuratora warszawskiej izby sądowej, oraz przedstawienia naczelnego prokuratora i odezwy p. ministra sprawiedliwości, karny departament kasacyjny senatu rządzącego rozesał do sądów okręgowych wyjaśnienie, dotyczące spraw, wszczynanych przeciwko agentom emigracyjnym. Zgodnie z duchem ustawy karnej, zaznacza senat, że poddawianie do wychodźstwa za granicę państwa stanowi przestępstwo *sui generis*, którego cechą istotną stanowi fakt namowy, a nie jej skutek. Poddawianie do emigracji nie stanowi udziału w przestępstwie nielegalnego wychodźstwa, ale jest samoistnym, przewidzianym przez kodeks występkiem. Z tego powodu agenci emigracyjni nie mogą być zwolnieni od odpowiedzialności na



zasadzie niedoprowadzenia do skutku zamiaru opuszczenia granic państwa przez podmiotów. Art. 11—15 i 117—127 stosowane być mogą do agentów emigracyjnych o tyle, o ile uczestniczyli w przestępstwie namowy, a nie występują w legalnego wychodźstwa.

Wytyskając fakt powszechnego zajęcia się procesem Bartenjewa, «Now. Wrem.» zwraca uwagę na bardzo jeszcze jakoby charakterystyczny proces, o którym dotąd tylko oderwane wieści podają gazety. Oto w samym środku Rosji, w Jelu, istnieje kupiecka rodzina bogata i zliczna. Dziadek Czernousow trzeci raz już jest żonaty, syn ma drugą żonę, a wnuk przed ślubem swym był kochankiem swej macochy, o czym doskonale wiedziała żona dziadka. Dziadek, chcąc zerwać ten związek, żeni wnuka, który jednak w dalszym ciągu w bliskich żyje stosunkach z macochą. Po kilku miesiącach, z pomocą macochy i żony dziadka, truje własną żonę. Dziadek po raz drugi żeni wnuka, który i drugą swą żonę taką samą drogą, jak i pierwszą, wyprowadza na tamten świat. Pierwsze przestępstwo uiszło bezkarnie, drugiem zajęte są obecnie władze sądowe. «Now. Wrem.» dodaje, że sprawa Czernousowów upoważnia do smętnych uwag i ogólniejszych wniosków w większym stopniu niż sprawa Bartenjewa. Pierwsi reprezentują typ ogólniejszy, ostatni jest i pozostanie wyjątkiem.

Senat rządzący, na skutek przedstawienia ministerstwa sprawiedliwości i naczelnego prokuratora, wyjaśnił art. 328 kod. k. w przedmiocie odpowiedzialności agentów emigracyjnych w ten sposób, że karze artykułem tym przewidzianej (roboty ciężkie na czas od 1 do 1 1/2 roku), ulega nie tylko ten, kto podmówił poddanego Cesarstwa do emigracji zagranicę, ale i ten, kto do emigracji tylko podmawia, bez względu, czy wskutek namowy nastąpiło lub nie nastąpiło wyemigrowanie. Według artykułu 13 kod. kar. za namowę uważa się użycie perswazji, przekupstwa, zapowiadanie, korzyści, kłamstwo, oszukaństwo, przynus, pogrożki etc. Zgodnie z wyżej powołaną zasadą, wszyscy uczestnicy, spólnicy i pomagający do tych działań, oraz wszyscy, w jakikolwiek sposób do nich należący, w art. 11—15 kod. k. wymienieni, ulegają odpowiedzialności z art. 328 kod. kar. na zasadach przepisów, zawartych tak w art. 11—15, jak i w art. 117—128 tegoż kodeksu.

Przed połączonymi departamentami senatu, łozym i kasacyjnymi, toczyć się będzie wkrótce sprawa, dotycząca opłat stemplowych z aktów prywatnego prawa międzynarodowego. Sprawę tę prowadzą: adwok. przys. Wl. Spasowicz i L. Berlin.

Kary za pojedynki mają być—jak donosi «Piet. Wied.»—znacznie obostrzone. Za zabicie w pojedynku grozi więzienie lub zamknięcie w twierdzy na czas do lat sześciu; za zranienie także kara maksymalnie do lat trzech. Jeśli pojedynkowi dla stron obu nie ma złych następstw—przeciwnicy skazani zostają na więzienia półroczne. Kto wyzywa na pojedynk, pod groźbą hańby publicznej lub korporacyjnej, zostaje skazany na więzienie od sześciu tygodni do trzech miesięcy, oraz na karę pieniężną—100 rs. Sekundanci również surowiej, niż dotąd, karani będą.

Prezes wileńskiego sądu okręgowego, rz. r. st. Łwków, ukazem Najwyższym mianowany został prezesem sądu okręgowego moskiewskiego.

Kandydat praw uniwersytetu petersburskiego, p. Zygmunt Rymowicz, mianowany został sekretarzem sądu okręgowego w Mitawie.

**KURJER KOSCIELNY.**

**Z WATYKANU.**

W odpowiedzi na adres, złożony Leonowi XIII, w rocznicę wstąpienia na stolicę apostolską, papież oświadczył, że znowu minął rok pełny trosk i walki z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi; powiedział dalej, że stolica apostolska jest przyjaciółką Włoch, i że dla kościołów wschodnich żywi najlepsze uczucia i pochwała gorąco rządzą, szerząc cywilizację przez misjonarzy; dodał wreszcie, że jeśli dożyje jubileuszu biskupiego, część złożonych sobie ofiar przeznaczy na zwalczanie niewolnictwa w Afryce.

**DIECEZJE.**

We czwartek 28 lutego st. st. oczekiwaniem jest ostateczne upoważnienie ministerstwa spraw wewnętrznych na zbieranie składek w całej archidiecezji mohylowskiej i diecezji tyraspolskiej na dokończenie budowy kościoła w Niokolajewie (gub. chersońska). Rząd na ten cel ofiarował 8,000 rubli, lecz suma jest niewystarczająca, i proboszcz parafii niokolajewskiej, dość licznej (do 5,000 dusz), lecz ubogiej, złożonej przeważnie z żołnierzy i marynarzy Króle-

stwa, sam w tych czasach przybył do Petersburga w widokach przyspieszenia składek publicznych. Stary kościółek w Niokolajewie, przerobiony z koszar, z pokryciem drewnianem, ciasny, wyglądający jak kapliczka, istnieje już od lat stu. Starania o nowy—rozpoczął proboszcz obecny, zarządzający od lat 17. Plany świątyni, wyprodukowanej już obecnie na kilkanaście stóp w górę od fundamentów, sporządził architekt miejscowy, p. Dąbrowski.

Ks. Hryniewiecki, udał się do Krasięcyna w Galicji, gdzie książe Adam Sapieha ofiarował mu rezydencję.

**KURJER SZKOLNY.**

**WYŻSZE SZKOLY ROLNICZE.**

Dnia 23 kwietnia r. z. wyszedł, jak wiadomo, Najwyższy dekret o zaprzestaniu przyjmowania studentów do Piotrowskiej akademii rolniczej w Moskwie. Potem nastąpiło rozporządzenie o zaprzestaniu przyjmowania słuchaczy do instytutu agronomicznego w Nowej-Aleksandrji (Puławach). Równocześnie wysunięto na pierwszy plan kwestję odpowiedniejszego urządzenia wyższego wykształcenia agronomicznego. W Rosji, oprócz wyżej wymienionych zakładów, istnieje jeszcze instytut leśniczy w Petersburgu, mający wszelkie zadania odrębne i specjalne, oraz wydział agronomiczny szkoły politechnicznej rzyckiej. Ta niewielka, jak na kraj przeważnie rolniczy, ilość zakładów agronomicznych, nie odpowiadała w zupełności swemu celowi, zarówno skutkiem niestałości programu, jak i skutkiem wielkiej odległości zakładów od prowincyj czarnoziemnych i stepowych. Komitet ministrów wyraził opinię o potrzebie zakładów agronomicznych, zorganizowanych na wzór takich zakładów zagranicznych, do których mogliby wstępować młodzi ludzie, nie posiadający patentów dojrzałości, mogący wszakże być bardzo użytecznymi rolnikami praktycznymi. Zakłady takie winny się jednak znajdować w miastach uniwersyteckich, gdzie się znajdują wszystkie konieczne instytucje i środki pomocnicze. Tą drogą mają powstać instytuty rolnicze w Moskwie (przez odpowiednie przekształcenie akademii Piotrowskiej), Kijowie, Odesie, Warszawie i Kazaniu, potem zaś w Petersburgu, Charkowie i Tyflisie. Instytut nowo-aleksandryjski będzie przekształconym na szkołę rolniczą średnią, na wzór takiejże szkoły w Humanii.

**ANARCHJA UMYSŁOWA.**

Jakim językiem przemawiają i jakie idee szerzą nasze radykalne piśmka zagranicą, za przykład niech posłuży ustęp z paryżkiej «Pobudki»: «Mamy w Galicji na porządku dziennym przesładowania robotników i studentów. Przed paru tygodniami aresztowano w Krakowie studenta praw, Marjana Górskiego, i studenta medycyny, Henryka Kluszyńskiego, pod zarzutem należenia do związków tajnych... Gdzie prokuratorja nie ma dostatecznych powodów do wytoczenia nielegalnemu studentowi politycznego procesu, tam przychodzi z pomocą senat uniwersytecki, wytacza lub nie proces dyscyplinarny i w końcu wydala słuchacza z uniwersytetu. Taki los spotkał niedawno stud. krakowskiego uniw. Lewickiego. Lewicki został wybrany prezesem krakowskiego Towarz. «Bratniej Pomocy» i, jako taki, miałby poważny głos w komitecie. Nie mogąc go usunąć z tego stanowiska bez pogwałcenia autonomii Towarzystwa, senat uniwersytecki wydał go na rok z uniwersytetu, pod pozorem splamienia honoru studenckiego zajęciem z policją... Tenże sam senat obdarza stypendjami studentów, obitych przez kolegów za lokajstwo i i brak solidarności i chowających urazy do kieszni. Rektor Korczyński, potłuczony roku zesłego w białej, wart, aby go potłuc w oryginale (!!). «Z dublańskiej szkoły rolniczej dyrekcja wydalila bez żadnych powodów studenta Surzyckiego wraz z kilku innymi, których posadzała o szerzenie wśród młodzieży przewrotnych idej. Wszyscy wydalenii są «obcokrajowcami». Interpelacje w tej sprawie wniosł do sejmku postępowy poseł Szczypanowski, lecz nie pofatygował się ust otworzyć, gdy wysoki sejm przeszedł nad nią do porządku dziennego. Jegomość ten będzie miał o jeden fakt więcej, gdy się zabierze do pisania statystycznego studjum o nędzy moralnej Galicji. Powyższe wyjątki, a zwłaszcza ten, gdzie się wprost podlega do obicia prof. Korczyńskiego—nie wymagają chyba komentarzy. Smutno pomyśleć, że na przewodników młodzieży narzucają się ludzie tego gatunku, co redaktorowie i korespondenci «Pobudki».

**WIADOMOŚCI KRAJOWE.**

Zmarły niedawno w Wilnie ks. Kaz. Jagiełło legował większą część swego majątku na

cele dobroczynne. Bibliotekę otrzymało seminarjum, 6,000 rs.—katedra wileńska, 3,000 rs.—seminarium, 500 rs.—Tow. dobroczynności. Zegarki, których miał wiele, zbieranie ich bowiem było jego słabostką, poroździł między znajomych, część zaś wraz z innymi ruchomościami nakazał sprzedać na rzecz kościołów, w których odprawiać się będą nabożeństwa za spokój jego duszy. Seminarjum wileńskie otrzymało też po ś. p. ks. Wobolewiczu, b. proboszczu w Malatach, wartościowy księgozbiór, złożony przeważnie z dzieł dawniejszych, pomiędzy którymi dużo nader rzadkich wydawnictw. Kościół ks. bernardynów odnowiono z funduszów, pozostałych po ś. p. ks. Gajzewskim. L...sław.

Ministerstwo oświaty—jak donosi «Now. Wrem.»—rozesało cyrkularz do kuratorów okręgów naukowych z poleceniem, ażeby o ile możliwości nie dopuszczali, aby żydzi byli korepetytorami uczniów wyznań chrześcijańskich.

**ZAGRANICZNE.**

Z Paryża donoszą nam: Zygmunt Szczypiorski, z Królestwa uzyskał stopień doktora medycyny fakultetu paryżkiego, po przedstawieniu i obronie nader starannie i źródłowo opracowanej tezy p. t. «Des Entozoaires de l'encéphale». Dr. Szczypiorski, laureat dobroczynności publicznej, b. eksteru szpitalów paryżkich, b. intern szpitala w Saint-Denis, jest od pewnego czasu internem w przytulisku dla chorych umysłowo w Saint-Dizier we Francji, gdzie przebywa również, w charakterze pensjonariuszki, jedna z naszych powieściopisarek, Sadowska (Zbigniew). Z.

Wiedeński korespondent «Köln. Zeit.» donosi, że w Belgradzie studenci miejscowego seminarjum nauczycielskiego, w liczbie około 150 osób, w nocy udali się do t. z. teatralnego café-chantant, w którym występowało towarzystwo śpiewaków austriackich (niemieckich) i otoczywszy zakład, żądali, ażeby pieśni niemieckich nie wykonywano. Grad kamieni przytem powybił wszystkie szyby w tym café-chantant. Studenci udali się następnie do sąsiedniej kawiarni i żądali, ażeby orkiestra zagrała ruski hymn narodowy. Wojska i żandarmerja otoczyły kawiarnię. Minister spraw wewnętrznych i policmajster osobiście przybyli na miejsce skandalu i po długich pertraktacjach ze studentami, zniewolili ich do rozejścia się.

Ks. Eustachy Skrochowski z Krakowa powołany został na katedrę uniwersytetu lwowskiego na wydziale teologicznym. Książę-kardynał biskup krakowski w uznaniu zasług ks. Skrochowskiego, który tu pełnił przez lat 10 obowiązki katechety wyższej szkoły realnej, nadał mu godność kanonika honorowego.

W tych dniach «Wien. Ztg.» zawiadomiła, że profesorem uniwersytetu jagiellońskiego dla nauk rolniczych mianowany został p. Emil Godlewski. P. Godlewski urodził się 30 czerwca 1847 r. w Krasocinie w Królestwie polskim i jest synem obywatela ziemskiego.

**EKONOMISTA.**

**Z CHWILI OBECNEJ.**

Ubezpieczenia zasiewów. Inspekcje zbozowe. Zjazd przedstawicieli dr. żel. Tow. popierania przemysłu i handlu. Reforma gildyjna.

Ministerstwo dóbr państwa zajęło się jeszcze w roku ubiegłym sprawą organizacji ubezpieczenia zasiewów od klęski gradowej, i wydelegowało w tym celu komisję specjalną, która ukończyła obecnie swe prace. Ubezpieczenie zasiewów jest niewątpliwie sprawą wielkiej dla rolnictwa wagi; nie dziw tedy, iż ziemstwa i towarzystwa rolnicze niejednokrotnie udawały się do władz centralnych z prośbami o przeprowadzenie rozmaitych dotyczących tego ubezpieczenia projektów. Ze żaden z tych projektów zatwierdzonym nie został, przypisać należy względem na zbyt szczupły obszar działalności instytucyj ziemskich. Obszar ten cały naraz mógł być nawiedzonym przez klęski, a w takim razie ubezpieczenie wzajemne, o którym była mowa, nie zdołałoby wyrównać szkód poniesionych. Ubezpieczenie w towarzystwach asekuracyjnych wykazało swą praktyczną wadliwość, ubezpieczano bo-

wiem w państwie całem zaledwo 1/400 część zasiewów. Wszystkie względy powyższe wskazywały, że sprawa ubezpieczenia zasiewów winna stać się zadaniem państwa, jako całości, w takim tylko bowiem razie zasada wzajemności może być konsekwentnie przeprowadzona. Ministerstwo dóbr państwa przystąpiło przede wszystkim do kwestji ubezpieczeń od gradobicia, pominąwszy tymczasem inne kleski, przynoszące szkody zasiewom. Wygotowany przez wspomnianą wyżej komisję projekt opiera się na podstawie ubezpieczenia obowiązującego rolników, przenosi działalność ubezpieczającą na państwo, przy prawdopodobnym udziale autonomicznych instytucji gubernialnych. Projekt ten rozszlano do rozpatrzenia ziemstwowi i towarzystwom asekuracyjnym.

Znaną jest szkoda, jaką wyrządzają zbożu, wysylnemu na rynki zagraniczne, przez rozmaite domieszki agenci zbożowi. Okoliczności tej przypisać należy w znacznym stopniu porażki zboża naszego w walce konkurencyjnej z Ameryką, której plody rolnicze rzadko podlegają bonifikacjom, do jakich przyzwyczajono oddawna zboże, pochodzące z Rosji. Ze względu na ważność sprawy, ministerstwo finansów zaprojektowało utworzenie instytucji inspekcji zbożowych. Inspekcje takie powstać mają w główniejszych ogniskach handlu zbożowego. Przewodniczącym inspekcji będzie urzędnik z ramienia ministerstwa finansów, a w skład jej wejdą przedstawiciele miejscowych komitetów giełdowych, towarzystw rolniczych i właściciele składów lub elewatorów. Zadaniem inspekcji będzie coroczne oznaczenie rodzajów normalnych zboża, których próby, w zapieczętowanych naczyniach szklanych, znajdować się mają na rynkach. Członkowie inspekcji nie mają prawa prowadzenia na własną rękę operacji handlowych ze zbożem.

Przed paru dniami nastąpiło otwarcie piątego zjazdu przedstawicieli ruskich dróg żelaznych do spraw taryfowych. Zjazd roztrząsa sprawę koniecznych zmian i dopełnień w nomenklaturze towarów, kwestję ustanowienia taryf przewozowych dla bawelny i bezpośrednich taryf dla fosforytów i wreszcie podniesioną niedawno sprawę zniesienia taryf dla nasienia drzewnego.

W związku ze zjazdem znajduje się agitacja Tow. popierania przemysłu i handlu, zmierzająca do wyjednania u władzy właściwej ulg taryfowych dla żelaza, pochodzącego z hut południowych. Słusznie poniekąd porównywa «Now. Wr.» tę agitację do zebraczego rzemiosła. Obrońca południowych fabryk żelaznych używał tak naiwnych argumentów, wywody jego dotyczące przewagi przemysłu żelaznego na Uralu i w Sosnowcu tak łatwo dały się obalić, iż wnioski ostateczne nie mogły uzyskać aprobaty większości. Postawiono odesłać referat do komitetu dla szczegółowego rozpatrzenia.

Pewne wrażenie, szczególnie w sferach handlu zbożowego na południu Cesarstwa, wywarły pogłoski o projektowanych zmianach wysokości opłat gildyjnych. Pogłoski te wszakże tak są niepewne i tak różnorodzące, iż żadnego wyobrażenia o rzeczy nie dają. Możemy zanotować jedynie, że istnieje projekt reformy w obecnych przepisach gildyjnych, nie uwzględniających znaczenia handlowego rozmaitych, mniej lub więcej pod tym względem ożywionych, miejscowości.

H. K.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Przy Towarzystwie wolno-ekonomicznem z inicjatywy p. P. Tolstaja ma być założone biuro zarządzających majątkami ziemskimi, którego zadanie polegać ma na zbieraniu wiadomości o agronomach, poszukujących pracy i rekomendowanie ich członkom.

— Według informacyj naszych, azowsko-doński bank handlowy w Taganrogu powiększył swój kapitał o milion rubli. Z tych jedna połowa przekazana zostanie filji, w Warszawie otworzyć się mającej, a druga połowa stanowić będzie kapitał zakładowy proponowanego oddziału w Łodzi.

— Meklerzy wszystkich giełd w Rosji, jak się dowiadują «Piet. Wied.», opłacać będą podatek, który ministerstwo finansów już zatwierdziło; meklerzy obowiązani będą do wykupywania świadectw pierwstiej gildji.

— Na ostatnim posiedzeniu rady państwa — jak donoszą «Rusk. Wied.» — postanowiono jednogłośnie wykupić libawo-romeńską dr. żel. na poniższych warunkach: właściciele drogi otrzymają za każdą akcję lub obligację 1<sup>o</sup> wartości 80 rubli, z warunkiem jednak, że kupony płatne będą dopiero od stycznia 1892 r.

— Według ostatnich wiadomości statystycznych, Rosja posiada 110 towarzystw rolniczych, które mają 43 oddziały samodzielne. Największą ilość towarzystw rolniczych posiadają gubernie nadbaltyckie: 21 towarzystw i 17 oddziałów. Właściwemu gospodarstwu wiejskiemu działalność swą poświęca 80 towarzystw i 22 oddziały. Pozostałe zajmują się rozmaitemi gałęziami przemysłu gospodarczego. «Now. Wr.» oblicza, w porównaniu do zagranicy, że tylko Hanower posiada większą od Rosji liczbę członków towarzystw rolniczych.

— Taryfa celna — jak się dowiaduje «Grazdanin» — którą obecnie odnośne władze rozpatrują, ma w przyszłości otrzymać znacznie wyższe cyfry opłat celnych za przedmioty zbytkowe, a natomiast cło od wyrobów i towarów niezbędnych, w tej zaś liczbie i od maszyn rolniczych, ma być zniesione.

— Ministerstwo dóbr państwa projektuje urządzenie przy wszystkich główniejszych towarzystwach rolniczych specjalnych komisji zbożowych, których czynność polegałaby na rozwiązywaniu wszelkich kwestyj fachowych, dotyczących produkcji i handlu zbożowego. Jedną taką komisją już istnieje, ministerstwo uznaje za właściwe tego rodzaju komisję ustanowić wszędzie. Komisje rzeczne będą działać według jednego programu.

— Bank ziemski wileński, porównyując rezultat operacji banku ziemskiego wileńskiego w roku 1890 do poprzednich — spostrzegł, że kapitał wypożyczony powiększył się w ciągu roku o 10%. Zaległości dłużników w ratach wzrosły o 25%, a suma opłaconych przez dłużników kar za zaległości o 20%.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 25 lutego. *Pożyczki premjowe*: I em. — 287 1/2, II em. — 229; *pożyczki wschodnie*: I em. — 103, II em. — 103, III em. — 103. *Akcje banków*: dyskontowego — 618, międzynarodowego — 522, ruskiego — 294, wileńskiego ziemskiego — 534, kijowskiego ziemskiego — 672. *Listy zastawne*: wileńskie 6% — 103 3/4, 5% — 100 1/2, kijowskie 6% — 103 1/4, 5% — 100 1/2, charkowskie 6% — 103 1/2, 5% — 100 1/2, połtawskie 6% — 103 1/2, 5% — 100 3/4, moskiewskie 6% — 103 1/4, 5% — 100 3/4.

Giełda warszawska dnia 9-go marca. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A. — 100,80; m. Warszawy serja I — 101,00, ser. II — 100,25, ser. III — 100,—. *Akcje banku handlowego* — 355.

## Z rynków towarowych.

**ZBOŻE.** Obawy nieurodzaju ozimin coraz się powiększają na zachodzie Europy. Jak w poprzednim sprawozdaniu, tak i dziś, zanotować nam wypada szczególnie niepomyślnie pod tym względem wiadomości z Francji, gdzie, jak donoszą, pszenica wydać może w najlepszym razie plon nader mierny. Za Oceanem przeciwnie, stan ozimin jest zadawalniającym dotychczas i tam w handlu zbożowym zauważyć się dało pewne osłabienie; na rynkach zaś europejskich ziarno powszechnie poskoczyło w cenie i wszędzie chętnych znajdowało nabywców. Jak wspomina agent londyński ministerstwa skarbu, w Anglii płacono obecnie ceny pszenicy dość znacznie wyższe niż w tygodniu poprzednim, a największego popytu doznawała tam pszenica amerykańska plonu zeszłorocznego; kontraktowano też już pszenicę australijską i argentyńską przyszłego plonu. Do-

wodzi to niewątpliwie, że kupcy zbożowi spodziewają się wielkiej zwwyżki cen i zawczasu starają się zgromadzić zapasy, któreby im znaczne zyski przyniosły w niedalekiej przyszłości. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 107 — 119 1/2; w Londynie: pszenica szkocka 111 1/2, girka 109 1/4, ozima 111 — 117, towar gdański 110 1/2, — 117, towar królewiecki 110 — 116, owies 82 — 113 1/2, jęczmień 84 — 84 1/2; w Marajli: pszenica girka 108 — 116 1/2, sandomirka 115, ozima 118, owies 79, jęczmień 75; w Berlinie: pszenica 108, żyto 87 — 89, owies 75 — 77, jęczmień 81 — 89; w Królewcu: pszenica pstra 107 1/2, czerwona 95 1/2 — 104 1/2, żółta 99, żyto 82 — 84, owies 65 — 75, jęczmień 62 — 83; w Gdańsku: pszenica 106, żyto 82 1/2 — 83, jęczmień 75 1/2.

**Rynki krajowe** pod wpływem ożywienia się handlu zbożowego zagranicą bardzo mocno były usposobione i w wielkim ruchu, mianowicie też w portach południowych. Zamówienia z zagranicy doznają trudności z powodu wciąż większych wymagań ceny ze strony właścicieli ziarna. Inne porty, choć mniej niż południowe, były jednak mocno czynne. Rynek warszawski stosunkowo mniej ruchu zaznaczył; pomimo że dowozy nati były nieznaczne, żądania cen były na nim tak wysokie, że nabywców wprost odstraszały. Płacono: w Warszawie: (za korzec): pszenicę wyborową 570 — 625, żyto wyb. 450 — 480, owies 250 — 300, jęczmień wyborowy 420 — 450. W Rydze: żyto 80, owies 70 — 78, jęczmień 67 — 75, siemię lniane (87 1/2%) 125 — 127, siewne 128 — 129, stepowe 128. W Libawie: żyto 82 1/4, owies 69 — 78, jęczmień 69 — 77, siemię lniane 128 — 129, stepowe 130. W Odesie: pszenica girka 89 — 97, sandomirka 93 — 104, ozima 88 — 100, żyto 80, owies 60 — 65, jęczmień 65 — 70.

**CUKIER** w początku tygodnia sprawozdawczego był w pewnem zaniedbaniu, pod koniec jednak nastąpiło co do niego niejako ożywienie, na skutek wyczerpania się zapasów w oduśnionych centralnych punktach i znacznego żądania ze Stanów Zjednoczonych. Rynki wszakże krajowe żadnych zmian nie zaznaczyły. Płacono: w Kijowie: mączkę 415 — 480, na eksport 275; w Warszawie: za kamień: mączkę w pełnych 600-pudowych ładunkach 270, w pojedynczych workach 272 1/2; rafinadę 302 — 307 1/2, za niektóre marki żądano 310, ale transakcji nie uskuteczniliono; kostki 302 1/2 — 305.

**OKOWITA** zagranicą spadła w cenie i słabe w ogólności co do niej było usposobienie; w Austro-Węgrzech tylko, Francji i Hiszpanji ceny jej utrzymały się na poprzednim poziomie. W Warszawie wszakże ceny produktu tego utrzymują się dobre, czemu sprzyja mały dowóz, złym stanem dróg spowodowany. Płacono go tam: w sprzedaży hurtowej po 863 — 865, w sprzedaży drobniejszej po 875 — 877 za wiadro.

**DRZEWO.** Ruch w handlu budulcem w Warszawie panować nie przestał, a zapasy jego znacznie się uszczupliły; wobec przeto wciąż wysokie jego żadań, ceny utrzymują się dość wysokie. Świeżo jeden z przedsiębiorców nabył 10 tysięcy kubików murlatów wyborowych po 34 kop. za kubik. Krokwie, wobec niewielkiej ich ilości na składach, płacono tam po rs. 1 kop. 40 za sztukę, i to średniego nawet gatunku. Inny budulec, również jak i deski, nie doznawały trudności w sprzedaży i niezłe też zyskiwały ceny. Bale sosnowe korzystnie teraz możnaby spieniężyć, gdyż znaczne ich ilości do prowadzonych obecnie robót kanalizacyjnych są potrzebne. Materiał stolarski również był w poszukiwaniu: bale jesionowe płacono po kop. 50, a brzożowe po kop. 30 za kubik miary angielskiej; partję bali dębowych sprzedano po kop. 30 za stopę bieżącą; deski olżowe w dobrym gatunku łatwo by zbyć teraz można, gdyż brak ich uczuć się daje na targu.

## NEKROLOGJA.

S. † P.

Paweł Zwoliński,

generał-lejtnant

przeniósł się do wieczności d. 10 (22) lutego r. b. w Moskwie, przeżywszy lat 84. Pozostawia syna z rodziną zawiadania o tem krewnych, przyjaciół i znajomych.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

STAN RACHUNKÓW

Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEN 31 STYCZNIA 1891 ROKU.

STAN CZYNNY.	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
	Rubli	srebrem i kopiejek.	
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	974,850 73	263,887 29	1,238,738 02
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach	8,382,199 84	1,560,000 —	9,942,199 84
W prywatn. instytuc. bank.:			
w wołosko-kamskim han. banku	181 25	300,000 —	300,181 25
w kijowskim banku przemysł.	—	20,000 —	20,000 —
w międzyn. banku handl.	—	300,000 —	300,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	9,685,262 62	2,128,200 73	11,813,463 35
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	75,668 50	—	75,668 50
Skup sola-weksli z ubezp. w akc.:	—	—	—
przez rząd niegwarantowanych	—	—	—
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	9,482,051 51	2,165,205 52	24,372,882 04
Udział. akc., obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych	12,718,325 01	7,300 —	
Należ. do banku asygn. górn. zarz., złoto i srebro w sztab., dr. mon.	33,253 23	574 91	33,828 14
Papiery publ. należ. do banku:			
Państwowe i przez rząd gwarant.	8,585,984 99	15,672 31	11,601,547 01
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane.	2,711,302 13	288,587 58	
Należące do banku traty i weksle na domy zagraniczne	787,300 17	16,919 07	754,219 24
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi	6,025,832 64	84,250 83	15,004,559 26
niegwarantowanymi	3,866,086 58	672,394 39	
Towarami	308,766 91	472,823 66	226,008 54
Zobowiązaniami handlowymi	2,357,155 36	326,923 49	
Kredyty blankowe	664,316 86	—	—
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	5,394,677 58	319,668 81	6,211,553 46
Weksle u korespondentów	238,553 88	258,653 19	—
Rachunek zarządu z filją	—	2,112,177 60	2,112,177 60
Weksle protestowane	3,000 —	—	3,000 —
Zastawy	3,800 —	—	3,800 —
Wydatki bież. od 1 lipca 1890 r.	141,911 17	50,586 69	192,497 86
w roku 1891	25,389 22	7,706 08	33,095 30
Wydatki do zwrotu	10,262 68	662 40	10,925 08
Posiadłości nieruchome w Petersb.	299,948 62	—	—
Kijowie	127,360 —	—	—
Sumy przechodnie	1,156,518 29	56,157 —	1,212,675 29
	74,009,959 77	11,654,360 09	85,664,319 86

STAN BIERNY.	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
Kapitał wpłacony banku	13,000,000 —	—	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,027,920 99	—	3,027,920 99
Rachunek sum specjalnych do rozporządzenia akcyonaryuszów	385,038 38	—	385,038 38
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	24,453,505 74	8,340,847 79	34,198,472 82
Bez terminu	575,600 —	130,900 —	
Terminowe	339,539 29	358,080 —	—
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespondentów	25,289,408 04	2,167,948 16	28,395,492 78
Weksle w komis	784,113 85	154,022 73	—
Na rachunek banku (nostro conti):			
Sumy należące do banku	2,028,181 34	308,299 20	2,336,480 54
Rachunek banku z filją	2,112,177 60	—	2,112,177 60
Akceptowane traty	93,546 72	18,054 28	111,601 —
Niewypł. za akc. dyw. zar. 1880—89	5,941 01	—	5,941 01
Przyb. za 1 półr. 1890 wedł. spraw.	1,008,482 78	—	1,008,482 78
Otrzymałe procenty i komisje od 1 lipca 1890 r.	730,091 89	135,813 17	865,905 06
Procenty przechodzące na r. 1891	181,412 14	40,394 76	221,806 90
Sumy przechodnie	—	—	—
(R-31-1)	74,009,959 77	11,654,360 09	85,664,319 86

\*W r. l. poz. do zwr. na żąd. (on call) 19,172,790 02 2,162,260 52 21,335,050 54

Wobec podrabiania przez podrzędne fabryki papierosów w naszych „DOBRYCH № 106” fabryki NOBLESSE upraszamy Sz. Publiczność o zwracanie uwagi na firmę naszą: **Kalinowski i Przepiórkowski,** znajdującą się wewnątrz każdego pudełka i na № 106, umieszczony na wierzchu każdego pudełka, a zarazem karzenie wątpliwej opinii handlujących za podsuwanie falsyfikatów. (R-17) **Kalinowski i Przepiórkowski.**

**TANIE FIRANKI**  
Warszawa, Marszałkowska, 148. (W-36-2-2)

Poleca się czytelnikom wiejskim, oraz wszystkim przyjaciółom oświaty, następujące książki ludowe, znajdujące się w księgarni Polskiej w Petersburgu, Kazańska № 26:

1. Podarunek dla młodzieży. Książka do czytania dla tych, co nie chcą być ciemnymi, przez W. Olszewskiego. Wyd. drugie, powiek. Str. 280. Książka zbiorowa, skład. się blisko ze 130 artykułków treści przyrod., moralnej i społecznej, z bajek, zagadek, wierszy etc., objaśnionych 50 drzeworytami. Używana być może z korzyścią, prócz czytania samodzielnego, do nauki w szkołkach przez starsze dzieci i młodzież wiejską. Cena egz. brosz. kop. 30. W opr. tektur. kop. 40.
2. Maszyny parowe i koleje żelazne, p. W. Olszewskiego, z portretem Stefensona, mapką kolei w Królestwie Polskiem i wielu rysunkami. Po wstępie, wyjaśniającym wogóle znaczenie maszyn jako pomocnika w pracy ludzkiej, podana jest krótka historia wynalezienia i stopniowego ulepszenia maszyny parowej i parowozu, oraz życiorys Stefensona. Cena kop. 10.
3. Nauka rachunków dla samouków, p. S. Różańskiego. Jestto nauka liczenia ustnego i piśmiennego, oraz czterech działań, z licznymi zadaniami, zastosowanymi do życia wieśniaka, kop. 20.
4. Co robić, gdy kto zachoruje? p. J. Zielczaka, z 2-ma rysunk. Książka ta zawiera krótkie rady niesienia choremu pomocy przed przybyciem lekarza. Cena kop. 5.
5. Stara baśń. Z powieści J. I. Kraszewskiego skróciła F. M. Cena k. 15.
6. Kuźma Jeż. Z powieści «Historja o prapradziadku», skróciła M. F. Cena kop. 10.
7. O Rolę. Obrazek obyczajowy W. Marrené-Morzkowskiej. Cena kop. 5.
8. Prawdziwa historia o Szymku parobku i Zofce Pewelcównej. Obrazek obyczajowy p. Antoszkę. Cena kop. 5.
9. Bandoska. Obrazek obyczajowy, p. W. Olszewskiego. Cena kop. 10.
10. Snopek. Książka dla dzieci wiejskich p. R. M.—Jestto zbiór artykułków, wierszy etc., dających dziecku stopniowe pojęcie o jego otoczeniu, zaczynając od samego siebie i chaty rodzinnej, a kończąc na tem, co widzi na niebie. Cena kop. 30.
11. Sprawa o wóz, czyli historia o pewnym wójcie i jego pisarzu, opowiedziana przez W. Olszewskiego. Cena kop. 10.
12. O Ojcowiznę, czyli jak sobie jeden chłop z Niemcami poradził; z «Placówki» Prusa skróciła F. M. Cena kop. 20.
13. Dygas A. Uczesne przygody dziada Florka i chłopca Beldonka w drodze do Częstochowy. Cena kop. 15.
14. Bałucki M. Grzesz niepiśmienny. Powiastka. Cena kop. 10.
15. Gregorowicz J. K. O Dyrduśiu. Cena kop. 10.
16. Bajki, nie bajki, zebrał M. Brzeziński—z rys. F. Kostrzewskiego. Cena kop. 12.
17. Michałko, opowiadanie Bolesława Prusa, z obrazkami. Cena k. 7½.
18. Młyn na pokusie, opowiadanie p. Iskierkę, z obrazkami. Cena k. 15.
19. Czarownica, skrócone z pow. Orzeszkowej «Dziurdziowie» — z obrazkami. Cena k. 12.
20. Za Smyrą, czyli herszt szwarcowników, p. M. Waligórską—z obrazkami. Cena k. 20.
21. Krasula, opowiadanie p. M. z Soleckich Błotnicką—z obrazkami. Cena kop. 10.
22. 30 morgów, opowiadanie p. Wicka z Warszawy—z obrazkami. C. k. 10.
23. Małgorzatka, matusina pieszczotka, p. A. Dygasa—z obrazkami. Cena k. 15.
24. Chłopski adwokat, skróc. z powieści E. Orzeszkowej «Niziny»—z obrazkami. Cena k. 15.
25. Cygańskie dziecko, skrócone z powieści J. I. Kraszewskiego «Chata za wsią»—z obrazkami. C. k. 12.
26. Jurgis Durnalis, powiastka Brolisa—z obrazkami. Cena kop. 10.
27. Nasi przyjaciele i wrogowie wśród ptaków, z K. Wodzickiego i W. Taczanowskiego. Cena k. 20.
28. Na służbę Bożą, Br. Grabowskiego. Cena k. 10.
29. Duchy czarnego boru, czyli kamienne serce—z obrazkami. Cena k. 10.
30. Dobrski M. Błogosławiona roślina tubin, jego uprawa i pożytek dla gospodarstw włościańskich. Cena k. 5.
31. Duleba K. Ratowanie bydłęcia odętego. Cena kop. 5.
32. — Tanie a dobre narzędzia rolnicze dla włościan. Cena k. 10.
33. O tem, co to jest ospa. Co trzeba robić, aby się od ospy uchronić? Cena kop. 5.
34. O wściekłości. Czy można zabezpieczyć od wściekłości ludzi, pokąsanych przez psy wściekłe? Cena kop. 5.

**LEON PILASKI**  
dawniej  
**WASILEWSKI I PILASKI**  
W WARSZAWIE,  
ulica Nowo-Senatorska № 5, Hotel Litewski.  
Poleca w świeżych i wyborowych gatunkach: **Nasiona pastewne, okopowe, leśne, ogrodowe i kwiatowe.** Zboża oryginalne zagraniczne i produkcji własnej, również **Kartofle** w 20-stu najlepszych odmianach własnej produkcji, premjowane Medalem na zeszłorocznej Wystawie Nasion w Warszawie. (W-63-8-2)  
Cennik szczegółowy wysyłam na żądanie franco.

# Prawdziwe mydło benzoosowe D<sup>RA</sup> Lengiela

W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(386)

## TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA,

ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jakoto:

MARCHEW, BURAKI, ZAB KOŃSKI, LUCERNE, SERADELLE, INKARNATKE, PRZELOT, KONICZYNY, oraz wszelkie Trawy wypróbowanej dobroci.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY.

(W-69-6-1)

Księgarnia Gebethnera i Wolfa  
W WARSZAWIE  
poleca dzieła

### STANISŁAWA BELZY:

Holandja. (Wyd. wykw.) rs. 1 k. 80.  
Odgłosy Szkocji. (Z 9 drzeworytami) . . . . . > 1 > 50.  
Wizyta u Strossmayera . . . > — > 60.  
Karol Miarka. (Kartka z dziejów G. Szlązka) . . . > — > 30.  
W obronie opuszczonych . . . > — > 30.  
Dostać można w każd. księg. w kraju i zagranicą.

(K-439-12-8)

POPULARNO-NAUKOWE WYDAWNICTWO

### Księgarni M. Wołowskiego

Niecza, 12.

### "TAJEMNICE WIEDZY"

Emila Desbeaux.

Dzieło to traktuje i objaśnia wszystkie nowe wynalazki nauki i przemysłu, rozliczne zastosowania energii elektrycznej, świetlnej i t. p., fonograf, telegraf, telefon, telefot etc.

«Tajemnice wiedzy», ozdobione licznymi ilustracjami w tekście, składać się będą z 14—20 zeszytów po k. 15.

Cena całego dzieła w prenumeracie, opłaconej z góry, rs. 2 k. 10, z przes. poczt. rs. 2 k. 40; prenumerować można we wszyst. większych księgarn.

(K-491-3-2)

LOKOMOBILA wraz z MŁO-CARNIA

### bardzo tanio

do sprzedania

Rembierz &amp; Jankowski,

WARSZAWA,

ulica Marszałkowska № 111.

(W-56-4-3)

! Strzeżcie się falsyfikatów!

## MYDŁO

BORNO - TIMOLOWE

prowizora F. G. Jürgensa

przeciw zbytecznemu potnieniu poleca się, jako aromatyczne mydło wyższego gatunku.

Sprzedaje się we wszystkich znaczniejszych aptekach i składach aptekarskich Rosji. Cena za kawałek kop. 50, za 1/2 kawałka kop. 30. Skład główny na całą Rosję u K. I. Ferreina w Moskwie. (R-9-10-4)

## UBEZPIECZENIE

### OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

## „ROSSJA”

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

Przykład: osoba 47 lat zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas podróży, przejazdów, spacerów, na polowaniu, na wodzie i lodzie, przy pożarach i t. p., wogóle wszędzie, w domu i po za domem, płacąc rocznej asekuracyjnej składki 37 rs. 50 kop.

Za taką składkę Towarzystwo Ubezpieczeń «Rossja» gwarantuje przy nieszczęśliwym wypadku:

1. W wypadku śmierci — rodzinie zmarłego lub innej, uprzednio wskazanej osobie, kapitał 6,000 rs.
2. W wypadku kalectwa lub wogóle utraty zdolności do pracy na całe życie — samemu poszkodowanemu dożywotnią pensję do 800 rs.
3. W wypadku czasowej utraty zdolności do pracy — jemu-że wynagrodzenia dziennego do 6 rs.

Ubezpieczenia mogą być zawierane z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych składek przy dojściu przez ubezpieczającego 65 lat wieku, lub w razie przedwczesnej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska, № 13), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska, № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa. (K-556-4-2)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

### F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecza № 12, parter.  
Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-54-3-2)

Pierwszorządny kantor nauczyc.

### ZALEŃSKI

w Warszawie, Masowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran.

## ZAKŁAD GALWANICZNY Piotra Filipskiego

WARSZAWA,

róg Placyku i Piekarskiej № 14  
(wprost Kapitulnej)

przyjmuje do złocenia, srebrzenia wszelkie przedmioty: kościelne, stolowe i galanteryjne. (W-33-6-6)

Wspierajcie Przemysł Krajowy

!!! UŻYWAJCIE !!!

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-2)

S. Glińskiego. Atrament.

Warszawa, Nowy-Swiat № 69.

## KONICZYNE

biała, czerwona, gotowa, kupujemy po najwyższych cenach; większe partje odbieramy i regulujemy na miejscu.

Polecamy Żubiny (nasiona), Dery, Mydło Australskie, Restytucyjne dla koni, specjalne dla psów, Guano 14%, konserwujące amoniaki i t. p. artykuły rolnicze.

Depesze: Mierostawski

Warszawa, Elektoralna 5.

(W-40-12-4)

ŚWIEŻE nasiona Cykorji-Magdeburgskiej spiczasto-głowistej, poleca Skład Nasion H. Friedlaendera w Warsz., Senatorska 32. Korzenie tejże cykorji są do obejrzenia. (W-61-3-2)

DOM narożny z placem przy ul. Marszałkowskiej № 55, do sprzedania za rs. 30,000. Posesja ta ma łokci kwadr. 4,400. Frontu od ulicy łokci 148. (W-66-3-2)

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich stałych prenumeratorów 2-gi arkusz powieści Ludwika Rouher p. t. „Romans profesora”.

Do dzisiejszego N-ru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów: «Prospekt Gazety Rolniczej» i «Cennik składu nasion T. Kowalski i A. Trylski w Warszawie».